

NIEPODLEGŁOŚĆ.

CZERWIEC
LIPIEC
1987



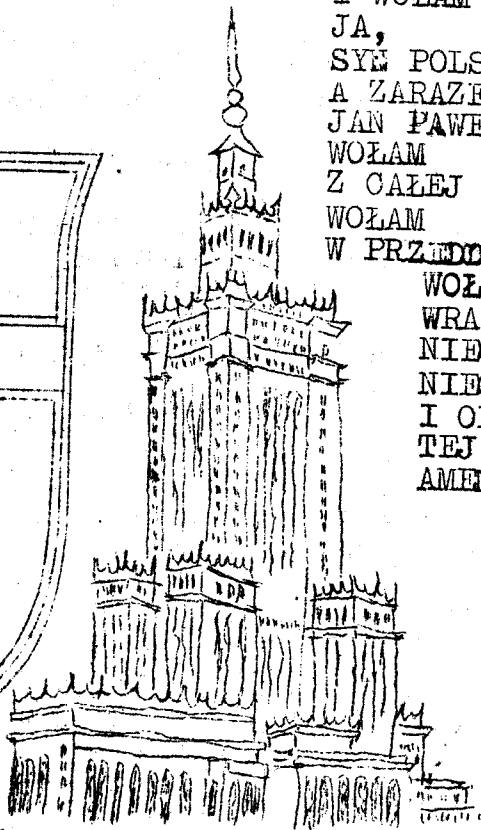
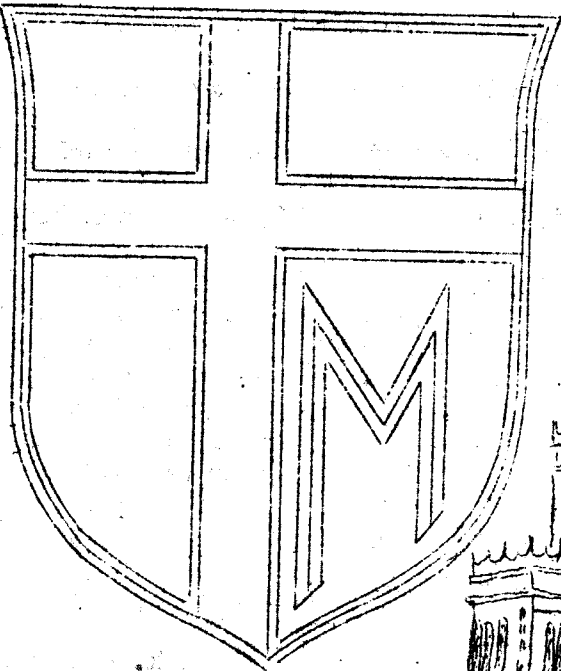
miesięcznik polityczny.

Organizacji - Liberalnych Demokratów

Nr 66 - 67

WARSZAWA

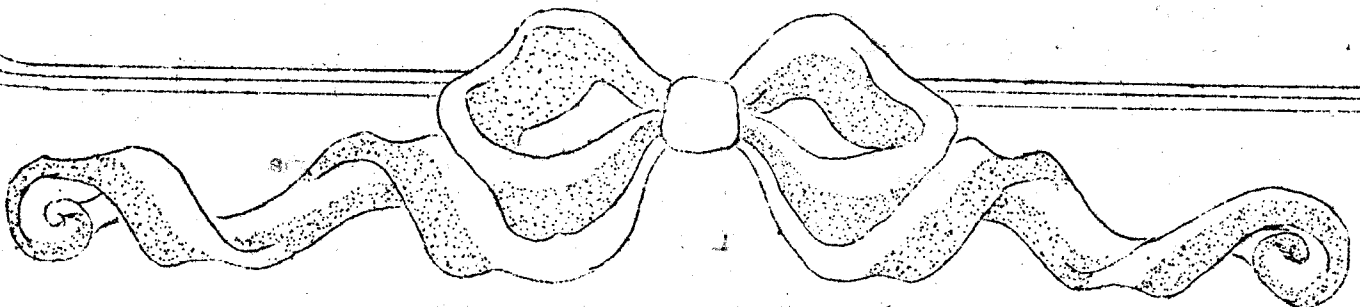
cena 180 ZŁ



I WOŁAM
JA,
SYN POLSKIEJ ZIEMI,
A ZARAZEM JA,
JAN PAWEŁ II PĄPTEŻ,
WOŁAM
Z CAŁEJ GŁĘBI TYSIĄCLECIA,
WOŁAM
W PRZEDZIENIE ŚWIĘTA ZESŁANIA,
WOŁAM
WRAZ Z WAMI WSZYSTKIMI:
NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ!
NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ!
I ODNOWI OBLICZE ZIEMI
TEJ ZIEMI!
AMEN.

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO
WARSZAWA,
PLAC ZWYCIĘSTWA
2.VI.1979

TOTUS TUUS



POROZUMIENIE PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

O Ś W I A D C Z E N I E

W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, dla uczczenia tego wiekopomnego wydarzenia, a także dlatego, że i dziś ideały przyświecające twórcom Ustawy Majowej zachowały swą aktualność, my, niżej podpisani przedstawiciele ugrupowań politycznych postanowiliśmy powołać do życia Porozumienie Partii i Organizacji Niepodległościowych /PPiON/ w Polsce.

Ma ono na celu zjednoczenie wysiłków wszystkich organizacji niepodległościowych w Kraju i na Obczyźnie, aby przybliżyć dzień wyzwolenia Polski spod komunistycznej władzy.

Minęło 6 długich lat od Sierpnia 1980 roku, kiedy wraz z powołaniem NSZZ "Solidarność" radykalnej zmianie uległa sytuacja grup niepodległościowych w Polsce. Ruch "Solidarności" dokonał tego, że społeczeństwo odzyskało duchową wolność i poczuło się znowu podmiotem politycznym. Nie mógł tego już zniszczyć wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny i delegalizacja Związku. Przekreślił on tylko złudne nadzieje na "porozumienie narodowe" z komunistami i możliwość legalnego działania demokratycznych instytucji i ruchów społecznych w totalitarnym państwie. Coraz więcej Polaków zdaje sobie dziś sprawę, że tylko działanie na rzecz odzyskania Niepodległości może przynieść skutki polityczne.

Określając się jako niepodległościowcy nie uważamy, że tylko my mamy "monopol na niepodległość". Sądzymy jednak, że traktowanie niepodległości Polski jako niedosiężnego ideału, a na bieżąco nawoływanie do ugody i kompromisu z władzami komunistycznymi jest - po tylu doświadczeniach i w tym stanie wiedzy, jaki mamy o mechanizmie komunistycznego totalitaryzmu - zgubnym, prowadzącym na manowce błędem politycznym.

O przynależności danego środowiska czy ugrupowania do niepodległościowców nie rozstrzyga to, że o niepodległości mówi, czy, że nawet swój program za niepodległościowy uważa, ale to, czy w swym programie i działaniu spełnia zasadnicze kryteria niepodległościowej polityki.

Jesteśmy przekonani, że nie można walczyć o niepodległość pozostając w zgodzie z prawem wprowadzonym przez wrogów Polski. System ustrojowo-prawny PRL nie odpowiada woli narodu, ale interesom Związku Sowieckiego i namiestniczej władzy komunistycznej. Dlatego działacza niepodległościowego widzimy w każdym, kto:

- odmawia PRL, mimo formalnych znamion niepodległości, miana państwa polskiego,
- uznaje walkę o niepodległość Polski za podstawowy, patriotyczny i obywatelski obowiązek wszystkich Polaków i w tej walce nie uznaje żadnych ograniczeń poza wpływającymi z moralności chrześcijańskiej,
- uważa, że tylko naród /społeczeństwo/ może decydować o ustroju, formie rządów i granicach Państwa Polskiego,
- odrzuca porozumienia i układy międzynarodowe ważne dla interesów Państwa Polskiego, zawarte bez udziału upoważnionych przedstawicieli Polski,
- uznaje w Prezydencie i Rządzie R.P. na Uchodźstwie ważny symbol tradycji i ciągłości formalno-prawnej Państwa Polskiego,
- widzi przyszłe niepodległe Państwo Polskie jako demokratyczne, którego trzonem ustrojowym będzie zasada wolnych wyborów parlamentarnych,
- widzi ścisły i niezbędny związek między walką o niepodległość Polski, a dążeniami do odzyskania niepodległości przez inne narody zniewolone przez sowiecki komunizm, zwłaszcza narody Europy Środkowo-Wschodniej, w myśl hasła "osobno słabsi, razem będziemy silniejsi".

Uczestnikiem PPiON może być każde ugrupowanie polityczne, którego program i działania spełniają powyższe warunki. W innych zakresach, jak również w zakresie taktyki politycznej, ugrupowania /partie/ zachowują prawo do pełnej samodzielności i swoistości działania.

Uczestnicy PPiON tworzą Komitet Koordynacyjny, przy czym każde ugrupowanie /partia/ ma prawo do jednego przedstawiciela w Komitecie. Na jego czele stoi Przewodniczący. Komitet jest ciałem stałym, obradującym na posiedzeniach. Strukturę i tryb pracy Komitetu określi odrębny statut K.K. Środowiska polityczne i społeczne o charakterze niepodległościowym nie spełniające wymogów organizacyjnych lub nie definiujące się jako grupy polityczne mogą uczestniczyć w PPiON na statusie obserwatorów.

Tymczasowym rzecznikiem PPiON poza granicami PRL jest Pan Tadeusz Jandziszak, członek kierownictwa Polskiej Partii Niepodległościowej, zamieszkały w Toronto /Kanada/.

Porozumienie jest otwarte dla wszystkich, którzy uznają słuszność zasad określonych w naszym Oświadczeniu.

W Warszawie, dnia 3 Maja 1987 roku

UCZESTNICY POROZUMIENIA:

"NIEPODLEGŁOŚĆ" -

- Organizacja Liberalnych Demokratów -

Organizacja

"WOJNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ"

Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Polityczny "WYZWOLENIE"

OBSERWATORZY POROZUMIENIA:

Grupa Polityczna

"SAMOSTANOWIENIE"

Ojciec Święty,

my, przedstawiciele Porozumienia Partii i Organizacji Niepodległościowych, z nadzieją i radością oczekujemy Twojej trzeciej wizyty w Polsce. Witamy Cię, nie tylko jako najwyższy autorytet moralny, lecz także jako niestrudzonego bojownika o wolność narodów. Zniwolonny naród polski przeżywa dziś głęboki kryzys społeczny i moralny. My, niepodległościowcy stawiamy sobie cel dalekosiężny - odzyskanie przez naszą Ojczyznę niepodległości i prawa stanowienia o sobie. Droga do tego celu wiedzie także przez uzdrowienie moralne narodu, oparte na zasadach zawartych w Piśmie Świętym i przez odzyskanie świadomości, że walka o niepodległość Ojczyzny jest wartością najwyższą. Dlatego błagamy Cię o błogosławieństwo dla naszej pracy, która, wierzymy w to, zaowocuje czynem pożytecznym dla narodu polskiego, jego zdrowia moralnego i NIEPODLEGŁOŚCI.

Porozumienie
Partii i Organizacji Niepodległościowych

Warszawa, 8 czerwca 1987 r.

O Ś W I A D C Z E N I E

Narodowy i społeczny byt Polaków zależy, jak nieraz już w naszej historii, od nieustępliwej walki z panoszącym się złem. Zniwolenie połączone z uciskiem społecznym i ekonomicznym, z upokorzeniem godności ludzkiej, zrujnowana gospodarka, skażona ziemia, woda i powietrze, kłamstwo w życiu publicznym, deprawacja części społeczeństwa, upadek obyczajów, zagrożenie kultury i nauki - oto dramatyczny rezultat ponad czterdziestu lat rządów komunistycznych w naszej Ojczyźnie. Władzy siłą narzuconej i siłą utrzymywanej.

Wolność, demokracja, sprawiedliwość, rozkwit gospodarki i kultury spełnić się mogą tylko w niepodległej Ojczyźnie. A więc walka o nią jest znów naczelnym obowiązkiem Polaków. To my sami przede wszystkim, nie oczekując niczyjej pomocy, prócz Boskiej, musimy dołożyć najwięcej starań, by uwolnić Ojczyznę od namiestniczej władzy sprawowanej w imię imperialnych interesów sowieckiej Rosji. Wolne narody Zachodu muszą zrozumieć, iż nie może być sprawiedliwego pokoju, póki w Europie Środkowej i Wschodniej trwa niewola licznych narodów.

Reprezentujemy liczne nurty polityczne, ale jednoczy nas walka o takie właśnie cele. Praktycznym wyrazem naszych działań jest dzisiaj praca na rzecz podnoszenia świadomości niepodległościowej Polaków. W pracy tej zwracamy się ku Kościołowi. Kościół katolicki w Polsce jest fundamentem obrony przed obcymi wpływami, godzącymi w kulturę i historię narodową, jest ostoją polskiej niezależności duchowej, obrońcą wewnętrznej wolności i godności osoby ludzkiej. Nasze troski składamy przed Papieżem - Polakiem.

Niech Bóg oświeciła nam drogę w naszej sprawiedliwej walce.

Porozumienie
Partii i Organizacji Niepodległościowych

"NIEPODLEGŁOŚĆ" -
- Organizacja Liberalnych Demokratów -

Polska Partia Niepodległościowa

Organizacja
"WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ"

Ruch Polityczny
"WYZWOLENIE"

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony, z podaniem źródła, całość po uzgodnieniu z GP"NI" S.A.

Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej współpracują z nami FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ", Gwendolen Avenue, London SW 15.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" - ORGANIZACJA LIBERALNYCH DEMOKRATÓW

C O D A L E J - G Ł O S Y O P O Z Y C J I

W pięć i pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego i w osiem miesięcy po kiszczakowskiej amnestii, atmosfera polityczna w Polsce jest spokojna. Działacze polityczni coraz pewniej funkcjonują jawnie, natomiast większość społeczeństwa chwilowo pogodziła się z kryzysem ekonomicznym i likwidacją swojego Związku. Najbliższe miesiące, jak się wydaje, nie przyniosą dramatycznych zmian i dlatego można je poświęcić refleksji, dyskusjom, przemyśleniu jeszcze raz strat i zysków ostatnich lat.

Kontynuujemy prowadzony na naszych łamach przegląd stanowisk najbardziej znanych działaczy politycznych oraz dyskusję nad taktyką opozycji. Mamy nadzieję, że nasz cykl przyczyni się do integracji różnych środowisk, dotychczas od siebie odizolowanych, wokół wspólnie wypracowanych koncepcji.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

MY PO PIĘCIU LATACH

W styczniu 1967 r. minęło pięć lat od wydania pierwszego numeru naszego pisma. Pięć lat, to jakby nie było okrągła rocznica, która nas, współtworzących ten miesięcznik, powinna skłonić do refleksji nad curriculum vitae politycznej myśli ugrupowania "N". A jest się nad czym zastanawiać, zwłaszcza gdy sięgnie się po pierwsze numery. Działalność publicystyczną rozpoczęliśmy w sytuacji wyjątkowej. 16 miesięcy legalnego funkcjonowania Związku "Solidarność" zrodziło u wielu Polaków poczucie nadziei wypływającej z wiary w wszechpotęgę koncepcji, strategii wypracowywanej przez jego przywódców, działaczy i doradców. Dla niektórych z nas uporanie się z ustrojem komunistycznym było tylko kwestią czasu, a wolność Polski stała niemal za drzwiami. Szok grudniowej nocy z jednej strony przekreślił te nadzieje, a z drugiej dobitnie uzmysłowił słabość tego, co wcześniej uważano powszechnie za trwały element polskiego życia społeczno-politycznego. Olbrzymi, dobrze zorganizowany Związek nie był w stanie przeciwstawić niczego brutalnej pacyfikacji - prócz desperackiej odwagi robotników broniących poszczególnych, w sumie nielicznych, zakładów pracy. Na początku 1982 r., pomimo wypisywanych haseł: "Żywa wasza, wierna hasza", stało się jasne, że rozdział "Solidarności" w swoim organizacyjnym kształcie sprzed 13 grudnia, to już historia. Zwycięstwo komunistów, było w sumie łatwo osiągnięte, a koszty polityczne przewrotu grudniowego, jak się okazało później, nie były dla nich tak znowu wielkie.

W tej sytuacji, jako pierwsi postanowiliśmy wydawać miesięcznik polityczny, poza podziemnymi strukturami "S" monopolizującymi w owym czasie całe opozycyjne życie, nawołując do takiej koncepcji konspiracji, która byłaby zorientowana na walkę o najwyższą stawkę - niepodległość Polski. W swoich artykułach zwalczaliśmy urodową koncepcję właśnie powstałej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej "S", która z jednej strony nawoływała społeczeństwo do organizowania się dla przeprowadzenia strajku generalnego, a z drugiej - gotowa była, wprawdzie pod pewnymi ściśle określonymi warunkami, do współpracy z władzą. My zaś, ze swojej strony postulowaliśmy wykorzystanie nadarzającej się okazji, przede wszystkim radykalnych nastrojów społecznych, do utworzenia politycznej, a nie związkowej reprezentacji narodu polskiego, kopiując w pewnym sensie doświadczenia okupacji hitlerowskiej. Mogliśmy, z naszego punktu widzenia słuszne rozwiązania polityczne, jedynie postulować, gdyż wprowadzić je w życie mogły jedynie osoby i organizacje cieszące się zaufaniem społecznym i poparciem Zachodu, czyli przywódcy podziemnego Związku. Ludzie ci, karczo trzymali się litery i ducha, pierwszego i zarazem ostatniego Zjazdu "S".

Nasza publicystyka, bardzo radykalna, całkowicie negująca legalność komunistycznego państwa i uznająca to państwo za marionetkowy twór wschodniego sąsiada, krytycznie wyrażała się o kolejnych decyzjach podziemia, coraz bardziej wyczerpującego swe siły w nieprzemysłanych potyczkach z władzą. Byliśmy zwolennikami zasady "im gorzej, tym lepiej", co w praktyce znaczyło, że wszystkie niepowodzenia komunistów zarówno gospodarcze jak i polityczne odczytywaliśmy jako nasz sukces.

Wychodząc z założenia, że wszelki trud polskiego robotnika i tak zostanie zmarnowany, proponowaliśmy w przemyśle zbrojeniowym i eksportowym /zwłaszcza do ZSRR/ zwalnianie pracy i strajki na tle ekonomicznym. Popieraliśmy też sankcje krajów zachodnich, widząc w nich jedyny instrument nacisku na władze w Warszawie, element przetargowy w sprawie o zwolnienie więźniów politycznych. Głosząc całkowity bojkot komunistycznej władzy, postulując emigrację wewnętrzną, proponowaliśmy naszym Czytelnikom niewstępowanie do żadnych organizacji koncesjonowanych i popieranych przez władze. Aktywność społeczna polskiego społeczeństwa powinna się wyrażać w pracy dla siebie i swoich najbliższych, oraz we wspieraniu materialnie i technicznie działaczy podziemia.

Na co liczyliśmy, stawiając tak radykalne hasła? Przede wszystkim na upolitycznienie podziemia i przejęcie przez nie funkcji politycznego przywództwa narodu polskiego. Nie znaczy to, że byliśmy przeciwnikami związków zawodowych. Popieraliśmy je, z tym, że ich pole działania powinno być sprowadzone wyłącznie do zakładów pracy, w roli autentycznych rzeczników załogi, broniących robotników przed wyzyskiem i wszechwładzą państwa w gospodarce. Na arenie międzynarodowej postulowaliśmy powołanie reprezentacji politycznej, która mogłaby pełnić funkcję rządu polskiego społeczeństwa na uchodźstwie.

Nie wierzyliśmy ani przez chwilę w możliwość powołania przy Episkopacie Polski Fundacji Rolniczej, mającej wspomagać indywidualne gospodarowanie. Apelowaliśmy również do rządów zachodnich o zablokowanie uczestnictwa PRL w Funduszu Walutowym, przewidując dążenia reżimu Jaruzelskiego do zrzucenia odpowiedzialności na Zachód za systematyczny spadek stopy życiowej Polaków.

Naszym credo politycznym był program, w którym wyakcentowaliśmy nasz cel: wolna, niezależna i obywatelska Polska, o ustroju demokratycznym i gospodarce opartej na zasadach demokratycznego kapitalizmu, złączona sojuszem z państwami ościennymi, wcielonymi dziś do ZSRR, albo tak jak nasz kraj, znajdującymi się pod okupacją sowiecką. Nie będziemy tutaj omawiać innych koncepcji i inicjatyw politycznych, takich jak postulowany "Ruch na Rzecz Przywrócenia Demokracji" - czyli jedność opozycji w swojej politycznej i organizacyjnej różnorodności, apel do Ukraińców, Litwinów i Białorusinów, czy nasze stanowisko w sprawie Jałty. Takie wyliczenie nie jest naszym celem, gdyż artykuł w swoim zamierzeniu nie służy podsumowaniu naszego pięcioletniego dorobku tj. naszych osiągnięć, błędów i pomyłek.

W szóstym roku naszego istnienia skonstatowaliśmy, że zmieniły się nieco nasze poglądy. Artykuły, które teraz kwalifikujemy do druku, jeszcze kilka lat temu szły by do kosza, jako niezgodne z naszymi poglądami i naszą linią polityczną. Publicystyka z owych lat Antoniego Wicherzyciela, Turkucia Podjadka, Wacława Wojennego była często świadomie prowokująca. Nie można jednak tylko prowokować czytelników. W złożonej, patowej sytuacji, szukaliśmy rozwiązań konstruktywnych, a to oznacza zawsze konieczność odejścia od stanowiska pryncypialnego i szukanie kompromisów. Im dłużej uprawia się działalność polityczną, tym bardziej stępią się radykalizm poglądów. Po prostu odczuwa się coraz większą odpowiedzialność za wygłaszane poglądy i stąd odejście od poglądów celowo prowokujących.

Jednocześnie w ciągu pięciu lat zmieniła się sytuacja. W roku 1982 "liberalizm" końca lat siedemdziesiątych wydawał się nam komfortem, który nam nigdy nie będzie dany. Tymczasem dziś kiszczakowski "liberalizm" poszedł dalej niż w epoce "pórnego Gierka" i sytuację tę, mimo wszystko, doceniamy. Dziś mamy do czynienia z inną sytuacją, niż ta z roku 1982, innymi nastrojami i oczekiwaniami społecznymi. Taki jest los publicystyki politycznej, że aktualna jest tylko wtedy, gdy opisuje i analizuje konkretne wydarzenia, konkretną sytuację polityczną. Ktoś może powiedzieć, że nic się w Polsce nie zmieniło, bo póki istnieje ustroj komunistyczny, nic zmienić się nie może. To prawda, ale prawdą jest i to, że nawoływanie w roku 1987 do powstania państwa podziemnego, do bojkotu pracy, do niewstępowania do samorządów i wszelkich organizacji społecznych i samorządowych, czy blokowanie solidarnościowej koncepcji porozumiewania się z władzą, jest anachronizmem politycznym. Po prostu zmieniły się warunki i zmienić się musi koncepcja polityczna. Uważamy nadal, że porozumienie demokratycznie zorientowanej opozycji z komunistyczną władzą nigdy nie dojdzie do skutku, lecz jeżeli ktoś chce spróbować jeszcze raz, nie będziemy go za to potępiać.

Kto wie, może program naszych kroków przyniesie jakieś pozytywne efekty. Od pewnego czasu piszemy o konieczności wyzwolenia obywatelskiej inicjatywy w często nawet nieliczących się i nieprestizowych organizacjach, tylko po to, aby tam gdzie jest to możliwe stępić ostrze bzdurnych przepisów i nieść pomoc sobie i swoim najbliższym, równocześnie ucząc się zaradności i inicjatywy. Tam gdzie można, człowiek powinien wchodzić z działalnością obywatelską, wyrывая z rąk władzy kolejny odcinek jej dotychczasowej aktywności.

Wśród szeroko rozumianej opozycji jest miejsce na rozmaite poglądy i inicjatywy. To, że z sympatią obserwujemy pewne inicjatywy rodzące się w tzw. "strefie szarej", na styku opozycji, legalności, oficjalności, nie znaczy, że sami mamy zamiar na tym obszarze operować. Chcemy robić to, co dotychczas, uprawiać radykalną publicystykę polityczną, podejmować inicjatywy polityczne, mając na uwadze cel nadrzędny - odzyskanie niepodległości. Nie będziemy jednak pryncypialnie zwalczać poglądów i inicjatyw innych. Będziemy je poddawać ocenie, a to znaczy przede wszystkim krytyce, lecz nie będziemy ich zwalczać a priori. W polityce grać trzeba na kilku fortepianach. Nigdy nie wiadomo, na którym melodia zabrzmi najpiękniej.

To, o czym teraz piszemy, wcale nie przekreśla naszych założeń politycznych. Nadal jesteśmy organizacją niepodległościową. Niepodległość Polski jest naszym celem, podobnie jak liberalny ustrój gospodarczy. Nie mając jednak żadnych możliwości przybliżenia niepodległości walką orężną, nie chcemy uprawiać tylko radykalizmu słownego. Krytykujemy jawne gremium Solidarności za brak koncepcji politycznych, przy pełnieniu de facto opozycyjnych funkcji politycznych. Nawołujemy do stworzenia programu przekształcenia polskiej gospodarki w kierunku gospodarki wolnorynkowej. Upatrujemy w tym możliwość przyparcia władzy do muru i wytrącenia jej argumentu, że opozycja nie ma żadnego godnego uwagi programu, a jej aktywność skierowana jest tylko na krytykę.

Polska AD 1987 nie jest Polską sprzed pięciu lat. Zmienił się klimat polityczny, przygasły emocje, zmieniły się potrzeby ludzi, w pewnym stopniu zmieniła się również i sama władza. Okres, który zapoczątkowała amnestia, a także zmiany dokonujące się w Związku Sowieckim pod rządami Gorbaczowa, polska opozycja musi wykorzystać, choćby tylko po to, aby stać się półoficjalnym elementem w życiu politycznym naszego narodu i wywierać na to życie polityczne wpływ znacznie szerszy, niż to robi dotychczas. Czy jej się to uda? Zobaczymy. Lecz popробować trzeba, bo tak odpowiednia chwila może się szybko skończyć i stracona w ten sposób okazja może się już nie powtórzyć.

Stanisław KOTOWSKI

"POKOJOWY" PACYFIZM

Wprawdzie jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny, jest jednak wyraźnym symptomem tej pory roku. Również wydrukowanie jednego artykułu wyraźnie odbiegającego od dotychczasowej linii programowej i intelektualnej pisma, nie zmienia jeszcze jego politycznej orientacji, może być jednak zapowiedzią takich zmian w przyszłości. Ale do rzeczy. Chodzi mi o artykuł, a raczej artykułik Jana Pokojowego zamieszczony w "BIULETYNIE WiP" nr 5 z 12 lutego b.r., piśmie Ruchu "Wolność i Pokój". Artykuł stanowi odpowiedź na list Kazimierza Orłosa, w którym autor polemizuje z treścią wywiadu pani Joan Landy - amerykańskiej pacyfistki - zamieszczonego w tym numerze "BIULETYNU" WiP. Polemika prasowa dotyczy w zasadzie kilku sformułowań, których w rozmowie użyła Amerykanka.

Mówiąc o stacjonowaniu wojsk radzieckich na terytorium Polski oraz o możliwości ich wycofania pani Landy twierdzi: "Założmy teraz, że Stany Zjednoczone... podejmą jednostronne kroki rozbrojeniowe... Nie sądzę, by Gorbaczow natychmiast wycofał 500 tys. swoich wojsk z Europy Wschodniej, ale... można by wtedy zapytać, dlaczego wojska Gorbaczowa ciągle są w Polsce... Po pewnym czasie można by odwołać się do społeczeństwa radzieckiego, jeśli bowiem wam nie uda się poruszyć świadomości Rosjan, wasz problem pozostanie długo nierozwiązany." Kazimierz Orłós radzi amerykańskiej działaczce na rzecz pokoju, aby swoje wypowiedzi skonsultowała, najlepiej przed publikacją, z Władimirem Bukowskim, Jurijem Orłowem, czy Anatolijem Szczeranskim, a więc ludźmi, którzy mają najwięcej do powiedzenia o patologii rządów komunistycznych w Związku Sowieckim i o wpływie społeczeństwa na charakter sprawowania władzy w tym kraju.

Natomiast Jan Pokojowy w odpowiedzi sugeruje, że nadzieją Polaków nie jest prezydent Reagan, wjeżdżający do Polski na białym koniu /chyba na białym Pershingu/, lecz to, że kiedyś społeczeństwo sowieckie upomni się o swoje prawa do życia w wolności i demokracji. Na zakończenie, jakby w podsumowaniu koncepcji, których wszystkich nie będziemy przytaczać; pan Pokojowy wysnuwa wniosek, że życie w "realnym socjalizmie" nie jest najgorszym dopustem, jaki człowieka może spotkać na tym ziemskim padole. To byłoby na tyle, co zdołał przeczytać w tych dwóch artykułach.

Co uderza w artykule Jana Pokojowego. Przede wszystkim sposób formułowania sądów, które w żadnym przypadku nie są odpowiedzią na krytyczne uwagi Orłosa wobec treści wywiadu z działaczką amerykańskiego ruchu pokojowego.

Nikt przecież w Polsce nie ma złudzeń, że Amerykanie w imię przywrócenia niezawisłości kraju, wylądują pewnego dnia pod Pałacem Kultury, a społeczeństwo nasze odda im się w niewolę. Polska nie jest strefą bezpośrednich interesów amerykańskich, a sytuacja w naszym kraju nie odbija się bezpośrednio na charakterze stosunków ZSRR-USA. Jesteśmy małym krajem, leżącym na peryferiach Europy, w strefie sowieckich wpływów i to, jaki rząd będzie w Warszawie, w rył amerykańskiej doktryny politycznej, zależy prawie wyłącznie od Rosji a nie od Waszyngtonu.

Sytuacja nie ulegnie zmianie dopóki porządek pojański w równym stopniu będzie respektowany przez oba mocarstwa. Wątpiącym należy przypomnieć los Węgrów z 1956 r., Czechosłowacji z 1968 r. i Polski w 1981 r. W tych trzech przypadkach poza potępieniem słownym i materialną pomocą, Amerykanie, a ściślej Sojusz Atlantyczny, nie zrobili niczego z tego, co leżało w ich możliwościach politycznych. Nie znaczy to wcale, że Amerykanie zyczą nam ustroju komunistycznego i zależności od ZSRR przez następne 100 lat, lecz tylko tyle, że

w przypadku jakiegos nowego zrywu polskiego społeczeństwa, jesteśmy zdani wyłącznie na siebie, a w najlepszym przypadku na swoich sąsiadów, tak samo jak my, ciężko doświadczonych.

Dlatego też niechęć do Reagana i Amerykanów przebijająca tak mocno w artykule Jana Pokojowego wydaje się niczym innym, jak poczuciem żalu, że Stany Zjednoczone nie potraktowały Polski podobnie jak kilka lat temu postąpiły na Grenadzie. Nie potraktowały i nie potraktują, gdyż myśląc kategoriami globalnymi, nie mają zamiaru z powodu Polski rozpętywać trzeciej wojny światowej.

Wpatrywanie się w społeczeństwo sowieckie i jego reakcje w nadziei, że wywalczy ono podstawy demokracji i wolności jest, przynajmniej na razie, takim samym złudzeniem, jak liczenie na bezpośrednią amerykańską pomoc. Niewątpliwie zryw społeczeństwa sowieckiego mógłby zapoczątkować nowe polityczne oblicze Europy Wschodniej, czego my Polacy, życzylibyśmy sobie najbardziej. Nie ma to jednak nic wspólnego z bezpośrednim wpływem tego społeczeństwa na metody rządzenia w samym ZSRR, którego to wpływu właśnie spodziewa się amerykańska roznowocznyni. Od 70 lat w Rosji wszelkie reformy, tam przeprowadzane nie dokonywały się pod naciskiem społecznym, lecz obok tego społeczeństwa. Także i obecna, gorbaczowska, czerpie swoje źródło z politycznych rachub wierzchołki KPZR, a zapędy reformatorskie czynione są nie po to, aby ludziom dać wolność, ale po to, aby umocnić system sprawowania władzy przez komunistyczną elitę. W każdym totalitarnym systemie wszelkie ruchy wolnościowe mogą zostać całkowicie stłumione, zależy to tylko od sił i środków zaangażowanych w tę operację. Nie inaczej uczyni ZSRR, gdy uzna, że zakres swobód przybiera niebezpieczne rozmiary. Trudno obecnie przypuszczać, że Rosjanie, podobnie jak wolni obywatele Zachodu, wyjdą na ulice, aby manifestować przeciw rakietom SS i wojskom rozmieszczonym w krajach Europy Wschodniej. Jest to taki absurd, że aż nie warto z nim dyskutować. Wolno tak myśleć amerykańskiej działaczce pokojowej, która zapewne wszelkie zło upatruje w istnieniu Stanów Zjednoczonych i o tym mówi w swoim kraju, lecz jeżeli taki sąd wydaje polski pacyfista, który swoje polityczne doświadczenie czerpie z pierwszej ręki, to można tylko ubolewać nad, maną nadzieją, krótkotrwałym złacaniem umysłu.

A może Jan Pokojowy naprawdę sądzi, że realny socjalizm to nienajgorszy ustrój, w którym można żyć. No cóż, był przecież w historii system sankcjonujący niewolnictwo. Tyle, że oficjalnie.

Metody NON-WIOLEŃCZYK

ODPOWIEDŹ TADEUSZA STAŃSKIEGO NA ANKIETĘ WYWIAD "NIEPODLEGŁOŚCI" /16.04.87/

1. Czym jest dzisiaj "SOLIDARNOŚĆ"? Czym według Ciebie być powinna? Jak widzisz szanse jej pozytywnej, w Twoim rozumieniu/ ewolucji?

Odp.: "S" politycznie jest terenem walki dwóch tendencji. Pierwszej związanej z tradycją lewicową reprezentowaną przez koła doradców i działaczy "S", którzy przeszli w swoim życiu przez PZPR, częściowo skupili się w KSS "KOR", a teraz utworzyli Radę Tymczasową "S". Drugą tendencją określaną jest jako statutowa. Dąży do upolitycznienia "S", ma sympatie wyraźnie prawicowe i radykalne. Uznaje ona ciągłość legalności wybranych demokratycznie struktur w 1980-81 r.

Strukturalnie "S" jest zlepkiem w różnym stopniu zorganizowanych regionów, istniejących na zasadzie luźnej federacji, prowadzących własną politykę zagraniczną, posiadających własne, niezależne źródła finansowania itp. Międzynarodowo "S" była i jest uznawana za reprezentanta politycznego Polski. Dopiero ostatnio zaczęło się to zmieniać. Psychologicznie jest "S" organizacją, która przegrała, chociaż w istocie to nie "S" przegrała, ale jedna dominująca w 1980-81 koncepcja polityczna jest winna jej przegraniu. Świadomość tego powoli dociera do kadry "S", narzucając jej dramatyczny czasami wybór. Aktualnie większość, poza tzw. wyczekiwaczami, dokonała już opcji. Pokoleniowo "S" została utworzona przez pokolenie 30-40 latków. Z tego pokolenia wyłonili się nowi przywódcy i przed nimi stoją najtrudniejsze problemy do rozwiązania. Muszą m.in. rozwiązać problem odchodzenia od "S" młodego pokolenia, dla którego "S" powoli staje się mitem.

"S" powinna być związkiem zawodowym. Szansa jest w odpowiednim wyborze koncepcji, w zdobytym doświadczeniu, nieporównywalnej sile materialnej, jakości kadry, sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej itd.

2. Jak oceniasz celowość i możliwość instytucjonalizacji jawnej opozycji?

Odp.: Pytanie nie jest precyzyjne. Opozycja jest terminem politycznym wywodzącym się z systemów demokratycznych. Ten slogan używany jest m.in. przez Urbana, aby zdezorientować opinię publiczną na Zachodzie. Jednak w PRL są opozycjoniści, czy też całe organizacje uznające się za opozycję. Są to wszyscy ci, którzy deklarują przestrzeganie obowią-

zującego systemu prawnego. Tak jest z pewną częścią "S", taką ewolucję przeszedł też KPN, który wielokrotnie ustami Moczulskiego deklarował uznawanie obecnej konstytucji i systemu prawnego PRL. Obok tego istnieje szereg młodych i dynamicznych ugrupowań nie uznających PRL-owskiej rzeczywistości, a więc będących poza opozycją. Określamy je jako Niepodległościowe. Nie widzę możliwości instytucjonalizacji prawnej ani opozycji ani ugrupowań Niepodległościowych. Z faktami politycznymi bywa jednak różnie i dużo rzeczy jest możliwych. Natomiast celowość współpracy między tymi nurtami jest oczywista i jest faktem już realizowanym.

3. Czy uważasz, że opozycja powinna wykonać kierownictwo /reprezentację/ do "kontaktów" z władzami i z zagranicą? Czy są na to szanse? Kto powinien stanowić reprezentację opozycji /dotychczasowe kierownictwo "S", restytuowana "KK", jakies inne ciało/?

Odp.: Kierownictwo opozycji i grup Niepodległościowych wcześniej czy później powstanie. Już teraz jest kilka centr integracyjnych i kilka inicjatyw indywidualnych. Dzięki wspólnej drodze więziennej i internacyjnej istnieje od 13 grudnia 1981 r. prąd umożliwiający szybkie porozumienie się różnych, nawet zwalczających się, ugrupowań. Jeśli Moczulski stał się przyjacielem Kuronia to chyba najlepiej to świadczy o skali manewru. Kierownictwo to nie może być tylko związane z "S". Będzie to raczej koktajl tzw. autorytetów moralnych, przywódców "S" i reprezentantów ugrupowań politycznych. Kłopot będzie ze strukturami zakonspirowanymi, ale to też zostanie rozwiązane.

5. Co rozumiesz przez hasło "porozumienie narodowe"? Czy opozycja powinna wysuwać postulat "porozumienia"? Czy jest możliwe sprecyzowanie minimalnych warunków "porozumienia"? Czy opozycja jest do tego wystarczająco jednolita?

Odp.: Hasło "porozumienie narodowe" jest sprzecznością samą w sobie.

6. Co opozycja może ze swej strony zaoferować społeczeństwu i władzom? Jakie są jej atuty?

Odp.: Opozycja, która chce coś oferować władzom nie jest opozycją, gdyż bardzo pasuje tu termin kolaboracja. Społeczeństwu może oferować różne drogi realizacji poszczególnych celów politycznych.

7. Jakie szanse zostały przez opozycję utracone od wrześniowej amnestii? Jakie były największe błędy opozycji?

Odp.: Nie dostrzegam zasadniczych błędów popełnionych po wrześniu ub. roku. Jesteśmy w procesie dziejowym, który jest dla wielu zbyt wolny, ale coraz więcej ludzi wierzy, że jest nieuchronny. W takim ujęciu próby zatrzymania wydarzeń lub wekslowania ich na boczny, jałowy tor nie mogą być skuteczne.

8. Jesteś powszechnie uważany za polityka. Czy sam się za polityka uważasz? Na czym polega, według Ciebie, działalność i odpowiedzialność polityka? Czy czujesz się odpowiedzialny za stan opozycji, za jej politykę i ogólnie za sytuację w Polsce?

Odp.: Przez cały proces KPN, a trwał on 16 miesięcy, na sali sądowej jako zawód podawałem - polityk. Jest coś głupio wstydliwego w tym określeniu, co moim zdaniem jest błędem. Od chwili podjęcia decyzji o powołaniu KPN na wiosnę 1979 r. jestem jawnie działającym politykiem.

Odpowiedzialność polityka polega na jego odpowiedzialności.

9. Jakie są Twoje nadzieje i obawy na najbliższy rok, pięciolecie?

Odp.: Nie mam obaw na najbliższy rok i 5 lat. Mam tylko nadzieje.

10. Jakie są Twoje plany jako działacza publicznego na najbliższe lata?

Odp.: Odmawiam odpowiedzi na to pytanie. Korzystam z art. 165 kpk.

GOSPODARCZE PROPOZYCJE RZĄDU

W piśmie naszym z zasady unikaliśmy polemik z poglądami i propozycjami rządu. Nasze "pryncypialne" stanowisko wynikało z przyjętego przez nas założenia o niereformowalności komunizmu. Wszelkie przeto propozycje reżymu traktowaliśmy jako kolejną jego manipulację lub chwyt propagandowy. Trzeba zresztą przyznać, że ogromna większość propozycji komunistów jest właśnie manipulacją lub ma przede wszystkim aspekt propagandowy. Odnosi się to na przykład do sowieckich propozycji pokojowych, a także do kolejnych etapów "rozwoju" komunistycznej gospodarki. Każdy taki etap miał swoją etykietkę - hasło, do znudzenia eksponowane przez propagandę. Z ostatnich 20 lat pamiętam choćby etykiety takie jak "selektywny rozwój", "bodźce materialnego zainteresowania", "wielkie organizacje gospodarcze", "manewr ekonomiczny", "trzy "S", "reformy". Dziś mamy hasła "drugi etap reformy" oraz "atestacja" i "wartościowanie pracy". Tak więc doszliśmy do tematu niniej-

szego artykułu. 19 kwietnia władze opublikowały "Tezy w sprawie II etapu reformy". Publikacja ta była poprzedzona głośną konferencją prasową Urbana w Sztokholmie, na której rzecznik zapowiedział sensacyjny zwrot w polskim systemie gospodarczym. Balon był więc nadymany dość długo, aż wreszcie pojawił się w postaci dodatku do rządowego dziennika "Rzeczypospolita". Treść dokumentu w żadnym razie mnie nie satysfakcjonuje, co postaram się niżej uzasadnić. Niemniej sądzę, że "Tezy" zaskarżą na uwagę, a ich publikacja miała cele nie tylko propagandowe. Była wydarzeniem zbyt dużego kalibru, by służyła jedynie czystej propagandzie. Jest to raczej ze strony reżymu próba wyjścia z impasu politycznego i ekonomicznego. Próba być może podejmowana bez zbytnej wiary w końcowy sukces, lecz jak sądzę szczerą. Propozycje zawarte w "Tezach" idą miejscami bardzo daleko w kierunku gospodarki rynkowej. Są jednak, jak się wydaje, celowo nieprecyzyjne, a najciekawsze ich momenty mają charakter wariantu skrajnego. Rzeczywisty kształt proponowanych reform jest więc sprawą otwartą, w żadnym razie "Tezami" nie przesądzoną. "Tezy" mają zatem charakter próbnego balonu. Zanim przejdę do rozważań na temat celów i skutków tego sondażu przyjrzyjmy się treści "Tez".

"Tezy" należy widzieć w kontekście ewolucji ekonomicznych poglądów, jaka zaszła wśród elit, a także - przynajmniej częściowo - w świadomości całego społeczeństwa w ostatnich pięciu latach. Reforma ekonomiczna, o której w środowisku ekonomistów mówiło się od końca lat siedemdziesiątych, miała być reformą struktur zarządzania. Również eksperci "Solidarności" rozumieli reformę w ten sposób. Pomijam tu prof. urowskiego, którego konsekwentnie rynkowy program nie uzyskał akceptacji większości podczas I Zjazdu "S". Reforma miała opierać się na dwóch podstawach - racjonalizacji systemu zarządzania /uproszczenie struktur, "uspołecznienie" planowania, zwiększenie samodzielności podmiotów bezpośrednio gospodarujących/ oraz samorządności. Hasło samorządów miało niemal całkowicie wyeliminować monopol na świadomość solidarnościowej inteligencji. Samorzady miały być elementem nowego systemu zarządzania gospodarką. Zarządzania, a nie własności. Na temat własności propozycje reform wywodzące się ze środowisk solidarnościowych miały niewiele do powiedzenia. Owszem, mówiono o konieczności umocnienia gospodarstw rodzinnych w rolnictwie oraz o zwiększeniu zakresu prywatnej własności w rzemiośle i handlu, lecz własność dominująca dziś w gospodarce - państwowa - miała zostać nienaruszona. Samorzady miały ją jedynie kontrolować, a tym samym zapobiegać marnotrawstwu. Samorządowa platforma "Solidarności" była łatwym obiektem ataków ze strony propagandyistów rządowych, którzy bez trudności udowadniali niską efektywność zarządzania samorządowego. Rozbicie struktur solidarnościowych w okresie stanu wojennego miało ten pozytywny skutek, że zaowocowało rozwojem koncepcji politycznych i ekonomicznych, dotychczas wciśniętych w gorset myślenia solidarnościowego. Rozwój myśli, mimo słabości organizacyjnej dał zadziwiające efekty - doprowadził do głębszej ewolucji poglądów na istotę przyszłej reformy wśród elit opozycyjnych, co promieniuje mniej lub bardziej na całe społeczeństwo, a w efekcie także na poglądy elit zbliżonych do władz. O tej ewolucji mówił między innymi docent Krawczyk w serii rozmów z korespondentami Wolnej Europy. Stwierdził on, że świadomość środowiska ekonomistów polskich do końca 1981 roku zamknięta była w granicach gospodarki państwowej. Środowisko ekonomistów /łącznie oczywiście z Krawczykiem, sekretarzem PTE i aktywistą PZPR/ szukało reform wyłącznie w ramach systemu. Poglądy prorynkowe były traktowane, jako anachronizm.

Ewolucja poglądów elit politycznych po 13 grudnia poszła w kierunku gospodarki rynkowej. Oczywiście ożywienie zainteresowania gospodarką kapitalistyczną nie jest wyłączną zasługą elit opozycyjnych. Od kilku lat koncepcje wolnorynkowe są modne na całym świecie. Ta moda dotarła i do Polski. Sądzę jednak, że wkład myśli rozwijanej w środowiskach opozycyjnych był duży. Podstawowym wnioskiem wysnuwanym przez zwolenników gospodarki kapitalistycznej jest konieczność przekształceń w sferze własności. Nie zarządzanie jest kluczem do właściwej reformy, a własność. Gospodarka upaństwowiona nie ma jasnych stosunków własności. Faktycznie własność jest niczyja, własności nie ma, za własność nikt nie odpowiada w sensie materialnym. W gospodarce upaństwowionej nie ma normalnie funkcjonującego pieniądza. Nie spełnia on bowiem podstawowych funkcji w łańcuchu reprodukcji kapitału. W tej sytuacji nie mają sensu procedury optymalizacji środków produkcji. Jeżeli się nawet przeprowadza w procesie planowania i zarządzania gospodarką, są one pozbawione właściwych funkcji ekonomicznych, które pełnią w gospodarce rynkowej. Na przykład procedura wyliczania efektywności inwestycji nie służy optymalizacji nakładów inwestycyjnych, nie ma wpływu realnego na alokację nakładów, a jedynie służy jako uzasadnienie decyzji podjętych w oparciu o przesłanki pozaekonomiczne. Dyskusje o konieczności zwiększenia efektywności, inowacyjności, zmniejszeniu kosztów, itd. nie mają sensu jeżeli nie ma własności w gospodarce. Gospodarka pozbawiona własności rządzi się specyficznymi prawami opisanymi przez Koronaa w pracy "Gospodarka niedoboru". Podstawową jej zasadą jest mechanizm "ssania". Podmioty gospodarujące - przedsiębiorstwa pozbawione

właściciela, pochłaniają nieograniczoną ilość czynników produkcji - inwestycji, materiałów, energii, zatrudnienia, itd. "Wysysają" te czynniki dla siebie, gdyż czynniki te nie kosztują. Rzeczywisty koszt ich jest zerowy. Oczywiście czynniki mają swoją wartość w pieniądzu, lecz ponieważ pieniądz nie jest realny, nie można traktować go jako kapitału, a nikt personalnie nie ponosi kosztów nadmiernego gromadzenia czynników produkcji, faktycznie nie one nie kosztują. Dodatkowo czynniki produkcji nie mogą być wzajemnie zastępowane, to jest nie można zastosować procedury optymalizacji substytucji czynników produkcji, bowiem każdy czynnik jest wyceniany de facto w innym pieniądzu. Innymi słowy, nie można zmniejszyć zatrudnienia i wygospodarowanych w ten sposób pieniędzy przemienić na "pieniądz zatrudnieniowy". Przedsiębiorstwa "wysysają" więc dopóki mogą siłą roboczą, surowce, materiały, nie przejmując się ich kosztem. W tej sytuacji głównym problemem "Centrum" jako koordynatora całej gospodarki jest po pierwsze rozdzielanie poszczególnych czynników produkcji według zasad racjonalnych /przynajmniej takie są założenia/, a jednocześnie ograniczenie mechanizmu "ssania". Ograniczenie to, trzymając się analogii hydraulicznych, ma polegać na stosowaniu coraz lepszych "uszczeltek". Pompy ssące pracują nadal, lecz "Centrum" zatyka je, uszczelnia, otwiera jedynie wąskie otwory. Dotychczasowa "reforma" gospodarki PRL, rozpoczęta w 1982 r. jest to właśnie "reforma zatykania otworów pomp ssących". Przypatrzmy się jednak jak to wyglądało w praktyce. Podstawowym instrumentem wprowadzonym do gospodarki jest podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń /ppw/, do 1985 r. zwany FAZ-em /odpisy na Fundusz Aktywizacji Zawodowej/. Przedsiębiorstwa "wysysają" zatrudnienie, a także środki na opłacenie zatrudnienia - fundusz płac, tym samym powodując niedobór zatrudnienia i inflację płacową. Ppw działa jak zawór pompy ssącej. Nie można zwiększyć funduszu płac ponad określoną wartość, gdyż to spowoduje konieczność zapłacenia dodatkowego podatku, obciążając zysk przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo "wysysa" dopóki nie napotka przeszkody - uszczelki w postaci ppw. Podobnie rzecz ma się z innymi czynnikami produkcji, np. materiałami. Nadmierne "ssanie" spowoduje wzrost kosztów materialnych, pogorszy produkcję netto, odbije się w końcu również na podatku ppw. To, że przedsiębiorstwo napotyka na "uszczelkę", nie oznacza, że mechanizm "ssania" w tym momencie zostaje zawieszony. Wprost przeciwnie, trwa, a ponieważ próżnia jest stanem przez naturę nie lubianym, "ssanie" powoduje stopniowe niszczenie "uszczelki". "Uszczelka" musi być więc coraz mocniejsza. Od 1982 r., kiedy wprowadzono zasady opodatkowania FAZ /ppw/, podatek ten z każdym rokiem był podwyższany, reguły były zaostrzane. Nie wyeliminowało to w żadnym razie inflacji. Miało natomiast wiele negatywnych skutków dla funkcjonowania gospodarki. Każdy bowiem sztuczny mechanizm odbija się na gospodarce negatywnie, a system "uszczeltek" jest systemem sztucznym. Tak na przykład, niektóre przedsiębiorstwa nie mogły zwiększyć produkcji, gdyż groziłoby to "wpadnięciem w FAZ". Inne przedsiębiorstwa ograniczały pracę w dni powszednie, a za to zwiększały w wolne soboty i niedziele, gdyż wtedy płace są traktowane inaczej. Innym "wynalazkiem" organizacyjnym były Zakładowe Zespoły Gospodarcze /zsg/, których wynagrodzenie do ubiegłego roku nie było opodatkowane ppw. Zamiast więc pracować normalnym trybem pracownicy pracowali w ramach zsg. Uszczelka okazała się nieszczelna. W roku bieżącym Centrum zastosowało więc uszczelkę nowej generacji - wynagrodzenie zsg będzie opodatkowane. Dodatkową "uszczelką" tegoroczną jest 12-procentowy próg wzrostu płac, poza który zasady opodatkowania stają się zupełnie drastyczne. Nadne jednak "uszczelki" nie okazują się wystarczające. Ograniczenia są obchodzone albo w ramach systemu /przykład z zsg/, albo poza systemem - przedsiębiorstwa występują o ulgi, szukają protektorów, szantażują organa założycielskie, wszystko po to, by uchylić ograniczenie. Dodatkowym skutkiem tej spirali ograniczenia - presja na przełamanie ograniczeń - ograniczenia surowsze, jest nieprzejrzystość systemu zarządzania. Powstają setki p zepisów, każdy przepis zawiera wiele wyjątków, wyjątki są dodatkowo obwarowane warunkami. Oficjalni ekonomiści taki stan zarządzania nazywają przesterowaniem systemu. Obecny system, po tzw. pierwszym etapie reformy jest zdecydowanie przesterowany. Alternatywą wobec systemu "ssanie-uszczelki", byłoby stworzenie systemu likwidującego "ssanie". Jest na to tylko jeden sposób - uwłaszczyć gospodarkę, stworzyć w niej własność indywidualną, określić kto jest właścicielem środków produkcji. Nie chodzi o właściciela w sensie ideologicznym /w tym wypadku ideologie mówią, że właścicielami jest bądź lud pracujący, bądź "czerwoni burżuazyści"/, lecz w sensie ekonomicznym. Właściciel uzyskuje z przedsiębiorstwa zyski, które może kapitalizować, lub konsumować, ponosi też za przedsiębiorstwo odpowiedzialność. Bankructwo przedsiębiorstwa w systemie gospodarki państwowej nie ma żadnego znaczenia. Nikt bowiem nie ponosi materialnie kosztów takiego bankructwa - ani dyrektor /ponosi co najwyżej konsekwencje służbowe - jest być może przesuwany na niższe stanowisko/, ani pracownicy, gdyż przedsiębiorstwo w sensie fizycznym /budynki, maszyny, itd./ istnieje nadal, ani państwo, dla którego jest w zasadzie wszystko jedno, czy dany zakład należy do

przedsiębiorstwa X, czy Y. W gospodarce, w której występuje własność, bankructwo ma daleko idące konsekwencje materialne - oznacza stratę dla właścicieli przedsiębiorstwa. Dla właściciela każdy koszt produkcji jest kosztem realnym, niezależnie od tego, czy będzie to koszt siły roboczej, inwestycji, zakupu materiałów, zużycia energii, itp. Każdy właściciel dąży do minimalizacji kosztów produkcji, a więc maksymalizacji zysków. W gospodarce takiej nie ma mechanizmu "ssania". Nie trzeba stosować sztucznych instrumentów - uszczelek, by nie dopuścić do wysysania" czynników produkcji z gospodarki. Właściciel będzie ograniczał, a właściwie optymalizował zatrudnienie i płace mimo, że nie będzie mu groził żaden nadzwyczajny podatek.

Tzw. I etap reformy obarczony był logiką "uszczelek w pompie ssącej". Drugi etap winien być związany z likwidacją mechanizmu "ssania", a więc doprowadzić do utworzenia własności wyłącznej w gospodarce. Pod tym kątem oceniać należy "Tezy". Zobaczmy pokrótce na ile rzeczywiście zawierają one zmienioną logikę.

Wszystkich "tez" jest 174. Charakteryzują je:

- brak precyzji, co umożliwia rozmaite interpretacje;
- wewnętrzna niespójność - w "tezach" przewijają się równoległe dwie logiki, wzajemnie sprzeczne;
- różna waga poszczególnych tez - od miękich do wręcz "historycznych".

W związku z powyższym ocena "Tez" jest utrudniona. Jak już pisałem, uważam, że autorzy celowo używają pojęć nieprecyzyjnych, traktując swą pracę jako "balon próbny". Wewnętrzna niespójność oraz różna waga tez wynika zapewne z faktu, że były one opracowywane przez różne zespoły, a być może w grę wchodzi także różnorodność poglądów. Consensus został więc osiągnięty za cenę niespójności i eklektyzmu. Jest to pierwsza podstawowa wada "Tez". Jeżeli autorzy chcieli osiągnąć jakieś efekty polityczne, to godząc się na niespójność poszli najgorszą z możliwych dróg.

Ogółem tezy można podzielić na cztery grupy:

- zgodne z logiką stopniowego uwłaszczania gospodarki;
- przeciwne powyższej logice, a za to zgodne z logiką "uszczelek i sterowania centralnego;
- tezy słuszne, lecz o bardzo małym ciężarze gatunkowym;
- banalne prawdy.

Najwięcej jest tez, które zaliczyłem do grupy ostaniej. Dla przykładu zacytuję jedną z nich: "Konieczne jest dalsze umocnienie zasad samodzielności, samorządności, samofinansowania przedsiębiorstw w powiązaniu z pełną odpowiedzialnością za wyniki gospodarcze. W efekcie powinno to zapewnić powszechne przestrzeganie kardynalnej zasady socjalistycznej sprawiedliwości społecznej: "Od każdego według zdolności i możliwości, każdemu według ilości i jakości pracy".

Takie i podobne banały nie stanowią jednak o wartości "Tez". Zawierają one bowiem kilka akapitów godnych uwagi, co więcej kilka tez idzie rzeczywiście bardzo daleko, rysując wizję głębokich przekształceń ustrojowych. Są to tezy, które zaliczyłem do grupy pierwszej, zawierające postulaty zmian w stosunkach własności. Oto fragment tezy nr 120: "Variant II. Variant ten przewiduje odejście od dotychczasowego modelu organizacji nadzoru państwowego nad działalnością państwowych przedsiębiorstw. W rezultacie musiałoby dojść do rezygnacji z konstrukcji organu założycielskiego i odejścia od szczególnego trybu stosunków administracyjnych z przedsiębiorstwem. W to miejsce wprowadzony by został mechanizm tworzenia i nadzoru nad przedsiębiorstwami państwowymi, oparty o zasadę udziału kapitałowego".

Inne postulaty zgodne z tą samą co wyżej logiką, to:

- rozproszczenie akcji i obligacji przedsiębiorstw wśród nabywców indywidualnych, /mówi się tu o pracownikach/, rozdzielanie wśród załogi części zysku w postaci akcji;
- tworzenie nowych przedsiębiorstw /tezy mówią tu co prawda o przedsiębiorstwach małych/ jako spółek akcyjnych z udziałem osób fizycznych, a także być może instytucji i przedsiębiorstw państwowych;
- dostosowanie prawa i przepisów podatkowych do gospodarki rynkowej: wprowadzenie kodeksu gospodarczego, podatku od wartości dodanej, w miejsce dzisiejszego dochodowego i obrotowego, jednolitego opodatkowania dochodów;
- przekształcenie systemu finansowego przedsiębiorstw: wprowadzenie "funduszu przedsiębiorstwa", który stałby się rzeczywistym kapitałem, uproszczenie księgowości przez wprowadzenie księgi rachunkowej /tezy znów mówią jedynie o małych przedsiębiorstwach/.

Jeżeli powyższe postulaty rzeczywiście zostałyby zrealizowane, oznaczałoby to stworzenie warunków do rozwoju kapitalizmu, a przynajmniej do stworzenia silnego sektora kapitalistycznego. Narzucają się oczywiście pytania - co rozumieją autorzy tez pod hasłem "przedsiębiorstwa małe", czy prawo gospodarcze i przepisy podatkowe będą jednolite dla całej gospodarki?, jak będzie wyglądało współzycie "przedsiębiorstw dużych", nie-

objętych reformami kapitalistycznymi i sektora kapitalistycznego? Pytania te są oczywiście istotne, lecz nie ulega wątpliwości, że rzetelne zrealizowanie wymienionych postulatów, byłoby ogromnym krokiem naprzód w porównaniu z dzisiejszą sytuacją, kiedy każdy prywatny producent musi mieścić się w ramach "rzemiosła", ma duże trudności z zatrudnieniem najmniej siły roboczej, podlega samowoli państwa, wyznaczającego podatki, nie konsultując się z podatnikami (nawiasem mówiąc, zbyt rzadko sobie uświadomiamy, że parlamentarizm powstał głównie dlatego, że władca potrzebował pieniędzy, a więc podatków, a do tego potrzebował poparcia przynajmniej części podatników. Najskrytniejsze momenty w dziejach europejskiego parlamentarizmu: "Długi Parlament" w Anglii i Zgromadzenie Narodowe Francji miały za swą genezę przetarg o podatki/. Zrealizowanie prokapitalistycznych postulatów z "Tez" postawi zapewne nowe problemy, lecz byłoby przedczesne martwić się o to dziś. Dziś, jak sądzę, największym problemem jest rzeczywiste zrealizowanie postulatów. Ta sprawa budzi jednak wątpliwości. Otóż przedstawione powyżej prokapitalistyczne postulaty stanowią jedynie nikłą część "Tez". Towarzyszą im tezy, opierające się na logice przeciwnostawnej, logice tworzenia nowych "uszczelek", centralnego optymalizowania gospodarki. Co więcej zacytowany fragment tezy 120, najpełniej prezentujący opcję zmian w sferze własności jest jedynie wariantem. Propozycja alternatywna wobec niego jest znacznie słabsza, nieści się w ramach logiki istniejącej dotychczas: "Wariant I. Ograniczony zostanie zakres nadzoru i funkcji organu założycielskiego realizowanych przez centralne organa administracji państwowej, poprzez przekazanie znacznej części przedsiębiorstw małych i średnich, zwłaszcza tych, które zaspokajają głównie potrzeby lokalne, w gestię organów administracji terenowej". Innymi słowy, cała reforma polegałaby na tym, że formalnym zwierzchnikiem przedsiębiorstwa nie byłoby ministerstwo, lecz Urząd Wojewódzki ewentualnie miejski lub minny/. Trzeba przyznać, że różnica między oboma wariantami jest zasadnicza. Są one bardzo odległe od siebie. Tymczasem autorzy zamieszczają je jeden obok drugiego. Postulatów procentralistycznych jest zresztą znacznie więcej. Oto niektóre z nich:

- Ustalenie zasad doboru kadr kierowniczych w gospodarce;
- ustalenie zasad oceny przedsiębiorstwa przez "Centrum";
- ustalenie zasad wynagradzania, zasad systemu płacowego;
- brak perspektywy zmieszenia opodatkowania ppww, a jedynie zapowiedź modyfikacji tego podatku;
- pozostawienie dotychczasowych zasad zabierania przedsiębiorstwu części amortyzacji/ta sprawa przedstawiona jest jako wariant, rozwiązanie alternatywne jest pod tym względem lepsze/.

Nie wiem, czy autorzy "Tez" zdają sobie sprawę z niespójności swego programu. Tezy te są ze sobą przemieszane, tezy prokapitalistyczne sąsiadują z procentralistycznymi. Te ostatnie mają za zadanie porządkować stan istniejący, optymalizować rozwiązania, itd., lecz wychodzą one ze starego założenia, iż "Centrum" wie najlepiej, co gospodarce jest potrzebne i każda patologia na szczeblu przedsiębiorstwa powinna spotkać się z przeciwdziałaniem "Centrum", które wyda w danej sprawie stosowny przepis, i znajdzie procedurę uzdrawiającą. Problem ten widać najlepiej na przykładzie tzw. atestacji stanowisk i wartościowania pracy. Jest sprawą powszechnie wiadomą, że zatrudnienie w przedsiębiorstwach jest nieracjonalne, zwykle nadmierne, pracownicy na różnych stanowiskach dublują swe funkcje, normy dla pracowników fizycznych są zaniżone itp. Przyczyny tych zjawisk omawialiśmy - wynikają one z mechanizmu "ssania" - przedsiębiorstwa "wysysają" dla siebie takie ilości siły roboczej, jakie tylko mogą znaleźć na rynku. Nieracjonalne jest również wynagradzanie pracowników, preferujące pracowników nisko kwalifikowanych, zaniżające płace fachowcom. To również jest wynik mechanizmu gospodarki niedoboru. Po pierwsze niedobór na siłę roboczą nisko kwalifikowaną jest większy, niż na kadrę inżynierską. Po drugie zaś, przedsiębiorstwa nastawione są na prostą reprodukcję, powielanie stanu dotychczasowego nie są zainteresowane innowacyjnością, nie widzą więc sensu w preferowaniu przy pomocy płac pracowników wysoko kwalifikowanych. Na te wszystkie bolączki "Centrum" ma sposoby niezawodne. "Atestacja" stanowisk ma na celu stwierdzenie, które stanowiska są potrzebne, a które nie. "Wartościowanie" ma wycenić wartość pracy w punktach i tym samym doprowadzić do usunięcia dysproporcji płacowych. Oczywiście obie te metody, zaczerpnięte zresztą z zachodnich metod zarządzania, są przydatne na szczeblu przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo mogłoby te metody zastosować z pożytkiem dla siebie, ale pod awrunkiem, że byłoby zainteresowane rzeczywistą poprawą sytuacji. Odgórne nakazanie zastosowania obu metod mija się natomiast całkowicie z celem. Niestety "Tezy" obie metody eksponują. Odnosi się więc wrażenie, że to właśnie centralne uporządkowanie gospodarki ma być remedium na kryzys. II etap reformy ma polegać właśnie na przeprowadzeniu przez "Centrum" generalnych porządków.

Jakie cele postawiły sobie władze, publikując powyższe "Tezy"? Wydaje się, że jest to

próba, być może nieudana, wysondowania niezależnych elit w sprawie ewentualnego współudziału w realizacji zmian systemowych. "Tezy" mają być materiałem do dyskusji, nie zaś gotowym programem. Jako platforma dyskusji mogłyby spełnić swą rolę, mimo wymienionych powyżej słabości merytorycznych, gdyby spotkały się z należyтым zainteresowaniem w społeczeństwie. Tak się jednak nie stało i nie jest to niespodzianką. Już ponad 6 lat temu Kuroń zauważał podobną sytuację w związku z Tezami na IX Zjazd PZPR. Pisał wówczas, że tezy te są godne uwagi, odniesienia się do nich. Można je skrytykować, lecz nadają się do dyskusji, czego nie da się powiedzieć o większości komunistycznych programów. Tymczasem "Tezy" nie wzbudziły niczyjego niemal zainteresowania, leżały w kioskach zakurzone. Po prostu dotychczasowe manipulacje władz, inicjowanie coraz to nowych "etapów" generalnie zniechęciło społeczeństwo. Owszem, odbywały się dyskusje oficjalne, dużą uwagę "Tezom" poświęcały oficjalne środki przekazu, lecz nie były one przedmiotem rzeczywistego zainteresowania. Nie można było wokół nich omiskować uwagi autentycznej opinii publicznej. W ten sposób komunistyczne programy, które zawsze zawierają dużą dawkę celów propagandowych i manipulacyjnych tracą swą moc, następuje ich inflacja. Podobna sytuacja jest z "Tezami" omawianymi w niniejszym artykule. Oto jak skomentował je "Tygodnik Powszechny", najpoważniejszy organ umiarkowanej opozycji: "Opublikowano w PRL 174 dość rozmaite życzenia, nazywane oficjalnie "Tezami w sprawie II etapu reformy gospodarczej". Bardzo wiele z nich to niezrealizowane założenia I etapu reformy".

Zapewne podobny stosunek dominował będzie we wszystkich środowiskach niezależnych. Sama zresztą nazwa "II etap" jest zapewne dobrana nietrafnie, jest przyznaniem się do fiaska etapu pierwszego. Lecz nie tylko to decyduje o nikłym zainteresowaniu "Tezami". Istnieje ogromna przepaść między aspiracjami elit niezależnych, a tym, co władze mają do zaoferowania. Co więcej, istnieje zasadnicza różnica między logiką, którą posługują się władze, a logiką środowisk niezależnych. To co jest dla jednych pójściem na daleko idące ustępstwa, dla innych jest propozycją zupełnie nie do przyjęcia. Rozbieżność obu logik jest przyczyną głębokiego impasu w stosunkach między władzą i społeczeństwem.

Represyjne działania władz doprowadziły do spacyfikowania społeczeństwa, lecz tym samym konflikt został zamrożony, a władza osamotniona, jak nigdy dotąd. Zwrot w polityce wewnętrznej rządu, zapoczątkowany wrześniową amnestią, ma na celu zapewne odblokowanie impasu. Opublikowane "Tezy" uważam za dalszy krok w tym samym kierunku.

W niniejszym artykule podeszliśmy do rządowej publikacji poważnie. Jest to zapewne wyjątek w kręgach opozycyjnych. Jak na razie przeważają kpiny z samej, rzeczywiście niefortunnej, nazwy "II etap reformy". Powaga nasza jest być może nieco przekorna. Doskonale zdajemy sobie sprawę, co zresztą wykazaliśmy powyżej/ ze słabości rządowego dokumentu. Co więcej, absolutnie nie wierzymy, aby "Tezy" zostały sensownie zrealizowane. Poddane one będą procedurze dyskusji przez różne partyjne gremia, które dodatkowo osłabiają ich, i tak słaby, rynkowy nurt. Jednak opozycja powinna się do "Tez" odnieść, określić wobec nich stanowisko.

Istnieje dziś szansa utrwalenia się struktur opozycji jawnej. Władze potrzebują partnera do swej gry, potrzebują drugiej strony, częściowo odpowiedzialnej za politykę. Partnerem nie może być społeczeństwo, jako całość, konieczne są niezależne od władz polityczne elity. Jawna opozycja nie może jednak mieć wobec władz stosunku pryncypialnie negatywnego. Nie można udawać, że w Polsce nikt nie rządzi. Stosunek do władz musi być krytyczny - od tego jest opozycja - lecz nie można odrzucać a priori wszelkich ich propozycji. Zadaniem jawnej opozycji winno być podjęcie z komunistami gry i wpływanie na ich stopniową ewolucję. Tylko w tym widzę sens istnienia jawnej opozycji. Nie twierdzą, że gra jest do wygrania. Pewne jednak przesłanki wskazują na to, że sytuacji dzisiejszej nie należy mierzyć miarami z przeszłości. Kryzys, trwający w Polsce w ostrej formie od 8 lat nie może być rozwiązany w ramach dotychczasowych struktur gospodarczych. Doświadczenia "I etapu reformy" pokazały, że osamotnione władze wyjścia z kryzysu nie potrafią znaleźć. Z drugiej strony impas nie może trwać wiecznie. Na tym opieram swe nadzieje na możliwość zmiany stanowiska władz.

Opozycja jawna /w odróżnieniu od podziemnej, która powinna wysuwać programy radykalne w perspektywie niepodległościowej/ musi opracować program zmian ekonomicznych w ramach systemu komunistycznego. Program taki byłby alternatywą dla gospodarki państwowej, lecz nie dla struktur władzy.

Tomasz Gruszecki w artykule: "O nowy program ekonomiczny: refleksje po 5 latach" napisał: "Skończmy z krytykowaniem reformy rządu i przystąpmy do stworzenia własnego projektu długofalowych zmian". Postulat powyższy uważam za bardzo słuszny. Aby jednak skończyć z krytyką, trzeba ją najpierw zacząć. Dlatego warto do "Tez" odnieść się poważnie.

Janusz NOWICKI

KSIĄDZ JÓZEF ŚWIDNICKI

W sowieckiej Azji Środkowej, w dwumilionowym Nowosybirsku, w centrum miasta, przy Prospekcie Mira 2, znajduje się mała kaplica. Kaplica ta jest zarazem siedzibą miejscowych katolików, których liczbę ocenia się na ponad 1000 /chodzi tylko o samych praktykujących/. Są to głównie Niemcy, Polacy a także Litwini, Łotysze i Ukraińcy. Tutaj właśnie 19.XII.84 r. o godz. 9 rano ksiądz Józef Świdnicki, miejscowy duszpasterz i twórca tej parafii, odprawił Mszę św. Nagle weszło do kaplicy siedmiu mężczyzn ubranych w cywilne ubrania, podszli do ołtarza, przerwali Mszę św. i zaarrestowali ks. Józefa. Umieszczono go w nowosybirskim więzieniu, przeznaczonym na 1000 więźniów, a faktycznie mieszczącym wówczas 5000 osób. Więzienie było nieogrzewane, a temperatura spadła w styczniu 1985 r. poniżej -50°. O pomocy w postaci odzieży lub żywności trudno było mówić, gdyż utrudniały to nie tylko władze więzienne, ale i miejscowi kryminaliści-współwięźniowie.

Kim jest ten 47-letni kapłan, tak brutalnie zabrany wprost od ołtarza? Jego nazwisko jest dzisiaj szeroko znane nie tylko w Związku sowieckim, ale i poza jego granicami. Urodził się na Podolu koło miejscowości Żmyrynka. Od roku 1959 uczy się i pracuje w Rydze, a następnie odbywa służbę wojskową. Studiuje przez 5 lat budownictwo w Leningradzie, marzy jednak o kapłaństwie i wielokrotnie prosi o przyjęcie do seminarium w Rydze, ale nie uzyskuje na to zgody władz. Przygotowuje się więc do kapłaństwa jako samouk, bez pobytu w seminarium. Wreszcie, przygotowany już do święceń, przez 5 lat /od roku 1967 do 1971/ prosi ciągle władze o zezwolenie na przyjęcie święceń kapłańskich. Władze zezwolenia nie udzielały. Decyduje się na ryzykowny krok i pewien biskup udziela mu święceń kapłańskich. Rozpoczyna się bardzo trudny okres w życiu świeżo wyświęconego kapłana. Przez 5 lat /od roku 1971 do 1975/ władze nie pozwalają mu na pracę w charakterze kapłana. Dopiero 10 stycznia 1975 r. otrzymuje zezwolenie na wyjazd z Rygi do Żytomierza /na Ukrainie/ w charakterze wikariusza. Tutaj 20 stycznia rozpoczyna swoją pracę która trwa dokładnie do 20 stycznia 1976 roku.

W czasie rocznego wikariatu w Żytomierzu daje się poznać jako gorliwy kapłan, mający szczególnie bliski kontakt z młodzieżą, której całkiem poważne grono skupia się wokół niego. W odwet za gorliwą pracę i popularność wśród miejscowych katolików zostaje pozbawiony możliwości pełnienia funkcji kapłańskich. Przez 6 miesięcy pracuje jako stróż, a jesienią 1976 r. udaje się do Kazachstanu, by tam szukać pracy jako kapłan. Odwiedza także Kirgizję. W Kirgizji dociera do stolicy /Frunze/ i przeprowadza rozmowę z księdzem prałatem Köllerem, który doradza mu wyjazd do Tadżykistanu, do Duszanbe, stolicy tej republiki. Tam od czterdziestu lat niemieccy zesłańcy z lat trzydziestych, deportowani z Włoch, starają się o budowę kościoła i o sprowadzenie kapłana.

Kiedy przybył do nich ks. Józef Świdnicki, powiedziano mu, że właśnie dziś zakończyli nowennę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w intencji znalezienia kapłana chętnego do pracy wśród nich. Pozostał. 24 grudnia 1976 r. odprawia w prywatnym domku swoją pierwszą Mszę św. w Duszanbe, w dwa lata później buduje kościół w tej miejscowości, kościół całkiem okazały, o powierzchni 350 metrów kwadratowych. W następnym roku /1979/ buduje drugi kościółek, na południe od Duszanbe, w miejscowości Kurhantiube. Oprócz tych dwóch kościółków obsługuje ponadto cztery prywatne punkty kultu religijnego; jeden z tych punktów ma także własną kaplicę /miejscowość Waksz/. Kościółek w Duszanbe ożywia się. Do spowiedzi wielkanocnej w r. 1979 przystąpiło 1200 osób, w Kurhantiubie 500 osób, a w Wakszu około 400 osób. Ksiądz Józef bez chwili wytchnienia poświęcał siły swym wiernym. W każdą niedzielę Msza św. w Duszanbe /pierwsza o 7.30, druga o 10-tej/, potem droga 100 km na południe i o 14-tej rozpoczyna Mszę św. w Kurhantiubie. A potem jeszcze dalej 20 kilometrów i o godz. 17-tej Msza św. w Wakszu.

Aktywna działalność religijna księdza Józefa i tym razem wzbudziła niepokój władz. Z końcem maja 1983 r. został pozbawiony możliwości wykonywania funkcji religijnych na terenie republiki Tadżyckiej. Trzy placówki zostały bez kapłana; władze zgodziły się tylko na to, że raz na dwa miesiące, na okres 10 dni, może tu przyjeżdżać kapłan z Łotwy, odległej o 600 km. i zaspakajając potrzeby religijne zamieszkujących tu wiernych. W takiej sytuacji miejscowi katolicy sami odprawiają nabożeństwa, czytają teksty kazań, kładą na ołtarzu ornamenty i mszał. Ale przecież nic nie zastąpi życia sakramentalnego, bez którego nie ma prawdziwego życia religijnego.

Ksiądz Józef, wypędzony z jednej republiki, udaje się do Nowosybirsk, bo tam właśnie miejscowi katolicy uzyskali zezwolenie na otwarcie kaplicy i na otwarcie parafii. Kupuje dom bardzo skromny i mały, mający zaledwie 3,5 metra wysokości. Przebudowuje go własnymi siłami

i rozpoczyna duszpasterstwo. Kiedyś, przed laty, istniała tu wielka polska parafia i jeszcze w latach 1920-tych nad miastem górował wspaniały kościół katolicki. Zburzono go potem i duszpasterstwo trzeba było rozpocząć od zera. Troska ks. Józefa sięga dalej i dociera do innych mieszkańców Syberii. Co niedzielę w swojej nowosybirskiej kaplicy odprawia dwie Msze św. dla tamtejszych katolików. Tutaj też kiedyś była piękna parafia, z kościołem /zbudowanym w 1805 r./ pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dzisiaj zamienionym na planetarium.

Ksiądz Józef jest pilnie obserwowany przez władze. Już przed Wielkanocą 1984 r. nieznanym sprawcy /któż ich nie zna?/ zabierają mu wszystkie przedmioty kultu, kielich, ornaty, mszał, książki do nabożeństwa. Zostaje mu tylko sutanna. Przyjaciele pomagają mu skompletować utracone przedmioty. A przed następnymi świętami, przed Bożym Narodzeniem tego samego roku, już nie nieznanym sprawcy, ale przedstawiciele tajnej policji, aresztują go i osadzają w więzieniu.

Świat bardzo szybko dowiaduje się, że jedyny kapłan katolicki pracujący w Rosyjskiej Republice Socjalistycznej na wschód od Uralu został zaaresztowany. Rozpoczynają się przygotowania do procesu. Ks. Józef nie ma praktycznie żadnej możliwości obrony ani kontaktu ze swymi przyjaciółmi czy wiernymi. Rozpoczyna głodówkę. Według niektórych informacji przez 40 dni jest sztucznie karmiony, a sam pije tylko wodę. 10 kwietnia w siedzibie Obłastnowo Suda przy ul. Pisariewa rozpoczyna się proces ks. Józefa Świdnickiego. Do sądu przywieziono go z więzienia w towarzystwie innego współwięźnia, kryminalisty, który zamordował własną żonę. Ale tego dnia proces został przerwany na okres 1 miesiąca, gdyż na sali dość przypadkowo znaleźli się katolicy, a władze chciały mieć do czynienia tylko z publicznością bardzo pewną i wypróbowaną.

Proces został ponownie wznowiony 11 maja i trwał do 17 maja. Oskarżano księdza Józefa ze 190 i 191 paragrafu Kodeksu Karnego Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Socjalistycznej. Zarzucano mu, że znieważał flagę sowiecką, że bałamucił przekonania religijnymi młodzież i dzieci, że niejakię Ludmiłę Pietrownie Gierasimczuk /zamieszkała w Nowosybirsku, ul. Staudnienczeskaja 66/, znanej prowokatorce tajnej policji, wypożyczał religijne książki i udzielał pomocy finansowej. Ludmiła Pietrowna Gierasimczuk /pochodząca z Kijowa/ już wielokrotnie występowała w procesach innych kapłanów; tym razem została użyta do oskarżeń przeciw ks. Józefowi Świdnickiemu.

Pierwszego dnia procesu usiłowała go bronić Tatiana Iwanowna Aufirowa, obrońca sądowy z urzędu. Ale już następnego dnia nie stawiała się do sądu, gdyż właśnie uzyskała w tym momencie skierowanie do sanatorium leczniczego, na co czekała od wielu lat. Sąd w sprytny sposób pozbył się nawet urzędowego obrońcy. Przeciw ks. Świdnickiemu występowała też jako świadek pochodząca z Żytomierza Alina Zurawska, która już wcześniej, w 1983 roku, była przesłuchiwana jako świadek w procesie młodzieży żytomierskiej.

Dwie inne osoby /były to Niemki, których nazwiska trudno ustalić/ wezwane na proces w charakterze świadków przeciw ks. Józefowi Świdnickiemu, weszły z powagą i po niemiecku odezwały się do niego: Gelobt sei Jesus Christus, uklękły wobec całej sali przed oskarżonym i poprosiły o błogosławieństwo. Na tym ich rola w procesie zakończyła się.

17 maja 1985 r. Obłastnyj Sud w Nowosybirsku skazał ks. Józefa na 3 lata więzienia. Oskarżony przyjął ten wyrok ze spokojem, ale i ze smutkiem, bo właśnie w miejsce istniejącej kaplicy przy Prospektie Mira rozpoczął /za zezwoleniem władz/ budowę małego kościoła. Na zewnątrz budynku sądowego zgromadziło się około 500 ludzi, wydarzenie niebywałe w Nowosybirsku. Nie byli to tylko katolicy, przede wszystkim prawosławni, baptyści, "subotnicy". Kiedy ks. Józef wyprowadzany był z sądu, ktoś z miejscowych prawosławnych odezwał się mówiąc: "Ojciec Józefie, my wszyscy jesteśmy z wami". Wielu mieszkańców Nowosybirska sercem i myślami jest dzisiaj przy nim, a nawet więzienny dozorca, który sprawuje bezpośredni nadzór nad ks. Józefem powiedział: "On jest u nas więźniem, ale ja bym chciał, żeby mój syn był takim człowiekiem jak on".

Przez 15 lat ks. Józef Świdnicki głosił Ewangelię na Kotwie, na Ukrainie, w Kirgizji i w Nowosybirsku. Dziś apostołuje w Nowosybirsku, w tiumie nr 1.

ZOFIA BIELAK

W Żytomierzu, który szczycił się kiedyś dobrze rozwijającym się życiem kulturalnym i teologicznym oraz prawną siedzibą biskupów, do dziś kwitnie życie religijne, mimo, że miasto to od ponad dwustu lat nie należy już do Rzeczypospolitej Polskiej, a dziś jest znaczącym ośrodkiem życia społecznego i ekonomicznego zachodniej Ukrainy. Od dwóch lat na miasto to padł cień strachu i przygnębienia. Przechodzień zaglądnący do jedynego czynnego tu kościoła katolickiego /dawnej katedry/, może dostrzec wielu ludzi gorąco się modlących, a jednak przybitych i milczących. W zakrystii dwóch ludzi pełni stale funkcję tajnych współpracowników miejscowej policji. Nie można tu rozmawiać, nie można być pewnym żadnego słowa, żadnego

szapu. W tym właśnie kościele przez jakiś czas funkcję organistki pełniła Zofia Bielak, jedna z uczennic księdza Józefa Świdnickiego, który przez rok pracował tutaj jako wikariusz. Radjańska Żytomirszczyzna z 28 października 1983 r. tak pisała na ten temat: "W istocie rzeczy to on był główną osobą odpowiedzialną za fakt, że Zofia weszła na niebezpieczną drogę, która zaprowadziła ją na ławę oskarżonych. To on podczas pracy w Żytomierzu usilnie starał się o kontakt z młodzieżą, a Zofia była jego prawą ręką. Ona zabiegała o skupienie wokół siebie grupy chłopców i dziewcząt i razem ze Świdnickim prowadziła z nimi rozmowy, których główny temat był zawsze ten sam: trzeba umacniać się w wierze i nie bać się prześladowań. Jakich prześladowań? - może słusznie zapytać czytelnik. Wierzący katolicy posiadają pełną możliwość modlenia się i uczestniczenia we wszystkich ceremoniach religijnych. Większa część wierzących świadomie uczestniczy w życiu społecznym, popiera pokojową politykę zagraniczną prowadzoną przez nasz rząd. Nasze prawodawstwo przewiduje odpowiedzialność karną za naruszanie praw ludzi wierzących. Ale Świdnicki dobrze wiedział o jakich "prześladowaniach" mówił, gdyż zachęcał młodych do działań, które pozostają w zasadniczej sprzeczności z prawem i w tym celu posługiwał się kalumniami dotyczącymi polityki naszego państwa wobec religii, wzniecając ekstremizm religijny. W okresie Wielkiego Postu zabraniał młodym oglądania telewizji, słuchania radia, chodzenia do kina i do teatru. Zalecenia Świdnickiego były dokładne: nie należy zapisywać się do komsomołu, gdyż realizuje on linię partii. Po to, aby popierać Świdnickiego, Bielak starała się stworzyć wspólnotę młodzieżową, która mogłaby w praktyce realizować idee kapłana.

Od takich "bojowników o prawa wierzących" misjonarka otrzymywała także książki o bardzo sprecyzowanej treści. W ostatnich latach dwukrotnie przybyli do niej "goście" z zagranicy. Zofia wszystko organizowała w ten sposób, żeby mogli oni spotkać się z większą liczbą "braci" i "sióstr". Jakie treści przynosili? Jeden z nich reklamował w jasnych barwach "Solidarność", tak smutnie zapisaną na kartach najnowszej historii: to właśnie ta organizacja doprowadziła Polskę na skraj katastrofy. Jeden z nich twierdził, że organizacja ta walczy o sprawiedliwość. Czyż nie jest jednak prawdą, że te nauki miały bardzo mało wspólnego z religią? Słyszał o tych bredniach także Władimir Kemko, trener "Spartaka". Mówił on potem: "Zosia twierdziła, że ten gość jest bardzo ważną osobistością, że w trosce o sytuację katolików w naszym kraju postara się o liczne książki dla wierzących. W jakiś czas potem Zosia dała mi do czytania książki, wśród których były i takie, które ona sama przepisała na maszynie. Przypominam sobie, że czytałem teksty pisane na maszynie, w których twierdziło się, że w naszym kraju prześladowuje się wierzących i że ateistyczna polityka komunistów doprowadzi do ruiny naszego społeczeństwa. Czytając te książki zrozumiałem, że zawierają one kalumnie przeciw władzy radzieckiej i dlatego szybko oddałem je Zosi. Myślę, że dając mi czytać te książki Zosia pragnęła, bym sam stał się bardzo gorącym katolikiem, walczącym o prawa Kościoła".

W ukraińskim dzienniku, z którego pochodzi wyżej cytowany tekst, znajdujemy także inne informacje. Zofia Bielak, licząca w 1983 r. 25 lat, została aresztowana pod zarzutem uprawiania propagandy antypaństwowej, w oparciu o artykuł 209 cz. 1 Kodeksu Karnego Republiki Ukraińskiej, który mówi o odpowiedzialności karnej za organizowanie i prowadzenie grup, które pod pozorem działalności religijnej starają się odciągać obywateli od wypełniania obowiązków obywatelskich. W czasie dochodzenia sądowego ustalono, że bezpośrednio pod jej wpływem pozostawała grupa młodzieży, która negatywnie ustosunkowała się do komsomołu. I tak Helmana Radsidowa przestała płacić składki na komsomoł i zaczęła rozczytywać się w Biblii, Maria Baszinska je w ogóle odmówiła zapisania się do komsomołu, Taras Wiecier wystąpił z organizacji komsomolskiej, a Józef Świdnicki publicznie wystąpił z komsomołu i oświadczył, że komsomolec nie jest dla niego modelem nowoczesnego człowieka. Zarzucono jej także rozpowszechnianie książek nie dopuszczonych na sowiecki rynek czytelniczy. Trudno dzisiaj ustalić datę procesu i wydania wyroku przeciwko Zofii Bielak. Cytowany dziennik pisze tylko tyle: "Niedawno temu w Żytomierzu odbył się proces, w czasie którego w pełni potwierdzono, że pod płaszczykiem religii Z.I. Bielak rozwijała nielegalną działalność rozpowszechniając książki antyradzieckie. Trybunał wymierzył jej taką karę, na jaką zasłużyła: 5 lat więzienia i 5 lat zsyłki. Jej współpracownicy, którzy podzielali jej idee - Monastyrska, Świżynski, Szalyszowska, Żurawska - zostali oficjalnie upomnieni".

Od jesieni 1983 roku Zofia Bielak znajduje się w więzieniu. Nikt nie zna jej dokładnego adresu. Wiadomo tylko, że znajduje się w ciężkim obozie pracy na Ukrainie /w Dniepropietrowsku/. Dziś ma 27 lat. Kiedy wyjdzie z więzienia - o ile je przeżyje - będzie liczyć 35 lat. Zofia cierpi za swoje przekonania i za swoją postawę. Dzięki niej grono żytomierskiej młodzieży odważyło się myśleć inaczej, niż każe partia czy komsomoł. Okrucy docierających wiadomości wskazują na to, że władze sowieckie głodem i nadmierną pracą postanowiły przyspieszyć jej śmierć.

Kiedy myśli się o jej losie, losie biednej, samotnej dziewczyny w sowieckim łagrze, czyż można czuć sympatię do sytego i pewnego siebie Zachodu, który milczy wobec tej i tylu innych

tragedii, który udaje, że nie słyszał, który nie chce słyszeć o tym, że gdzieś tam daleko cierpią ludzie?

Tadeusz POLESKI

ONI POTRZEBUJĄ POMOCY!!!

Od trzech lat amerykański Instytut Religii i Demokracji przyznaje Nagrodę Wolności Religii. W tym roku otrzymała ją dysydentka i poetka ze Związku Sowieckiego - Irina Ratuszyńska. Po odsiedzeniu 4 lat /w tym 1/3 w karcerze za niezłomną postawę/ z 7-letniego rekordowego wyroku /było jeszcze także 5 lat zsyłki/ za antysowiecką agitację i propagandę, została ona, w ramach gorbaczowskiej polityki gestów, nie tylko zwolniona z łagru ale nawet wypuszczona na leczenie na Zachód.

Uczestnicy tej uroczystości wykorzystali ją do przypomnienia opinii publicznej Zachodu kwestii więźniów sumienia w Związku Sowieckim. I tak, wręczający nagrodę dyrektor Instytutu, Cunt Hill /?/ powiedział /podjęmy za "GŁOSEM AMERYKI"/: "Oddając hołd Irinie pamiętamy o wielu nieznanym więźniach sumienia, którzy nadal cierpią w tych samych warunkach, w jakich ona cierpiała."

Ostrzeż, a zarazem całościowo ujął problem obecny także na uroczystości amerykański sekretarz stanu George Shultz. "Tysiące więźniów sumienia w ZSRR przebywa w więzieniach, obozach pracy i w szpitalach psychiatrycznych - powiedział. - Władze sowieckie powinny poczynić kroki w celu ich zwolnienia i zezwolenia im na wznowienie działalności, za którą niesprawiedliwie są więzieni. Powinny znieść prawa na podstawie których więzi się ludzi za ich przekonania polityczne lub religijne i zakończyć 70 lat historii propagandy antyreligijnej. Powinny zaprzestać dyskryminacji z powodów religijnych i narodowościowych, powinny respektować prawo do emigracji i swobodnego podróżowania."

Sama laureatka upomniela się dobitnie o swoich więzionych współbraci, mówiąc: "Nie mogę zapomnieć o moich braciach i siostrach w sowieckich obozach pracy. Oni naprawdę potrzebują waszej pomocy, waszego poparcia, waszej modlitwy - apelowała do opinii publicznej wolnego świata. - Pomóżcie im tak jak pomagaliście mnie."

Szczególnie niepokojący wydaje się być los ludzi nieznanymi, zwłaszcza członków narodów i grup etnicznych nie dysponujących dostateczną siłą przecięcia. O sławnego pisarza, znane intelektualistę czy głośnego działacza politycznego czy społecznego upomną się miliony; o "zwykłym" księdzu, o "zwyyczajnej" młodej kobiecie - takich jak tych dwoje, których sylwetki przedstawił powyżej - nie słyszał na Zachodzie nikt! Maskawość Gorbaczowa trwa już coś koło roku; tyleż samo zachwyty Zachodu, przywódcy religijni i katolicy intelektualisci wysiadują stołki na moskiewskich pokojowych forach - a oni też siedzą... tylko że w więzieniu czy łagrze.

Zastanawiające jest, że Emigracja i Polonia nie podjęły żadnej większej akcji w kwestii losów mniejszości polskiej w Sowietach. Zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie prężną kampanię w obronie prześladowanych w Kraju. Jeśli z kwestii więźniów politycznych w peerelu potrafiłoby uczynić przeszkodę utrudniającą normalizację stosunków między reżymem Jaruzełskiego a Zachodem, to co stoi na przeszkodzie by przynajmniej spróbować ażeby kwestia więźniów sumienia w Sowietach /nie tylko Polaków/ stała się problemem intencji Gorbaczowa, by przy jej pomocy weryfikować wiarygodność jego polityki?

Nasze krajowe działania, takie jak awantura Wojciecha Ziemińskiego czy ulotka Zespołu "SAMOSTANOWIENIA" - przedrukowywane przez nas w nr. 64 z kwietnia b.r. - niewiele tu zmieniają. Potrzebna jest silna i skoordynowana presja zarówno na Sowiety jak i na opinię Zachodu. Że jest to zupełnie realne dowodzą tydzień, którzy z prześladowani swoimi współpracownikami potrafili uczynić sprawę powszechną. Presja ta powinna być wywierana oczywiście nie tylko przez Polaków i nie tylko w interesie Polaków. Jest bowiem naszą wspólną - Środkowych Europejczyków - sprawą Polaków i Ukraińców, Czechów i Litwinów, Białorusinów, Węgrów i Łotyszów, Estończyków, Rumunów i Słowaków i innych. Zorganizowanie takiej wspólnej kampanii przyniosłoby korzyść nie do przecenienia. W sferze humanitarnej - wymuszając zwolnienie więźniów i utrudniając zamknięcie nowych; w sferze politycznej - wykazując korzyści wynikające z antytotalitarnego współdziałania Środkowych Europejczyków i stanowiąc zachętę na przyszłość.

Artur WIECZYŃSKI

TESTOWANIE POLSKICH OGRANICZEŃ

przedruk: "NEWSWEEK", 12 stycznia 1987 r.

Jerzy Turowicz: Pragniemy wyraźnego potwierdzenia bardziej liberalnego klimatu, pewnej ewolucji w kierunku większych swobód i większego pluralizmu.

Jerzy Turowicz wydaje jedno z najbardziej wpływowych czasopism w Polsce i jedno z najbardziej interesujących, jakie ukazują się w jakimkolwiek kraju bloku komunistycznego. Tygodnik Powszechny jest tygodnikiem katolików rzymskich, wydawanym w nakładzie 80 tys. egzemplarzy, aczkolwiek Turowicz mówi, że mógłby podwyższyć nakład do 200 tys. egzemplarzy, gdyby rząd w

Warszawie pozwolił mu na to. W swojej 41-letniej pracy edyterskiej, Turowicz który ma 74 lata, nigdy nie zaprzestał "testowania ograniczeń", jakie narzuca polska cenzura. Ostatnio rozmawiał on w Krakowie z przedstawicielem tygodnika Newsweek Debbie Sewardem.

A co wyjątki:

Debbie Seward: Dlaczego tygodnik jest tolerowany?

Jerzy Turowicz: Sądzę, że powód jest prosty: Polska jest krajem katolickim. Kościół jest organizmem bardzo silnym, wewnętrznie bardzo spójnym i solidarnym. Jest to fakt, z którym muszą się liczyć nawet komuniści. Tygodnik Powszechny stał się organem wyrażającym opinię katolików a nawet instrumentem kształtowania tej opinii.

D.S.: Jak ostra jest dziś cenzura?

J.T.: Są wzloty i upadki. Być może dzisiaj jest mniej ostra lecz nie ma wielkiej różnicy. Każdego tygodnia mamy jeden do trzech artykułów całkowicie ocenzurowanych tzn. zatrzymanych i mniej lub więcej ingerencji cenzorskich na każdej stronie, nawet jeśli jesteśmy ostrożni. Nie próbujemy publikować tekstów, które mogłyby być uważane za prowokacyjne. Ale zawsze staraliśmy się iść tak daleko, jak się da.

D.S.: Czego oczekują dzisiaj Polacy od rządu?

J.T.: Pragniemy wyraźnego potwierdzenia nowego klimatu - bardziej liberalnego, rzeczywistego wyrażania opinii oraz współuczestnictwa ludzi. Nie mamy tu na myśli współuczestnictwa we władzy, ponieważ tak nie będzie, lecz chcemy pewnej ewolucji w kierunku większych swobód i większego pluralizmu.

D.S.: W okresie szczytu sławy Solidarności wydawało się, że została wykuta jedność między robotnikami i intelektualistami, Czy ta jedność w dalszym ciągu istnieje?

J.T.: W 1980 r. ten alians został wykuty i ukształtowany i coś z tego jeszcze pozostało. Oczywiście Solidarność nie istnieje jako struktura formalna, jako związek, lecz istnieje ona jako idea dla robotników, intelektualistów i młodzieży. Solidarność była czymś więcej niż związkiem zawodowym. To był ruch idei. Te idee są stale żywe. Nawet dzisiaj, po zniesieniu stanu wojennego, wielu ludzi jest sfrustrowanych i nawet może uważać istniejącą sytuację za beznadziejną. Lecz to nie znaczy, że ją akceptuje.

D.S.: Mówi się, że Papież może wkrótce po raz trzeci odwiedzić Polskę. Jaki może być wpływ tej wizyty na sytuację?

J.T.: Kiedy Papież przyjedzie tutaj, da ludziom komfort psychiczny. Ludzie poczują, że nie są sami. On bardzo dobrze rozumie naszą sytuację historyczną, społeczną i polityczną. Wie jak powiedzieć, co pozostało Polakom z ich dziedzictwa, poprosić o wierność dla niego i dać więcej nadziei na przyszłość nawet jeśli nie widzimy zbyt wielu podstaw do tego.

D.S.: Czy w minionych pięciu latach rząd mógł wzbudzić zaufanie wśród ludzi?

J.T.: Przymuszczan, że oni chcieliby pozyskać zaufanie, ale nie widzę, by zbyt usilnie próbowali to zrobić. Proszę na przykład spojrzeć na ton prasy, która ciągle ostro atakuje ludzi krytycznych. Stosunki kościół-państwo nie są teraz specjalnie złe. Istnieje specjalna komisja kościelno-państwowa, która spotyka się regularnie, lecz nic z tego nie wynika. Od lat rozmawia się o statusie prawnym kościoła. Jest to raczej zniechęcające i dowodzi, że nie istnieje zbyt wielka gotowość wśród części rządu do działań mogących wzbudzić większe zaufanie społeczeństwa.

D.S.: Jaki jest aktualny stan stosunków kościół-państwo?

J.T.: Postawa kościoła w stosunku do państwa jest bardzo pojednawcza. Sądzę, że kościół ma więcej politycznej dojrzałości i jest przypuszczalnie bardziej realistyczny niż ludzie, którzy nie mają żadnego doświadczenia w działaniach demokratycznych. Oto dlaczego kościół próbuje uniknąć gwałtowej konfrontacji, która mogłaby doprowadzić do katastrofy.

D.S.: Jak scharakteryzowałby Pan postawę młodych ludzi w dzisiejszej Polsce?

J.T.: Trudno generalizować. Istnieje młodzi ludzie, którzy są sfrustrowani, których już w ogóle nie interesują problemy społeczne lub polityczne, którzy jedynie chcieliby mieć pracę i spokojne życie. Lecz wielu młodych ludzi, którzy są świadomi - jest wielu młodych katolików, którzy zarykają się w sprawach kościoła i inni, którzy mają motywacje polityczne. Obawiam się, że wielu z nich staje się coraz bardziej i bardziej radykałami. Jest trochę młodych ludzi, którzy sądzą, że Solidarność była zbyt słaba, że zrobiła kilka błędów, i oni chcą przyjąć znacznie ostrzejszą i twardszą postawę. Sądzę, że jest to niebezpieczne.

D.S.: Który okres dla pańskiej gazety był najtrudniejszy?

J.T.: Era stalinowska. Potem były wzloty i upadki. Okres największej wolności dla nas przypada na lata 1980 i 1981, kiedy mogliśmy pisać o sprawach, które przedtem były totalnym tabu. Wraz z nastaniem stanu wojennego skończyła się swoboda. Dzisiaj są pewne dziedziny, w których mamy więcej swobody niż przedtem. Są i inne dziedziny, gdzie trudności jest więcej. Odeszliśmy daleko od lat Solidarności.

D.S.: Jakie są najbardziej palące problemy w dzisiejszej Polsce?

Sądzę, że skażenie środowiska jest bardzo, bardzo ważnym problemem. Oczywiście, ekonomia

Jest również problemem, a są także problemy społeczne i polityczne. Dziśki ~~zanie~~ ~~mar~~ ~~tal~~ ~~ności~~ w ostatnich latach ludzie zrozumieli, że nigdy nie akceptowali tego, co nazywa się realnym socjalizmem, i że oni nigdy tego nie zaakceptują, nie dlatego, że to jest komunistyczne, marksistowskie, lecz dlatego, że to jest totalitaryzm, rozumiany jako nieobecność demokracji, wolności i pluralizmu. Rozumiemy to jako nieszanowanie praw obywatelskich, wolności wypowiedzi i wolności religijnej. Jest to podstawowa przeszkoda uniemożliwiająca zaakceptowanie tego modelu politycznego.

tłumaczyła Matylda FILNY

GRA WATYKAN-MOSKWA - ROZGRYWKI CIĄG DALSZY

"Bóg jest to zdechłe ścierwo, które smrodem swego rozkładu zatrzuwa cały świat."

Włodzimierz Ilicz Lenin

Polityka Kościoła /1/ nie ma w polskiej prasie podziemnej, poza nielicznymi wyjątkami - np. warszawskimi "WIADOMOŚCIAMI" - dobrej prasy. Kiedy jednak kilka lat temu ataki na Kardynała Glempa i jego politykę nie stanowiły ewenementu, to obecnie krytycznie oceniający, udzielony "LITERATURNIEJ GAZIETCE" wywiad Prymasa artykuł Dawida Warszawskiego /2/ ma duże trudności z ukazaniem się w druku. Niżej podpisanemu wydaje się być to raczej efektem wzrostu przezorności podziemnych redaktorów niż zmiany poglądów. Co nie znaczy jednak, że niezadowolony z "polityki" Kościoła nie przebiega się przynajmniej czasami, na łamy podziemnych publikacji. Najczęściej ma to miejsce w wydawnictwach ugrupowań radykalnych, choć trafiają się zastanawiające wyjątki. Ot choćby, opublikowanie pod koniec 1986 /właściwie na początku 1987 r./ dwóch "antykościelnych" prac Józefa Mackiewicza przez "OFICYJNE LIBERAŁÓW" /???/ Mam tu na myśli "Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy" i "W cieniu krzyża". Poczytaj te, ostro krytykujące "udziśnieszony" Kościół, a właściwie soborowe i posoborowe państwo, są o tyle bezpieczne, że sięgają najwyżej Pawła VI.

Niecodzienną wśród Polaków odwagą wykazał się natomiast przewodniczący "SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ" Kornel Morawiecki /3/. W zatytułowanym "NAMIESTNIK MOSKWI U NAMIESTNIKA CHRYSOSTUSA" komentarzu do wizyty Jaruzelskiego w Watykanie, sięgnął bowiem aż do Jana Pawła II. "/.../ Papież chodzi w białej szacie, uosabia sumienie świata i jeśli już ma głosić słowa lub wyrażać zachowaniem coś co zwykło się uważać za politykę, to winna to być polityka idealizmu. Bez niedomówień" - napisał. I dalej: "Jan Paweł II nie wymienia wprost komunizmu, jako totalitarnego systemu, który rozbiła solidarność między ludźmi, powstrzymuje rozwój na obszarach, którymi władza i grozi pokojowi na świecie. A przecież taka jest prawda."

W zaprezentowanym powyżej, w najdobitniejszych chyba fragmentach, komentarzu Morawieckiego, a także u innych radykałów, uderza emocjonalne tylko podejście do tych wydarzeń, przy całkowitym dystansowaniu się od ich wymiaru politycznego. "Nie choć rozpatrywać tu - pisze Morawiecki - na tle tej wizyty, możliwych zysków i strat Kościoła, światowego komunizmu, Polaków". Nas jednak interesuje, przede wszystkim /choć nie wyłącznie/ ten właśnie wymiar stosunków między państwem /komunistycznym/ a Kościołem /katolickim/. Przy czym rozpatrując polityczny wymiar działalności Kościoła /Papieża, Prymasa/ należy pamiętać, jak to już napisaliśmy uprzednio /4/, że "tysiącletnia tradycja, nauki z przeszłości, zadania stojące przed Kościołem wymuszają na nim specyficzną, jemu tylko właściwą filozofię i praktykę polityczną, bardzo trudną do sensownej oceny tu i teraz i to jeszcze z pozycji obserwatora. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie wie się nic o mechanizmach formułowania tej polityki, ani o jej animatorach. Właśnie ze względu na wzmiankowane uwarunkowania polityka ta, jak żadna inna wymaga perspektywy czasowej do dokonania sensownej oceny." Charakterystyczny jest tu przypadek Józefa Mackiewicza. Kościół według Mackiewicza - napisaliśmy w artykule "CZY ISTNIEJE MANIULACJA DOSKONALA? /5/ - w kontaktach z komunistami stale przegrywa. Tak jest zarówno w państwach rządzonych przez komunistów jak i poza obozem sowieckim. Przejawem tego jest ubezwłasnowolnienie Kościoła w państwach bloku /z wyjątkiem Polski/ oraz zmniejszenie się jego wpływów i liczby wierzących w wolnym świecie. Mackiewicz - sądzymy - z przesadnymi przesłankami wyciąga zbyt daleko idące wnioski." Dobrym przykładem tego jest kwestia porozumienia między komunistami a polskim episkopatem zawartej w 1950 roku. Wydawało się ono co najmniej wątpliwe. "A jednak - ułuda ta nie była wcale jednostronną manipulacją. Była traktatem wymuszonym okolicznościami, niekorzystnym dla Kościoła, lecz zawierającym także ograniczenia dla strony przeciwnej. Rzecz w tym, że "wchodząc w kontakt i zawierając porozumienie, nawet nierównoprawne, obie polityczne strony nakładają sobie pewne ograniczenia /.../ Porozumienie jest zawsze alternatywą starcia fizycznego" /5/. Posłuchajmy bowiem:

- 17 stycznia 1923 r. AGENCJA MOST-EXPRESS donosiła z Moskwy: "Moskwa. W klubie garnizonu moskiewskiego, w obecności Trockiego i Lunaczarskiego odbyło się zebranie, na którym zainscenizowano posiedzenie trybunału politycznego mającego wydać wyrok na Pana Boga. W zebraniu wzięło udział 5 tys. czerwonoarmistów. Posiedzenia takie organizują agitatorzy komunistycznej propagandy." /6/

- W kwietniu 1923 r. w "PRÁWDZIE", w związku z procesem katolickiego duchowieństwa, pisano: "Jesteśmy głęboko przekonani i wiemy, że nasz wyrok będzie wykonany, ponieważ przede

lub później, burżuazyjne Włochy stana się sowieckimi i wówczas Ojciec Święty może oknać się w takim, w przybliżeniu, nieprzyjemnym i niewygodnym położeniu jak jego kolega, patriarcha Tichon /wówczas więziony - przyp. "N"/; także on, Papież, rozumie się bowiem, że będzie działał również jako kontrrewolucjonista." Następnie komsomolcy inscenizowali posiedzenia "sądów", na których skazywano Djea Świętego na karę śmierci. Takie inscenizacje postanowiono organizować we wszystkich klubach robotniczych i na proletariackich zebraniach. /6/ To szokujące... nieprawdą? Trzeba jednak sobie zdawać sprawę, że takie właśnie były warunki wyjściowe. A właściwie znacznie gorsze. Fizycznie likwidowano bowiem kler, wiernych nieskrywających swego przywiązania do religii i całą religijną infrastrukturę. A jak jest dziś? Z jednej strony to zwalczanie religii, prześladowanie ludzi wierzących, ograniczenie kultu - normalne w komunizmie, poza Polską. Z drugiej jednak, propagandowe pomysły wczesnych komunistów, w rodzaju trybunałów sądzących Pana Boga zajmują zasłużone miejsce w panoptikum historii. Także nasz szok, mimo niezłej przecież znajomości praktyk komunistycznych, kiedy o tym czytamy.

A zresztą posłuchajmy: "Kultura jest pojęciem rozległym, określającym produkt działalności zarówno materialnej, jak i duchowej. Ta ostatnia również ma wiele elementów /różne formy ideologii, psychologii społecznej, język, piśmiennictwo, oświata itd./ Religia jest też elementem kultury". A więc już nie opium dla ludu. Wprawdzie "kultura składa się z dwóch rodzajów działalności: reproduktywnej, czyli odtwarzającej to, co było poprzednio i twórczej - wytwarzającej nową treść, nowe formy. Religia w istocie jest związana z reproduktywnym elementem kultury duchowej." Która, zresztą "coraz bardziej wyzwala się spod wpływów ewangelii i innych świętych ksiąg /.../ Bo nie można powstrzymać biegu rzeki." Tak oto o religii napisze anno domini 1987 "wilniuski" "CZERWONY SZTANDAR" /7/.

Choć cel pozostał ten sam - pełna ateizacja, uderza zmiana słownictwa - już nie zdechłe ściervo a element kultury, i perspektywy czasowej... Cóż więc takiego zdarzyło się w ciągu ostatnich 64 lat /od 1923 do 1987/. Papież jak nie miał dźwizgi tak nie ma ich dziś... komunizm rozprzestrzenił się po świecie... a rezultat znany.

Ten rezultat to wynik gry, między komunistami a Kościołem, czy jak napisaliśmy trzy lata temu /6/ gry Watykan-Moskwa. Bowiem "gra między komunistami, a innymi stronami /społeczeństwem, Kościołem, innymi partiami, państwami niekomunistycznymi/ mimo całej swej nieuczciwości, mimo zamiaru wyniszczenia przeciwnika, zniewolenia partnera gry, jest manipulacją ograniczoną. Różni się od manipulacji doskonałej tym, że za realizację swego celu trzeba ponieść pewne koszty, czyli poddać się manipulacji drugiej strony." /5/. Ta wzajemna manipulacja, czy też toczona w specyficznych warunkach krajów demokracji ludowej rozgrywka, doprowadziła - biorąc pod uwagę stan na dzisiaj w Polsce - do rezultatów wręcz zdumiewających, do niespotykanego triumfu Kościoła. Logiczne wydaje się teraz pytanie: CO DALEJ?

Trzy lata temu, zastanawiając się nad dalszym tokiem tej gry Henryk Robożny pisał w "NIEPODLEGŁOŚCI" /6/ " /.../ kardynał K. Wojtyła odkąd został następcą Św. Piotra jest: po pierwsze - pasterzem wszystkich katolików, po drugie - szefem państwa watykańskiego, a więc zwierzchnikiem hierarchii katolickiej na całym świecie i dopiero po trzecie - kardynałem polskim i Polakiem. A zatem jest przede wszystkim Ojcem Świętym, co oznacza, że musi troszczyć się o cały świat katolicki, o jego interesy i interesy Watykanu.

Najważniejszym celem Watykanu /z jego punktu widzenia/ musi być wzmocnienie światowej wspólnoty katolickiej i rozszerzenie jej wpływów /nawracanie pogan/. W planie długofalowym cel ten zbieżny jest również z naszym interesem narodowym. Im bowiem silniejszy świat katolicki /ma się rozumieć na Wschodzie/, tym słabsi są komuniści. Nie znaczący oczywiście, że automatycznie silniejsza jest opozycja, ale stwarza to dla niej dogodne warunki rozwoju. W planie krótkofalowym jednak, w praktyce działania i polityki dążenie do wzmocnienia katolicyzmu na Wschodzie oraz dążenie do wzmocnienia opozycji w Polsce mogą prowadzić do sytuacji konfliktowych.

Papież jako Polak, a może nawet bardziej jako Europejczyk Środkowy, wpływa na politykę Watykanu i obsadę stanowisk w hierarchii tak, by uwzględnić położenie katolików w obozie sowieckim. Paradoksem jest, że to właśnie prowadzi dopiero do napięć w kwestii polskiej polityki Kościoła.

Wzmocnienie katolicyzmu na Wschodzie, a konkretnie zmniejszenie prześladowań Kościoła na Litwie, Białorusi i Ukrainie oraz przyznanie taniejszej ludności jakichkolwiek uprawnień w dziedzinie religii w planie długofalowym /odrodzenie moralne w Sowietach/ byłoby dla perspektywy ruchu oporu w Polsce bardzo korzystne."

ciąg dalszy str.38

/1/ W artykule tym pojęcia Kościół używamy w węższym sensie: hierarchia i kler, a nie szerszym - lud boży.

/2/ "TYGODNIK MAZOWSZE" nr 200 z 25.II.1987 "Tekst publiczny to zwierzyzna łowna".

/3/ patrz "SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA" nr 2/146, wyd. "A", z 18.I.-1.II.1987

/4/ "N" nr 50, II.1986, "Meritum sporu", str. 22

/5/ "N" nr 62, II.1987, "Czy istnieje manipulacja doskonała?", str. 14

/6/ "N" nr 18/19, VI/VII.1983, "Gra Watykan-Moskwa", str. 16

/7/ "CZERWONY SZTANDAR", 19.II.1987, "Katolicyzm a kultura duchowa"

NOWE ŚWIATŁO NADZIEI

przedruk: "PRAWDA WYZWOLENIE" nr 1/8/, lipiec 1983, str. 7-13

Ojciec Święty Jan Paweł II w życzeniach bożonarodzeniowych 1982 skierowanych do Polaków życzył im nowego światła i nowej nadziei.

Były to życzenia wypowiedziane we właściwym czasie.

W tym czasie bowiem Polacy przeżywali pewne załamanie się nadziei i jakby znikło sprzed oczu światło wskazujące drogę.

Sytuacja ta trwa. Z jednej strony stoi - zdawać by się mogło - jak mur nieporuszona - siła władzy: pewnej siebie, aroganckiej, cynicznej, pozbawionej wszelkich skrupułów, nie uznającej żadnych norm etycznych, zakłamanej z gruntu i totalnie, bezwstydną, nie liczącej się z nikim i z niczym, nawet z elementarnymi wymaganiami zdrowego rozsądku. Nie było chyba w dziejach naszego narodu sytuacji takiego skomasowania absurdu, nonsensu i złośliwości po stronie sprawujących władzę, jak w chwili obecnej. Nieustannie zalewa nas brudna, powodziowa fala kłamstwa i nienawiści, trudno jest wprost nadażyć z akcją sypania wałów, odkażania, odkłamywania i protestowania w obliczu oczywistego bezprawia.

Z drugiej strony społeczeństwo - wspaniałe w swoim nie notowanym w dziejach pod względem siły, zasięgu i jedności zrywem wyzwoleniczym i protestem przeciw kłamstwu i bezprawiu - ale już jak gdyby zmęczone i wyczerpane, zdeorientowane. Jak dalej prowadzić tę walkę, jak określić precyzyjnie jej cel, jej taktykę i metodę? Co w tej chwili jest wymaganiem rozsądku, czy i o ile można zrezygnować z walki o wartości absolutne i ostateczne? Czy i jaki można przyjąć kompromis, z czego i na jak długo trzeba zrezygnować w imię realizmu? Gdzie przebiega granica pomiędzy rozumnym kompromisem, a zdradą godności osoby i narodu? Gdzie kończy się utopijska nadzieja, a zaczyna się małoduszność i kapitulacja?

Wszystkie te pytania sprowadzają się do jednego: do pytania o nadzieję. Bez nadziei nie można prowadzić walki. Wyzwolenie jest owocem nadziei. Czy istnieje taka nadzieja, która stałaby się źródłem siły do prowadzenia przez naród polski dalszej walki o suwerenność i pełne wyzwolenie? Nadzieja jako źródło siły do wytrwałej walki musi być nadzieją "cum fundamencie in re", to nie może być ucieczka w mgliste "jakoś to będzie". Właśnie o taką nadzieję pytamy. W tym sensie szukamy nowego światła, nowej nadziei na tle obecnej sytuacji w roku 1983, po zewnętrznym przynajmniej - załamaniu się zrywu wolnościowego lat 1980-82.

1. Umarła nadzieja - niech żyje nadzieja!

Aby nadzieja była mocna, niewzruszona i zwycięska, musi ona zostać oczyszczona z nadziei złudnych, bezpodstawnych, z pseudo-nadziei. Wydaje się, że taki proces oczyszczenia dokonał się w okresie stanu wojennego w Polsce i to oczyszczenie jest pozytywnym owocem tego okresu.

Nadzieja w sytuacji naszego i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej jest zawsze złudna, dopóki jest ona nadzieją w ramach istniejącego systemu i tzw. po-jaktańskiego porządku. Jeżeli implikuje ona akceptację beznadziejności, tj. pogodzenia się z nienaruszalnością tego porządku. Jeżeli ludzi się, że w ramach istniejącego ustroju politycznego oraz obowiązujących układów międzynarodowych Polska odzyska swoją podmiotowość. Jeżeli jest to nadzieja zakładająca możliwość przemiany wewnętrznej obecnego systemu władzy, objawienia przez niego nowego, humanitarnego oblicza /"komunizm z ludzką twarzą"/ - podjęcia szczerego dialogu, zwyciężenia w nim zdrowego rozsądku. Dotychczas - po 65 latach istnienia tego systemu - nadzieje takie nigdy się nie spełniły - a wszyscy, którzy dali się uwieść takiej nadziei, nieśli klęskę. Z drugiej strony wzbudzenie takiej nadziei jest manewrem, który zawsze zapewnia zwycięstwo systemu, gdyż stanowi rozbrojenie i sparaliżowanie przeciwnika. Dlatego władza typu sowieckiego będzie czyniła wszystko, aby spowodować powstanie chociażby cienia takiej złudnej nadziei u tych, których pragnie zniewalać i tyranizować. W tym celu posługuje się jedyną dostępną dla siebie metodą: kłamstwem. To kłamstwo zaś wyraża się głównie w dawaniu obietnic, których nigdy się nie dotrzymuje, a nawet w ogóle nie zamierza dotrzymać.

Jeden z polskich biskupów mawiał: "Są trzy reguły, których trzeba się trzymać rozmawiając z komunistami: pierwsza - nie wierzyć, druga - nie wierzyć, trzecia - nie wierzyć". Ciągłe potwierdza się słuszność tej zasady - i jest rzeczą zdumiewającą, iż mimo to ciągle próbujemy im wierzyć!

Trzeba sobie jasno uświadomić, że może istnieć tylko jeden dowód, który by świadczył o ich dobrej woli i pozwoliłby na to, aby im uwierzyć: gdyby oni uznając swoje błędy - dobrowolnie zrezygnowali ze swojej władzy! Dopóki nie ma takiego znaku ich nawrócenia - nie wolno im wierzyć, bo byłoby to i naiwne i nieetyczne!

Doświadczenia minionego okresu stanu wojennego sprawiły, że wielu z tych, którzy jeszcze kładli się nadzieją, zaczęło myśleć trzeźwo. Stanęliśmy mocniej na gruncie realiów - i

tym samym stworzone zostały przesłanki do odbudowania nadziei na silnych fundamentach. W tym sensie można powiedzieć: umarła nadzieja - niech żyje nadzieja...

2. "Post-sovieticum" jako przedmiot nowej nadziei.

Trzeba to nareszcie jasno i bez ogródek sformułować i głośno wypowiedzieć: przedmiotem naszej nadziei jest uzyskanie pełnej suwerenności po upadku imperium sowieckiego. Nasza nadzieja jest ukierunkowana na wolność, niepodległość, niezależność, suwerenność. Ta nadzieja zaś nie może zostać wypełniona, póki nie upadnie totalitarny system sowiecki, do którego natury należy zniewalanie ludzi i narodów, bo właściwym jego celem jest zrealizowanie żądzy władzy absolutnej w wymiarze nieograniczonym, ostatecznie ogólnoswiatowym.

Jeżeli mówimy, że nie chcemy zmiany istniejącego porządku politycznego, nie chcemy zmiany ustroju, oderwania się od Moskwy i wyrwania spod jej supremacji - że chcemy suwerenności w ramach tych istniejących układów - wikkamy się w sprzecznościach, zatrzymujemy się w obliczu zniewalającego nas "tabu". Albo wtedy ulegamy znów złudnej nadziei, o której była mowa powyżej - albo udajemy i kłamiemy, mówimy co innego, niż myślimy, mowa nasza staje się mową "dyplomatyczną" i taktyczną. Akceptujemy wtedy narzuconą nam rzeczywistość, której przynajmniej moralnie uznać nie możemy, bo chodzi tutaj o suwerenność, która należy do niezbywalnych praw osoby i narodu.

Wraz z wielu udreżonymi narodami musimy zacząć mówić otwarcie, że nie chcemy tego nie-ludzkiego systemu, że mamy go dosyć, że mamy nadzieję, iż on na pewno upadnie i załamie się, że on musi się skończyć i odzyskamy pełną i prawdziwą wolność.

W tej nadziei i pewności już teraz myślimy o tym, jak będzie wyglądał nowy ład w Europie - szczególnie Środkowej i Wschodniej, gdy skończy się niesprawiedliwy ład po-jałtański. Myślimy i mówimy głośno o tym, i pracujemy nad przygotowaniem tego ładu.

Nasza nadzieja konkretyzuje się więc w pojęciu "Post-sovieticum". Po-sowiecki ład w Europie Środkowo-Wschodniej.

Zanim określimy bliżej treść tego pojęcia - zwróćmy uwagę na ogromne znaczenie już samego faktu wprowadzenia go do naszej świadomości. Dzięki temu nasza nadzieja znajdzie swój docelowy punkt oparcia, bez którego nie może ona wyzwolić dynamicznych działań i procesów zmierzających do wyzwolenia. Bez tak określonego celu nadzieja załamie się na samym początku, wyzwalając jedynie jakoweś dyskusje dotyczące wielu możliwości, z których żadna nie wyzwoli docelowych, ogólnych działań. Nadzieja stanie się wtedy swoistym "opium dla ludu".

Powyzsze określenie przedmiotu naszej nadziei od razu uczyni nas duchowo wolnymi, przywróci nam naszą godność, stanie się przejściem z postawy defensywy do ofensywy, co już samo w sobie wyzwala wiele duchowych mocy. Takie postawienie sprawy uwolni nas od lęku i może doprowadzić do prawdziwego przełomu, ukazując zupełnie nowe perspektywy dla opanowania ciasną wizją "détente" narodów, polityków i rządów.

3. Nadzieja i miłość

Nie trudno sobie wyobrazić, jaką reakcję wywoła powyższe postawienie sprawy. Jaki podnie- sie się krzyk: a więc kontrrewolucja, a więc obęć obalenia władzy, a więc zmiana ustroju, a więc zdrada stanu, godzenie w zdobycze socjalizmu, w przyjaźń polsko-radziecką, zagrożenie pokoju światowego, dywersja imperializmu amerykańskiego i zachodnio-niemieckiego... Trzeba przewidzieć tę reakcję i przyjąć ze spokojem ten wybuch wściekłości i nie uleknąć się krzyku.

Tak, oczywiście, chcemy zmiany władzy i ustroju, bo mamy do tego prawo. To przecież układy w Jałcie zagwarantowały nam wybór władzy i ustroju w sposób demokratyczny i wolny.

Chcemy więc po prostu domagać się swoich praw. Chcemy dążyć do zmiany władzy nie z żądzy władzy, aby władzę komuś wprawać, władzę zagarnąć, władzę obalić i zniszczyć, aby zająć jej miejsce, aby na niej się pomścić w imię sprawiedliwości...

Chcemy środkami pokojowymi dążyć do zmiany władzy dla dobra jej samej i tych nad którymi ona panuje. Uważamy bowiem, że ci którzy sprawują władzę - czy to na Kremlu, czy w innych tzw. demokracjach ludowych, byłiby o wiele szczęśliwsi, gdyby z tej władzy zrezygnowali lub zostali z niej wyzwoleni. Bo przynależność do nomenklatury, zapewniająca udział we władzy, opłacona jest ceną życia w lęku i niepokoju zgwałconego sumienia i nie przynosi szczęścia. Dlatego w dążeniu do uwolnienia władzy od władzy - naprawdę możemy się kierować chrześcijańską miłością i humanitarnością. Nie kierujemy się nienawiścią, ale prawdziwym współczuciem do tych nieszczęsnych ofiar żądzy władzy i kłamstwa - i dlatego możemy otwarcie i ze spokojem mówić: tak, my chcemy zmiany władzy i ustroju, bo chcemy waszego dobra. Chcemy także dobra niezliczonych ludzi i całych narodów, będących ofiarami waszej okrutnej żądzy władzy, waszego bezwzględego, nie cofającego się przed żadną krzywdą i zbrodnią egoizmu.

Nadzieja na wyzwolenie spod jarzma sowieckiego, totalitarnego imperium jest więc nadzieją inspirowaną przez miłość i związana z miłością - i dlatego jest ona nadzieją usprawiedliwioną w sobie, opartą na czystym sumieniu, pewną siebie, mocną i niezachwianą, potrafiącą się wylegitymować wobec każdego.

Nadzieja taka niesiona przez miłość jest zarazem apelem do sumienia tych spośród sprawujących nieprawą władzę, którzy jeszcze nie zabili całkowicie sumienia i potrafią uchwycić się nadziei na własne wyzwolenie.

4. Nadzieja a pokój.

Głoszenie nadziei związanej z upadkiem imperium sowieckiego wyzwoli również określone reakcje na Zachodzie. Jedni - zafascynowani mitem o niezwyciężonej potędze sowieckiego mocarstwa i zastraszeni skutecznie przez komunistyczną propagandę - odrzucają tę nadzieję jako czystą utopię w imię tzw. trzeźwego myślenia i politycznego realizmu.

Inni wystąpią przeciw niej - widząc we wszelkich próbach zakwestionowania absolutnej władzy na Kremlu zagrożenie światowego pokoju.

Dla tej kategorii ludzi istnieje alternatywa albo odprężenie, za chowanie pokoju za cenę utrzymania status quo, czyli pojałtańskiego porządku implikującego zniewolenie wielu narodów Europy Środkowej i Wschodniej - albo wojna nuklearna. Zakładają oni, że władcy sowieckiego imperium, gdy poczują się zagrożeni w swojej władzy, gdy staną w obliczu możliwości załamania się swojej potęgi - "nacisną na guzik" i wywołają wojnę nuklearną, wykorzystując swoją hegemonię w dziedzinie broni rakietowych. I dlatego - zdaniem tych ludzi - nie wolno dopuścić do załamania się sowieckiej potęgi. Trzeba ją podtrzymywać finansowo i gospodarczo. Trzeba mówić o pokoju i rozbrojeniu - nie stawiając wymagań drugiej stronie, nie mówiąc o wyzwoleniu narodów. Bo jak głosi znany slogan, charakteryzujący tę postawę - "besser rot als tot".

Ta doktryna - absurdalna dla prawdziwych znawców sowieckiego systemu - przez wiele lat określała koncepcję polityczną mocarstw zachodnich i w dużej mierze określa ją do dziś.

W tej sytuacji głoszona tutaj nadzieja jawi się jako nowe światło nadziei również dla zachodu. Jest to nadzieja na nowe, trzecie rozwiązanie, poza alternatywą ukazaną powyżej. Nadzieja na upadek sowieckiego imperium - a tym samym na wyzwolenie narodów pozbawionych suwerenności i wyzwolenie ludzkości od wiszącej nad nią grozy komunizmu sowieckiego - bez wojny!

Ta nowa, trzecia droga głosi: nie ma pokoju bez wyzwolenia - i jest możliwe wyzwolenie bez wojny, bez zagrożenia pokoju!

Jest to droga nowej rewolucji, której symbolem nie będzie już barykada, rewolucji "samoo ograniczającej się" wyrzekającej się przemocy i nienawiści - a jednak zwycięskiej, posiadającej moc obalenia tyranii sowieckiej, przynoszącej wyzwolenie.

Czy możliwa jest taka rewolucja? Właśnie na to pytanie odpowiadamy nadzieją i na tym polega nowa nadzieja.

Jak jednak ma wyglądać ta rewolucja, jakie na nią składać się będą komponenty, czy jest ona realna, czy i w jaki sposób możemy ją przygotować i podejmować?

Na te pytania spróbują dać odpowiedź następujące punkty.

5. Nadzieja a suwerenność narodów.

Nadzieja musi się opierać na istniejących, wyrastających z pragnień i dążeń wielu ludzi i narodów, będących w stadium dynamicznego wzrostu i wykazujących tendencję narastającą sił duchowych.

Taką siłą obecną w imperium sowieckim i rozsadzającą je od wewnątrz są dążenia narodów do suwerenności. Dążenia te w stopniu mniejszym lub większym budzą się nie tylko w narodach, które były suwerenne i utraciły tę suwerenność w wyniku II wojny światowej i układów w Jałcie - ale również wśród tego wielkiego konglomeratu ludów należących do Związku sowieckiego i poddanych sowiecko-rosyjskiemu imperializmowi kolonialnemu. Do pierwszej grupy tych narodów należą: Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Czechy i Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, częściowo Niemcy, pośrednio narody zniewolone przez komunizm należące do Jugosławii - szczególnie Chorwaci i Słowacy oraz Albanie. Wśród drugiej grupy należy wymienić Ukrainę i Białoruś oraz Armenię, Azerbejdżan, Gruzję, Północny Kaukaz, Turkiestan, Mongolię, Tybet i inne.

Otóż wszystkie te narody nie są związane żadną wewnętrzną zasadą, żadną moralno-duchową siłą, żadną ideologią, żadną wspólną kulturą czy tradycją, żadnymi cechami czy wartościami wrodzonymi czy zaszczeplonymi w procesie wychowania - ale jedynie zewnętrzną przemocą i dyktaturą dążącą do utrzymania ich w uległości drogą kłamstwa i zastraszenia, poprzez dra-

końskie metody terroru. Przez kilkadziesiąt lat podejmowane próby scalenia tych narodów poprzez ideologię komunizmu zakończyły się kompletnym fiaskiem i dzisiaj dla nikogo nie jest ona już czymś atrakcyjnym i wiarygodnym.

W tej sytuacji tendencje narodowe, sięgające do własnej historii, kultury, duchowości i pragnące zapewnić trwanie i rozwój tych wartości poprzez suwerenność, coraz bardziej pojmowaną jako niezbywalne prawo narodów - muszą narastać i faktycznie narastają. Nihilistyczny system sowiecki zmusza przy tym formalnie te narody do szukania ucieczki i oparcia w wartościach narodowych.

Budzące się wszędzie siły narodowe muszą w końcu nieuchronnie doprowadzić do rozpadnięcia się tego ostatniego w świecie imperium kolonialnego.

Popieranie i potęgowanie tych narodowych dążeń do suwerenności jest więc drogą prowadzącą do wyzwolenia narodów.

Ale dokona się to pod jednym warunkiem, że narody będą kroczyły tą drogą solidarnie i w jedności.

6. Nadzieja a rewolucja społeczna.

Obok budzących się wszędzie narodowych dążeń do suwerenności - oparciem dla realnej nadziei Polaków i innych narodów, są przejawy rewolucji społecznej, notowane nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach wschodnich oraz w samym Związku Radzieckim.

W Polsce - w zrywie Solidarności, rewolucja ta znalazła swój najdojrzały i najpełniejszy, ogólnonarodowy wyraz. Sytuację, jaka zaistniała w Polsce trzeba lapidarnie określić następująco: rewolucja stała się kontrrewolucją, a kontrrewolucja stała się rewolucją. Te wysławiane przez komunistyczną propagandę słowa, które stały się pustymi sloganami, otrzywały nowy, autentyczny sens, dzięki dokładnemu odwróceniu ról. Jeżeli przez rewolucję rozumie się walkę o wyzwolenie i sprawiedliwość społeczną uciskanych i wyzyskiwanych klas, szczególnie robotniczej, to w wydarzeniach polskich od pamiętnego sierpnia 1980 - podmiotem rewolucji przestał być komunistyczny rząd z PZPR-em - pretendujący do tytułu obrońcy i realizatora zdobyczy rewolucji - ale stały się nim wielomilionowe masy robotnicze, występujące w obronie swoich elementarnych ludzkich i społecznych praw przeciw władzy, mieniące się "dyktaturą proletariatu". Władza ta zaś ukazała swoje prawdziwe oblicze jako dyktatura nad proletariatem, skupiając w sobie wszystkie cechy wiązane dotychczas z pojęciem kontrrewolucji.

W szczególności to, co stało się w Polsce 13 grudnia 1981 roku - odsłoniło w sposób wstrząsający prawdziwe oblicze tzw. komunistycznego systemu - jako najbardziej wstecznego, kontrrewolucyjnego i antysocjalistycznego systemu rządów we współczesnym świecie. I na tym polega wielka klęska tego systemu, że ostatecznie zdarta została z niego maska obłudnego zakłamania. Pozorne zwycięstwo - zdławienie brutalną siłą terroru, rewolucyjnego zrywu całej polskiej klasy robotniczej - przypieczętowało ostateczną klęskę systemu - objawiając całemu światu jego bezspornie kontrrewolucyjny charakter.

Polscy robotnicy upomnieli się o prawdę hasel partyjnej propagandy, zażądali poważnego potraktowania tego, co było dotychczas tylko parawanem, mającym zasłonić prawdziwe dążenia władzy i legitymować ich zbrodnicze zamiary. W ten sposób Solidarność stała się pierwszą autentyczną socjalistyczną rewolucją - prawdziwie wielką rewolucją - od czasu, gdy Lenin zdławił tę rewolucję, aby zastąpić ją najstraszniejszą dyktaturą nad proletariatem.

I odtąd nie ma już żadnej wątpliwości, gdzie, po której stronie znalazł się socjalizm, o ile w swojej niekłamanej treści jest on walką o społeczną sprawiedliwość i społeczne wyzwolenie człowieka. Reżimowa propaganda zaś, usiłująca nadal posługiwać się przez tyle lat nadużywanymi hasłami - stała się bełkotem absurdu - wtórującym pijanym wrzaskom wyprawdzanych przeciw robotnikom zomowców.

Prawdziwa zaś społeczna rewolucja Solidarności osiągnęła już taki stopień zbiorowej świadomości, że nie może ona już zostać z niej usunięta i zdławiona. Rozpoczęła się reakcja łańcuchowa, zjawisko przyjęło charakter i rozmiar lawinowy. Ostateczne zwycięstwo w tej rewolucji jest już tylko sprawą i to niedługo - czasu.

Nieprzerwanie zaś od przeszło dwudziestu lat pojawiające się w różnych państwach satelickich i w Związku Radzieckim iskry i przebłyski społecznej rewolucji - muszą zaniechłego połączyć się w jeden wielki pożar stenu, którego już żaden terror nie ugasi.

7. Nadzieja a nowa rewolucja.

Kiedys Mickiewicz modlił się o wojnę powszechną za wyzwolenie ludów. Czy dziś nie zaczyna narastać wśród zniewolonych sowieckim, antyludzkim systemem ludów tęsknota i modlitwa o powszechną rewolucję, która przyniosłaby tym udreżonym w całym świecie narodom prawdziwe wyzwolenie?

Trudno wypowiedzieć proroctwa, czy i kiedy, w jakiej formie wybuchnie ta wielka rewolucja. Można jednak w oparciu o analizę faktów i zachodzących procesów, o syntetyczne spojrzenie

na sytuację, stwierdzić, że taka rewolucja narasta, że można ją już uznać za nieuniknioną. Można też ukazać ogólne ukierunkowanie tej rewolucji i najważniejsze jej idee inspirujące i siły nośne.

Jak wynika ze stwierdzeń poprzednich punktów, nowa rewolucja będzie wynikiem trzech głównych czynników. Pierwszym będą budzące się wszędzie dążenia narodowe, wynikające z żywiołowego szukania korzeni tożsamości narodów we własnej przeszłości i tradycji kulturowej, w obliczu zagrożenia przez nihilistyczny totalitaryzm, nie dający żadnych nowych, możliwych do przyjęcia komponentów społecznej tożsamości.

Drugim czynnikiem będą potrzeby i aspiracje społeczne, dążenie do uzyskania standardu życia godnego człowieka jako osoby - a więc te siły, które zawsze były u podstaw wszelkich rewolucji. Siły te muszą narastać w sposób nie dający się powstrzymać, bo są rozbudzane stale poprzez kontrast pomiędzy teoretycznie uznawanym i propagandowo głoszonym postępem społecznym, a rzeczywistością zadającą kłam temu, co jest nieustannie obiecywane. Sytuacja stałego napięcia pomiędzy świadomością tego, co powinno być i co mogłoby być, a doświadczeniem rzeczywistości, musi rozbudzać dążenia rewolucyjne i doprowadzać do konfliktów narastających i ewoluujących ku ostatecznemu wybuchowi.

Wreszcie trzecim czynnikiem narastającej, nowej rewolucji, będzie element mający swoje korzenie w chrześcijaństwie - mianowicie widzenie człowieka w jego godności osoby - przeżywaną jako wartość nadrzędna - określająca bliżej nie tylko cel ale i metodę jej osiągnięcia. Ponieważ celem tym jest właśnie Człowiek w swoich niezwykłych prawach i w swojej godności oraz naród partycypujący w tych niezwykłych prawach i zarazem gwarantujący je - metoda nie może zagrażać tym wartościom i zaprzeczać im. Musi to więc być metoda rewolucji nie opartej na przemocy, nie inspirowanej nienawiścią - nie niszczącej człowieka, ale reformującej systemy przez przemianę człowieka i dla ratowania człowieka. Będzie to więc rewolucja zwyciężająca zło dobrem, opierająca się na mocach i postawach duchowych; rewolucja, która swoją siłę będzie czerpać przede wszystkim z samej realizacji ludzkich, osobowych wartości.

Zdolność, jaką osiągnęli dzisiaj ludzie - czego dowodem jest Solidarność - do takiego prowadzenia społecznej walki wyzwolenczej - stanowi element nowy, dotychczas w skali społecznej w takich rozmiarach nie spotykany. I dlatego słusznie możemy mówić o nowej rewolucji i wiązać z nią nadzieje.

8. Suwerenność wewnętrzna a realizm nadziei.

Aby nakreślonej powyżej wizji, będącej bliższym określeniem treści nadziei - nadać cechy realizmu, trzeba ukazać drogi wiedące do jej realizacji, możliwe do podjęcia już teraz. Nadzieja nie polega bowiem na biernym wyczekiwaniu na zmianę, która skądś i kiedyś nadejdzie. Nadzieję podtrzymuje możliwość działania w kierunku jej spełnienia, świadomość, że jesteśmy w drodze, posuwamy się, chociaż powoli, w kierunku spełnienia tego, za czym tęsknimy.

Nadzieję umacnia świadomość, że już teraz - chociaż częściowo - możemy uczestniczyć w tej rzeczywistości, której ostateczne spełnienie się jest przedmiotem nadziei.

Drogę nadziei realnej wyznacza program "suwerenności wewnętrznej".

Mówi on o suwerenności, która może być realizowana nawet w warunkach trwającego jeszcze zewnętrznego zniewolenia i która jest równocześnie etapem do osiągnięcia suwerenności pełnej, także zewnętrznej, politycznej.

Możliwość realizowania takiej suwerenności wynika z samej natury ludzkiej, osobowej wolności. Wolność osoby polega w swej istocie na tym, że dobrowolnie podporządkowuje się ona w życiu poznany i uznany prawdom i wartościom. Osoba zaś może dokonać tego, jeżeli zwycięży w sobie lęk, a lęk przezwycięży, jeżeli zaakceptuje krzyż - czyli gotowość złożenia ofiary dla wartości prawdy i wyzwolenia. Na tej drodze człowiek osiąga suwerenność personalną, której nie traci nawet wtedy, gdy ulega zewnętrznej przemocy.

Suwerenność personalna - jako pierwszy etap wyzwolenia - prowadzi do możliwości realizowania suwerenności małych grup - a potem - w trzecim etapie - nawet całych systemów - gospodarczych, społecznych i kulturowych. Etapy te zaś prowadzą do suwerenności pełnej, zewnętrznej i politycznej.

Do tej suwerenności będziemy się zbliżali zwłaszcza wtedy, gdy w oparciu o zdobytą suwerenność personalną, wejdziemy na drogę systematycznego kwestionowania legalności władzy w oparciu o nadrzędne prawo prawdy i sumienia. Nie możemy stać się suwerenni, jeżeli nie osądzimy uzurpatorskiej władzy w świetle nadrzędnych, absolutnych norm prawdy i wartości etycznej, jeżeli nie wypowiemy tego otwarcie, że władza nie posiada legalnego i moralnego tytułu rządzenia w swojej genezie i nie uzyskała tej legitymacji ex post, przez faktyczne sprawowanie władzy dla dobra ogólnego. W oparciu o ten generalny osąd musimy potem stale

weryfikować swój stosunek do władzy, akceptując z jej zarządzeń tylko to, co służy dobru ogólnemu i jest zgodne z wymaganiami etyki i sumienia - odrzucając natomiast to, co jest z tymi normami sprzeczne i odmawiając w tych wypadkach posłuszeństwa.

Dokonanie i stałe dokonywanie takiego osądu niesprawiedliwej i nielegalnej władzy, a więc swoista jej delegalizacja - jest pierwszym przejawem, a zarazem warunkiem uzyskania suwerenności. Do takiej postawy społeczeństwo musi siebie stale wychowywać. Droga zaś taka - trzeba podkreślić na koniec - nie przynosi niebezpieczeństwa społecznej anarchii - bo decyzja ewentualnego nieposłuszeństwa zawsze jest umotywowana etycznie, w oparciu o autorytet sumienia.

9. Suwerenność a solidarność.

W końcu trzeba wskazać na jeden nieodzowny warunek suwerenności. Wyrażony jest on w słowie: **SOLIDARNOŚĆ**. Chodzi tutaj o solidarność w szerszym ogólniejszym tego słowa znaczeniu, a nie tyle, względnie nie tylko o konkretny ruch o tej nazwie.

Solidarność polega na jedności w dążeniu do tego samego celu.

Tak pojęta solidarność jest więc wymogiem zdrowego rozsądku. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że celu, jakim jest suwerenność naszego oraz innych narodów, nie osiągniemy siłami partykularnymi czy rozproszonymi, nie skoordynowanymi - a tym bardziej sobie przeciwnymi. Jedność czyli solidarność jest wymaganiem etyki i strategii działania.

Jedność ta musi być realizowana na wszystkich płaszczyznach: pomiędzy siłami wyzwoleniczymi w kraju - działającymi w podziemiu i otwarcie, pomiędzy Kościołem a narodem: robotnikami, studentami i inteligencją, ludźmi o różnych poglądach, akceptującymi jednak te same, ogólnoludzkie wartości. Jedność pomiędzy krajem a emigracją, pomiędzy różnymi pokoleniami i stowarzyszeniami wśród emigracji, pomiędzy Polakami a wszystkimi narodami walczącymi o wyzwolenie spod wspólnego jarzma - zarówno na emigracji jak i w samych ich krajach - wreszcie pomiędzy wszystkimi siłami w świecie, inspirowanymi przez te same cele i wartości.

Jedność ta nie może oczywiście być jednością organizacyjną, ale jednością federacyjną - opartą na pluralizmie, jednością przyjaźni i wzajemnego wspierania się.

Jedność ta będzie stawała się coraz bardziej solidarnością - w miarę jak dążenie do wspólnych wartości będzie pobudzało do ofiarności i zdolności podporządkowywania celów i ambicji partykularnych wartościom nadrzędnym.

Im większa w ten sposób powstanie solidarność - tym realniejsza stanie się nadzieja na suwerenność.

ks. Franciszek BLACHNICKI

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ W GNIEŹNIE 3 CZERWCA 1979 ROKU /fragmenty/

".../ Kiedy pierwszy historyczny władca Polski zamierzył wprowadzić do Polski chrześcijaństwo i związać się ze Stolicą św. Piotra, zwrócił się przede wszystkim do pobratymców. Wziął za żonę Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława, która sama już będąc chrześcijanką, stała się matką chrzestną swego małżonka i wszystkich jego poddanych. A wraz z tym zaczęli przybywać do ojczyzny misjonarze pochodzący z różnych narodów Europy: z Irlandii, z Italii, z Niemiec /jak święty biskup męczennik Bruno z Kwerfurtu/. W pamięci Kościoła na ziemi Bolesławów utrwalił się najwymowniej św. Wojciech, znów syn i pasterz pobratymczego narodu czeskiego. Znaną są jego dzieje na stolicy biskupiej w Pradze, jego pielgrzymowania do Rzymu, nade wszystko jednak znana i droga nam jest gościna na dworze gnieźnieńskim Bolesława, która miała go przygotować do ostatecznej podróży misyjnej na północ. W pobliżu Bałtyku ten biskup-wygnaniec, ten nieustrudzony misjonarz stał się owym ziarnem, które, wpadłszy w ziemię, musi obumrzeć, aby wiele przynieść owocu /por. J 12,24/. Świadek śmierci męczeńskiej, świadectwo krwi przypieczętowało w sposób szczególny chrzest, jak przed tysiącem lat przyjęli nasi praojcowie. Męczeńskie zwłoki Apostoła, biskupa Wojciecha, legły u fundamentów chrześcijaństwa na całej polskiej ziemi.

I dlatego dobrze, że widzę tutaj przed oczyma ten napis: "Otče"... w siostrzanym języku, w języku św. Wojciecha: "Pamatuj, Otce, na sve ceske deti". Niegdyś te bliskie sobie słowiańskie języki brzmiały jeszcze podobnie. Historia językoznawstwa wykazuje to, jak rosły ze wspólnego pnia słowiańszczyzny, ze wspólnego pnia chrześcijaństwa, pnia Wojciechowego. "Pamatuj, Otce, na sve ceske deti". Nie może ten papież, który nosi w sobie spuściznę Wojciechową, zapomnieć tych dzieci. I nie możemy my wszyscy, drodzy bracia i siostry, którzy nosimy w sobie to samo Wojciechowe dziedzictwo, zapomnieć tych naszych braci!

Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć - obok języka naszych praojców - także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wiecznik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do

wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością, ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które spletają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które mimo wiadomych różnic /nawet i w pisowni/ - brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko?

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa? Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego?

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?

My, Polacy, którzy wybraliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskie Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie - w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali słowa apostoła: "Jedna wiara, jeden...chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich" /por. Ef 4,5-6/, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ażeby o tym pamiętali. I żeby teraz, w dobie szukania nowej jedności chrześcijan, w dobie nowego ekumenizmu, wspólnie z nami przykładali rękę do tego wielkiego dzieła, które tchnie Duch Święty.

Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj, w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec wizerunku Bogarodzicy-Dziewicy, Pani Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian, Chorwatów i Słowenów, wśród których pracowali misjonarze już około 650 r., i z którymi niedawno

w Bazylice Św. Piotra w ich chorwackim języku dziękowałem za więcej niż 1000 lat - za 1100, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których książę Borys I przyjął chrzest w 864 lub w 865 r.; Morawian i Słowaków - do nich docierali misjonarze przed 850 r., a potem umocnili tam wiarę święci apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do państwa wielkomorawskiego w 863 r.; Czechów, których księcia Boriwoja ochrzcił w 874 r. św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 r. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów /Obodrzyków/, Wieletoń i Serbo-Lużytczan. Chrystianizację Europy - tę oficjalną - ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga.

Papież Jan Paweł II - Słowianin, syn narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórze św. Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu. /.../

PERSPEKTYWY WSPÓLNEJ AKCJI NA RZECZ JEDNOŚCI EUROPY W PIURALIZMIE

przedruk "LIBERTAS" nr 2/3, Paryż 1985, str. 15-28.

Będą mówić z punktu człowieka żyjącego w Europie środkowo-wschodniej. Sytuacja tej części Europy była i jest szczególna, zwłaszcza w XX wieku. Panowało i panuje tutaj wielkie ciśnienie historyczne, które pociągnęło za sobą głębokie konsekwencje w myśleniu i w działaniu tutejszych narodów, dzięki czemu w pewnych dziedzinach - śmiem to twierdzić - wyprzedzamy inne regiony Europy, zwłaszcza w rozumieniu pewnych procesów dziejowych. To co dla innych jest tylko teorią, dla nas było i jest życiem i doświadczeniem, nieraz pełnym dramatycznego napięcia. Dlatego podzielenie się tymi doświadczeniami może wzbogacić naszą wspólną refleksję na temat dążeń do duchowej i kulturalnej jedności Europy. Jedność na tej płaszczyźnie spowoduje także zbliżenie i na innych.

Czym jest Europa? Jest dziwnym fenomenem wśród wszystkich kontynentów świata; stanowi jedną z najmniejszych jego części, ale gdy popatrzymy na jej strukturę zarówno geograficzną jak i demograficzną, to widzimy, że należy ona do najbogatszych. Żaden kontynent nie jest

tak różnorodnie ukształtowany, jak również żaden nie posiada tyle odrębnych narodowości, języków, tradycji, kultur. To bogactwo, gdy do niego podejdziesz się niewłaściwie może być źródłem wielu konfliktów i cierpień, jak o tym świadczy historia; ale gdy ludzie dochodzą do wzajemnego zrozumienia może być źródłem niesłychanie bogatego i twórczego wzajemnego oddziaływania. Dzięki temu Europa należała i wciąż należy /może z wyjątkiem polityki/ do najbardziej twórczych części świata. Jej wpływy pod wieloma względami są coraz bardziej znaczące i głębsze i to zarówno pozytywne, jak i negatywne. Interes samej Europy a nawet całego świata leży w tym, aby Europa jednoczyła się coraz bardziej w tym co jest pozytywne i twórcze i służyła w ten sposób całemu światu. A więc problem Europy to w pewnym sensie problem globalny.

Osobne zagadnienie stanowi dla Europy podział na dwie - nazwijmy to - strefy: wschodnią i zachodnią, które różnią się w wielu dziedzinach bardzo mocno. Złożyły się na to dwie tradycje chrześcijaństwa płynące z dwóch źródeł - Rzymu i Bizancjum, oraz różna przeszłość historyczna. Wielu teoretyków uważa, że te różnice są tak głębokie, iż należałoby mówić o dwóch odrębnych, całkowicie różnych, postawach życiowych, zwłaszcza na linii Europa Zachodnia i Rosja. Zwolennicy tego dualizmu opierają się na następujących przesłankach.

a/ Rozpad imperium rzymskiego na część zachodnią i wschodnią zaciążył nad rozwojem historycznym Europy i Rosji.

b/ Bizancjum i prawosławie były najważniejszymi elementami konstytutywnymi kultury wschodnioeuropejskiej.

c/ Istnieją dwa odrębne genetycznie i jakościowo całkowicie od siebie odmienne typy cywilizacyjne, których rozwój odbywał się po różnych drogach. Nie jestem zwolennikiem takiego skrajnego stanowiska w patrzeniu na przeszłość, a jeszcze tym bardziej dziś, kiedy mimo różnic politycznych następuje zbliżenie postaw pomiędzy szerokimi warstwami społeczeństw wschodniej i zachodniej Europy. Choćby tylko ze względu na wspólną atmosferę i tendencje wypływające z faktu jednakowej urbanizacji i industrializacji. Gdy zaś chodzi o dotychczasowy rozwój, trzeba podkreślić wspólne podstawy i czynniki rozwoju wschodniej i zachodniej Europy. Zachodnio-rzymska kultura antyczna i wschodnio-rzymska pochodziły z tego samego źródła. Tak samo i wspólne chrześcijaństwo sprawia, że jest więcej elementów, które łączą, niż tych, które dzielą. Na tej podstawie można stwierdzić, że przeciwieństwo pomiędzy kulturą bizantyjską a kulturą zachodniorzymską posiada tylko znaczenie drugorzędne.

Przystępując do sedna tematu należy zapytać: jakie czynniki kształtowały Europę - całą Europę - w toku jej rozwoju. Znawcy zagadnienia wyliczają następujące: 1. Chrześcijaństwo. 2. Rzym. 3. Grecja. 4. Geniusz naukowo-techniczny. Wszystkie te czynniki działały w ścisłym wzajemnym połączeniu i uzależnieniu.

Religia chrześcijańska wpłynęła na Europę w dwojaki sposób: jako religia w ścisłym tego słowa znaczeniu i jako czynnik kulturowo twórczy. Zwracam specjalną uwagę na tę drugą stronę zagadnienia. Doskonale tę rolę chrześcijaństwa ujął Paul Valéry, który był indyferentny gdy chodzi o czysto religijną stronę chrześcijaństwa. Dlatego jego zdanie tym bardziej zasługuje na uwagę: "Czy chodzi o wartość zeznań świadków, czy o krytykę tekstów, o krytykę źródeł i gwarancję tradycji, czy chodzi o różnicę między rozumem a wiarą, o przeciwieństwo między wiarą a uczynkami, o wolność, niewolę, łaskę, o władzę duchową lub świecką i ich wzajemną walkę, o równość ludzi, o stanowisko kobiety i o co by tylko jeszcze chodziło, miliony ludzi chrześcijaństwo w ciągu stuleci wychowało lub do działania czy też oporu pobudziło". Jeszcze bardziej dobitnie podkreśla rolę chrześcijaństwa Denis de Rougemont, szwajcarski pisarz protestancki: "Europa jest wielką i długotrwałą przygodą. Duch przygody zaznacza się w niej wyraźniej niż przedmiot jej dążeń i poszukiwań. Jednak Odyseję tę uwarunkowały pewne zasadnicze rozstrzygnięcia. Usunięcie dogmat o Wcieleniu, sformułowany przez Sobór Nicejski, a usunięcie warunek konieczny do rozwoju nauk fizycznych i przyrodniczych, którym jest uznanie ciała, uznanie materii i formy świata jako rzeczywistości /Wschód uważa te rzeczy za złudzenia/. Usunięcie pojęcie osobowości, wywodzące się z wielkich określeń chrostologicznych, a zamiast Europy będziemy mieć coś w rodzaju Indii".

Rzym uczył Europę umiejętności administrowania, kierowania życiem na różnych jego płaszczyznach poprzez swój niezastąpiony geniusz prawa. Grecja natomiast pokazała jak wielką wartością jest rozum ludzki i jaką kolosalną przyszłość ma myślenie. Dała nam zamiłowanie do sztuki, wewnętrzną dyscyplinę duchową, wspaniałą filozofię, wysoki szacunek dla osoby ludzkiej. Nauka i wynalazczość techniczna to najbardziej rzucająca się w oczy cecha Europy. Dzięki temu zdobywa ona w ciągu ostatnich wieków niekwestionowaną wyższość nad pozostałym światem. Nowoczesna technika zmienia oblicze Europy i świata, a wyczerpane badania przyrodnicze dążące do wyzyskania jej sił stworzyły nową epokę w dziejach ludzkości.

W czasach najnowszych, a szczególnie za naszych dni, kultura europejska przeżywa głęboki kryzys, co odbija się ujemnie nie tylko na samej Europie, ale i na całym świecie. Kiedy

mamy mówić o perspektywach wspólnej akcji na rzecz jedności Europy i mamy to czynić w sposób realistyczny, to trzeba stwierdzić, że pierwszym warunkiem tej akcji jest wszechstronne dążenie do pokonania tego kryzysu. Trzeba na nowo wrócić do źródeł, z których wyrosła wielkość i rola Europy. Szczegółowa analiza kryzysowej sytuacji kultury europejskiej wykazuje, że bardzo zaniedbane zostały trzy pierwsze wyżej wspomniane czynniki jej rozwoju. A więc chrześcijaństwo i dorobek grecko-rzymski. Kryzys na odcinku pierwszym jest najbardziej tragiczny i w konsekwencjach zgubny. Zaczęło się to na dobre w epoce renesansu, kiedy przedstawiano akcenty w systemie wartości ludzkich, z teocentryzmu na antropocentryzm, w imię wszechstronnej wolności człowieka. Wtedy zaczęła się nasza epoka, której ostatnie konsekwencje i zmagania przeżywa nasze pokolenie. Chciano wolności religijnej, społecznej, gospodarczej, politycznej, bo struktury średniowieczne w mniemaniu ówczesnych ludzi zbyt ciążyły nad ich życiem. Kiedy dwie drogi rozchodzą się, na początku są one blisko siebie, ale z biegiem czasu oddalają się coraz bardziej. Tak samo było z ewolucją idei wolności, która za naszych dni doprowadziła do najgłębszej niewoli na wszystkich płaszczyznach życia: religijnej, społecznej, gospodarczej i politycznej. Współczesne totalizmy są tego ilustracją. Przełożmy to na konkretny przykład. Kiedy w 1980 roku powstał w Polsce niezależny ruch związkowy i robotnicy masowo prosili o poświęcenie krzyży do ich fabryk, szkół i innych instytucji, wtedy jednego razu zapytałem ich dlaczego to czynią, jakie motywy nimi kierują. Bałem się, czy nie chodzi w jakimś stopniu o motywy pozareligijne. Otrzymałem odpowiedź: "Jesteśmy młodzi, urodzeni po wojnie, nie znamy czasów przedwojennych, ale dwa doświadczenia głęboko przeżywamy. Pierwsze - zbankrutowały w naszych oczach wszystkie hasła, cały system wartości, które nam do tej pory przedstawiano, jako jedynie słuszne i naukowo uzasadnione. Po drugie - przekonaliśmy się, że gdy nie ma Boga na pierwszym miejscu w życiu, wtedy i człowiek niewiele znaczy, jest traktowany tylko jako narzędzie produkcji, jako przedmiot a nie podmiot. Gdy nie ma Boga, nie ma fundamentu, na którym opierałaby się prawda, sprawiedliwość, wolność itp. Chcemy budować nowe życie na mocnym fundamencie, dlatego szukamy Boga, święcimy krzyże. Nie jest to taktyka ale dogłębne zrozumienie życia". Ta wypowiedź robotnika o średnim wykształceniu technicznym pokazuje sedno problemu. Trzeba wrócić do teocentryzmu, zamiast antropocentryzmu. To jest pierwszy postulat dążeń do zjednoczenia Europy. Bo ona musi mieć też na nowo odkryty swój głęboki fundament. Oczywiście mówiąc o teocentryzmie nie mam na myśli jego wydania średniowiecznego. Trzeba stworzyć jego model nowoczesny dostosowany do warunków i do poziomu intelektualno-moralnego współczesnego Europejczyka. I na tym tle doświadczenia ludzi z Europy środkowo-wschodniej mają szczególną wartość. Chciałbym tutaj podkreślić trzy ciekawe zjawiska, jakie mają miejsce - oczywiście w różnym nasileniu - w całej tej części kontynentu. Druga uwaga - te procesy zachodzą poza oficjalnymi sztyldami, czy sprawozdaniami, one mają miejsce wśród zwykłych obywateli przede wszystkim. Dlatego, aby do nich dotrzeć i je zobaczyć, trzeba przekroczyć oficjalną barierę i przyłożyć ucho do serca poszczególnych narodów. To co się w tych sercach i umysłach dzieje będzie miało prędzej czy później decydujący głos.

1. Walka z religią i na taką skalę w Europie środkowo-wschodniej jest jedynym eksperymentem w historii ludzkości o takim zasięgu i o tak totalnej negacji wszelkiej religii, a chrześcijaństwa w szczególności. Znamy z historii różne walki religijne czy prześladowania, ale nigdy nie było tak totalnego negatywnego stanowiska wobec przejawów religijności. Problem się zaostrza, gdy weźmie się pod uwagę całą machinę nowoczesnego państwa, gdzie wszystkie struktury, wszystkie instytucje państwowe zostały wprężnięte do tego jedynego celu - walki z religią, nie licząc się z żadnymi kosztami. Starożytny Rzym prześladował chrześcijaństwo w imię swoich wartości, ale on nie miał ani radia ani telewizji, ani innych tak bogatych środków administracyjnych jakie posiada współczesne państwo totalne. Patrząc na ten wielki historyczny eksperyment, z pozycji światopoglądowo-neutralnych, można by przewidywać dwojaki wynik.

a/ Religia zostanie usunięta z życia jako alienacja człowieka pozbawiająca go poczucia rzeczywistości.

b/ Albo pokaże się, że religia jako taka, jej potrzeby w człowieku - są niezniszczalne. Eksperyment ten trwający już szereg dziesiątków lat, nie tylko w świadomości ludzi, zwłaszcza mocno wierzących, ale w całym kontekście obiektywnym pokazał dobitnie pierwszy raz w historii, że religia, jej potrzeba w życiu ludzkim, jest niezniszczalna. Można zniszczyć różne instytucje religijne, pewnych ludzi, ale nie da się zniszczyć tego, co w religii jest najistotniejsze, czego nie może dać ani technika, ani nauka, ani sztuka. Doświadczenie to ma znaczenie globalne dla całego świata, a w Europie Zachodniej w szczególny sposób. Bo przecież wszystkie te idee, które są realizowane na Wschodzie zrodziły się w umysłowości zachodnio-europejskiej. Bez wyciągnięcia wniosków z tych doświadczeń nie znajdzie się realistycznej drogi do prawdziwego duchowego zjednoczenia. Choćby z tego względu, że tak myśli coraz więcej ludzi na wschodzie Europy.

2. Następuje integracja świata pracy ze światem religii. Zwykły robotnik, który ma najgłębszy i najszerszy kontakt z życiem najprędzej doszedł do realistycznych wniosków, że religia nie tylko nie jest wrogiem robotnika, ale odwrotnie, jest jego najlepszym sprzymierzeńcem zarówno na płaszczyźnie osobowej jak i społecznej. W pierwszej dziedzinie daje człowiekowi sens życia i porządkuje całe to życie, ustawiając wszystkie wartości na odpowiednich szczeblach hierarchii dobra, na której szczycie stoi Bóg. Natomiast w dziedzinie społecznej broni praw człowieka, nadaje ludzkiej pracy najwyższą wartość, nie tylko ekonomiczną ale religijną i nadprzyrodzoną. Dowodem na to są związki zawodowe w Polsce, gdzie też zwłaszcza przed II wojną światową, nie brakowało konfliktów z Kościołem, czy postaw antyklerykalnych, nie mówiąc już o agnostycyzmie czy ateizmie. Ten fakt integracji zaskakuje nieraz Europę Zachodnią, ale mimo jeszcze wielu uprzedzeń, jest to jedynie słuszną i mającą swoją przyszłość drogą. Zjednoczenie Europy musi następować poprzez różne procesy integracyjne w pojedynczych ludziach, jak i całych grupach społecznych.

3. Obserwujemy zbliżenie, a w wielu wypadkach integrację pomiędzy inteligencją a światem religijnym. Inteligencja jako grupa społeczna w tej części Europy zrodziła się w XIX wieku, kiedy w umysłowości europejskiej z szyldem nowoczesności panowały niepodzielnie następujące prądy: w filozofii - pozytywizm, w naukach społecznych - marksizm, w naukach przyrodniczych - antyreligijnie nastawiony skrajny ewolucjonizm. To wszystko wpływało na środowiska inteligentkie, które w rezultacie ustawiły się jakby w trzech szeregach: pierwszy - świadomy religijnie, drugi - areligijny względnie antyreligijny, trzeci najliczniejszy, który ze względów kulturowych i historycznych nie chciał całkowicie zrywać z religią, choć w praktyce nie przyjmował całkowicie lub częściowo jej zasad. Ojciec Jacek Woroniecki, w latach międzywojennych pisał o polskiej inteligencji, że jest jakby zawieszona między niebem i ziemią. Dzisiaj jesteśmy świadkami nowych ciekawych procesów. Nie tylko ci co byli "zawieszani między niebem i ziemią" są coraz bardziej religijnie aktywni, ale nawet to skrzydło skrajne, antyreligijne zmienia swój stosunek do religii. Wymownym przykładem spośród wielu innych jest książka Adama Michnika, "Kościół - lewica - dialog", w której autor rewiduje dotychczasowy stosunek tzw. "laickiej lewicy" do religii. Michnik dokonuje odkrycia katolicyzmu polskiego i polskiego Kościoła, chce to odkrycie doprowadzić możliwie do końca, stawia postulat przeprowadzenia rewizji ocen religii, dokonywanych dotąd przez "laicką lewicę". Warto zacytować charakterystyczny wyjątek z tej książki: "Nasza rewizja intelektualna musi sięgnąć głębiej - musi dotknąć samych korzeni tego pełnego pychy przekonania, że - w istocie rzeczy - znamy prawdziwą drogę postępu i rozumu. Albowiem - w istocie rzeczy - my takiej drogi nie znamy; ani my, ani nikt na świecie nie wie jakimi drogami potoczy się historia. Natomiast my właśnie - bardziej niż ktokolwiek inny - powinniśmy rozumieć, iż taka pseudowiedza o tajemnicach "Weltgeistu" miewa zbrodnicze konsekwencje. Uprawnia ona mianowicie, na mocy znajomości wyimaginowanych praw dziejowych, do kierowania na drogę rozumu i postępu tysięcy ludzi nieświadomych bynajmniej potrzeby i nieuchronności Nowego Ładu. Zaś realizacja projektów Nowego Ładu, tego królestwa Postępu, Rozumu i Wolności, wiedzie z nieuchronną koniecznością do pogardy dla ludzi, do stosowania przemocy, do moralnej samozagłady.

Myślę, że równie złowrogie konsekwencje kryje w sobie zadufane przekonanie o nieistnieniu porządku nadprzyrodzonego. Powiadam "zadufanie" albowiem zupełną pewność możemy mieć w tym przedmiocie, że śmierć nas nie ominie. Reszta jest błędzeniem, trudem istnienia; uparczywą drogą do prawdy. Zachowajmy na tej drodze, pełnej poszukiwań, upadków i wzlotów, szacunek dla tych, którzy wierzą, iż został im objawiony jakiś Ład ponadludzki. Sądźmy ich po uczynkach, a nie po słowach wypaczonych przez innych i wykoślawionych. Tylko pod tym warunkiem będziemy mogli z podniesionym czołem domagać się od ludzi Kościoła postawy analogicznej". Pragnę zaznaczyć, że wszystkie te procesy mają miejsce w całej Europie środkowo-wschodniej, tylko jest ich różny stopień nasilenia przy tym samym kierunku rozwoju. Gdy chodzi o sytuację w Polsce to wspaniale w sposób syntetyczny przedstawił te zagadnienia ks. prof. Józef Tischner w książce "Polski kształt dialogu".

Powrót do chrześcijańskich korzeni Europy jest podstawowym warunkiem jej procesu jednoczenia. Te źródła też są niedoceniane na korzyść jednostronnego rozwoju techniczno-ekonomicznego. Szerokie otwarcie na nowo tych źródeł i korzystanie z nich wprowadzi w stan równowagi między dobrze pojętą humanistyką, a nauką i techniką. Jest to moim zdaniem drugi warunek skutecznego działania w perspektywie wspólnej akcji na rzecz jedności Europy. Jednostronny nacisk położony na naukę /pojętą przeważnie utylitarnie/ i na technikę zachwia równowagę wszechstronnego rozwoju ludzkości. Kapitałnym dowodem na to, że tak rzeczywiście jest są słynne już dzisiaj "Raporty Rzymskie".

Trzecim czynnikiem we wspólnej akcji na rzecz jedności Europy może być wzajemne lepsze poznanie się poszczególnych narodów, kultur narodowych poprzez coraz szersze kontakty międzyludzkie. Jaką to ma wartość pokazało już średniowiecze, które miało bez porównania trud-

niejsze warunki na realizacji tego. Nie było bowiem ani takich dobrych dróg, ani nowoczesnych środków lokomocji, a mimo to studenci z różnych krajów studiowali na różnych uniwersytetach, była szeroka wymiana myśli i osiągnięć. Samo pojęcie szkoły wyższej, "universitas", było dobitnym wyrazem ówczesnych postaw i dążeń. Dzisiaj poza różnymi utrudnieniami paszportowymi w niektórych krajach mamy sytuację łatwiejszą. Ruch turystyczny dobrze ukierunkowany przede wszystkim na wartości humanistyczne może odegrać tutaj - przy spełnieniu innych warunków - bardzo doniosłą rolę. W pewnym sensie można to także osiągnąć przez czytelniczość najcenniejszych dzieł, różnych literatur narodowych. Trzeba tylko szerokiemu ogółowi te utwory udostępnić. Zapoznanie się z dorobkiem w dziedzinie sztuki też może wzajemnie ludzi ubogacać i zbliżać między sobą. Kolosalną rolę mogłaby tutaj odegrać telewizja, która jest w stanie wizualnie przybliżyć do każdego człowieka cały w tym zakresie dorobek ludzkości. Trzeba by o tym myśleć i coś działać w tym kierunku w skali międzynarodowej.

Wzajemne gruntowne poznawanie się ludzi przyczyni się do usunięcia różnych stereotypów i uprzedzeń w podejściu jednych do drugich i wzajemnym ocenianiu siebie. Stereotypy, jak wykazuje doświadczenie historyczne - mają bardzo długą egzystencję, są przekazywane z pokolenia na pokolenie i stanowią bardzo wielką przeszkodę na drodze zrozumienia się i zjednoczenia. Trzeba usuwać rozmaite kompleksy, wykazywać ich niedorzeczność, zarówno gdy chodzi o postawę wyższości czy kompleks niższości. Nie może być najwyższym kryterium wartości narodów czy państw ich aktualna wyższość gospodarcza, ani większe rozpowszechnienie ich wartości w świecie. Tak jak przy ocenie pojedynczego człowieka, chcąc być sprawiedliwym, trzeba brać wszystkie aspekty pod uwagę, a nie tylko ten czy inny pojedynczy. To samo jeszcze w wyższym stopniu, bo rzeczywistość jest bogatsza, odnosi się do całych narodów i państw. W tej dziedzinie ogromnie zaciążyła w przeszłości i teraźniejszości egoistyczna polityka, która używała wszelkiego rodzaju stereotypów i uprzedzeń jako narzędzi walki politycznej. Musimy sobie coraz bardziej uświadamiać, że nie tylko przyszłość Europy ale i całego świata zależy od tego przede wszystkim, czy wyciągniemy wszystkie wnioski z faktu, że cała ludzkość stanowi jedną rodzinę. Dlatego pokonywanie egoizmu narodowego czy państwowego jest tutaj historyczną koniecznością, a nie da się tego zrobić jak tylko /jak pisze się w jednym z ostatnich Raportów Rzymskich/ przez powrót do naczelnych wartości religijnych.

Czynnikami niesłyszanie doniosłym na drodze do zjednoczenia, czego nigdy nie można przecenić, jest ruch ekumeniczny coraz bardziej żywy w całym chrześcijaństwie. Jest w tym ruchu nie tylko wola boża, "aby byli jedno", ale tak samo coraz lepiej rozumiany własny interes ludzi. Bo tylko tą drogą może przyspieszyć się ewolucja w kierunku zjednoczenia ekonomicznego i politycznego, które są koniecznością nadchodzących czasów. Ekumenizm w postaci dojrzałej przynosi bezpośrednio trzy najważniejsze skutki. Najpierw usuwa uprzedzenia, niechęci czy nawet wręcz nienawiść pomiędzy wyznaniami. Kryje się w tym głęboki tragizm, kiedy ludzie w imię wiary w Boga często z nienawiścią odnosili się do siebie. Dziś już możemy powiedzieć, że klimat pod tym względem już się zmienił w kierunku bardzo pozytywnym, jest coraz więcej życzliwości, zrozumienia i wzajemnego obiektywnego podejścia. W tej atmosferze nawet różnice często wyolbrzymiane, wydające się nie do pogodzenia, pokazują się w zupełnie innym świetle. Ten proces jeszcze bardziej posunąłby się naprzód, gdyby nie ingerencja pewnych czynników politycznych, które dla swoich celów, nie mających nic wspólnego z religią, chcą tym ruchem manipulować. Ma to miejsce przede wszystkim w Europie Wschodniej, chociaż nie wyłącznie. Drugim efektem autentycznego ekumenizmu jest pogłębienie wiary. Jej oczyszczenie, bo tylko na tej drodze i tylko w ten sposób mogą się wszyscy znaleźć w jednym. Nie prowadzi do tego kompromis w dziedzinie prawdy, bo prawdą handlować nie można. Zgłębienie ducha wiary pokaże, że wiele różnic między nami nie ma charakteru przeciwstawnego, wykluczającego się, ale odwrotnie ma charakter uzupełniający się, komplementarny - widzenie tej samej rzeczywistości z różnych punktów czy pod innym kątem. Natomiast płytki ekumenizm prowadzi do indyferentyzmu, a w konsekwencji czasem nawet do niewiary. Płytki ekumenizm hołduje czasem zasadzie: prawda dzieli, a miłość łączy. A więc zostawmy prawdę na boku, a wzajemnie kochajmy się. Stanowisko takie jest bardzo krótkowzroczne i prowadzące do nikąd. Trzecim owocem prawdziwego ekumenizmu jest stwarzanie trwałych podstaw pod wszelką rzetelną współpracę ludzką, pod wszelkie jednoczenie się. W naszej kwestii popieranie autentycznego ekumenizmu jest condicio sine qua non wszelkich dążeń zjednoczonych w Europie.

Średniowiecze stworzyło swój model zjednoczonej Europy. Jak na owe czasy było to osiągnięcie bardzo wielkie. Jednym z elementów bardzo istotnych, "sklejających" Europę w jedną całość, był wspólny język, którym posługiwały się warstwy oświecone i jako tako nawet wykształcone wśród wszystkich narodów Europy. Językiem tym była łacina, która w jakimś stopniu była także aktem sprawiedliwości wobec wszystkich narodów, które tak samo tego języka musiały się uczyć, choć niewątpliwie łatwiej to przychodziło narodom o języku romańskim, niż germańskim czy słowiańskim. Wielkim mankamentem w czasach nowożytnych jest brak takiego wspólnego języka, natomiast rolę tę próbują spełniać niektóre języki zachodniej Europy. Taki roz-

wój sytuacji nigdy nie sprzyjał idei zjednoczenia, odwrotnie wywoływał często różnice i zawiści i kompleksy. Ujemne konsekwencje takiego stanu rzeczy można by ująć w następujące sformułowanie. Po pierwsze - jedne narody są uprzywilejowane, a drugie wskutek tego pokrzywdzone /myślę, że słowo nie jest za ostre/. Młody student w zachodniej Europie pracując naukowo może się obejść bez uczenia się obcych języków, a jego kolega ze wschodniej Europy najczęściej Słowianin już przy pierwszym zetknięciu się z nauką czy choćby turystyką napotyka na wielkie przeszkody językowe, które przy wielkim nakładzie pracy i wysiłku musi pokonywać. Ostatecznie język, nie mówiąc o studiach językoznawczych, jest tylko narzędziem do gruntownej pracy umysłowej. Gdy potrzeba tyle energii na zdobycie samego narzędzia, to niewiele jej zostanie na istotę rzeczy. Drugim ujemnym skutkiem takiego stanu rzeczy jest swoisty imperializm kulturalny niektórych narodów /i znowu myślę, że słowo to nie jest za mocne, piszę zresztą z pozycji Europy Środkowo-Wschodniej/. Po trzecie: wiele wartości kulturalnych, duchowych, wypracowanych przez narody o języku mniej znanym, nie dochodzi do świadomości szerokiego ogółu Europy, przez co Europa sama siebie uboży zamiast bogacić.

Ten problem Europy Środkowo-Wschodniej wszyscy sobie uświadamiamy. Wiemy, że sprawa nie jest ani łatwa, ani możliwa do szybkiego załatwienia, ale społeczność międzynarodowa Europy jeśli chce poważnie myśleć o zjednoczeniu musi i to zagadnienie brać pod uwagę. Niczego konkretnie nie sugeruję, sygnalizuję tylko oczekiwania wielu ludzi.

Konkretyzując nasze rozważania na ten temat uważam, że aby perspektywy wspólnej akcji na rzecz jedności Europy były oparte na realizmie, trzeba stworzyć jakiś szeroki ruch społeczny, nawet o pewnych luźnych formach organizacyjno-instytucjonalnych, o charakterze ponadpolitycznym i ponadwyznaniowym. Polityczne czy gospodarcze próby jednoczenia Europy Zachodniej już są, ale obejmują tylko część kontynentu. Natomiast nam chodziłoby o wypracowanie drogi do zjednoczenia kulturalno-duchowego wszystkich narodów europejskich, co by stworzyło kiedyś lepsze warunki do integracji na innych płaszczyznach. Dziś ani w Europie Środkowo-Wschodniej ani w Zachodniej nie brakuje ludzi, którzy by nie tylko żyli tą ideą, ale byłiby jej gorącymi apostołami w świecie współczesnym. Nie stoją temu na przeszkodzie ani podziały polityczne ani różnice wyznaniowe czy kulturalne. Wszystko bowiem w naszym świecie zaczyna się od koncepcji, od myśli, jeśli ona jest realna i znajdzie swoich zwolenników - przemienia się w czyn i staje się faktem. Jestem przekonany, że nie tylko taki ruch jest możliwy, ale rokuje dobre nadzieje, bo idzie po linii z jednej strony marzeń i tęsknot ludzkich, a z drugiej odpowiada obiektywnym kierunkom rozwoju współczesnej Europy. Ruch ten /tak go nazywam roboczo/ rozwijałby wszystkie przeze mnie wymienione i nie wymienione czynniki zmierzające do jedności, wszystkich nas, Europejczyków.

Idea ta leży bardzo na sercu Ojcu Świętemu - Janowi Pawłowi II, czego dowodem jest przypomnienie wszystkim Europejczykom, że mają wspaniałych świętych Patronów, którzy w swojej postawie, pracy, różnorodności zainteresowań stanowili wspaniałą jedność w różnorodności. Zwornikiem tej jedności było ich dogłębnie pojęte chrześcijaństwo, najszlachetniejsza europejskość sięgająca korzeniami aż do starożytności i przebogaty uniwersalizm ich nauczania i działalności. Choć całe stulecia dzielą ich od naszej epoki, mimo to są coraz jaśniejszymi drogowskazami naszych wysiłków i dążeń ku jedności w wielości. Bp Ignacy TOKARCZUK

NASZE HASŁO 1-MAJOWE

przedruk: "PWA" nr 11, 22.III.1987 r.

Od pół roku działacze są na wolności, a od znacznie dłuższego czasu Związek nie osiągnął żadnego istotnego sukcesu. Myślę, że m.in. dlatego, że postawił zbyt ogólne i zbyt ambitne cele. /.../Ktoś kiedyś powiedział, że w polityce walczyć trzeba o interesy, a nie o zasady. My wciąż walczymy głównie o zasady.

Przykład? W Dzienniku Wstaw nr 38/z 22.10.86/ pod pozycją 136 ogłoszono Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie podwyższenia niektórych świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Przepis ten podwyższa odszkodowania ponad dwukrotnie, do "zawrotnej" sumy 2,5 tys. złotych za każdy procent utraty zdrowia!

Za śmierć pracownika jednorazowo 250 tys.- gdy odszkodowanie odbiera małżonek lub dziecko, a 125 tys., gdy odbiera je inna osoba np. matka. A więc życie ludzkie warte jest w PRL ówczesny milion: czyli 1/4 najtańszego samochodu, albo dwa telewizory kolorowe, albo dwa krzesła w Cepelii, albo dwa metry kwadratowe mieszkania na wolnym rynku, albo 100 litrów gatunkowej wódki. I co na to niezależny, samorządny związek? Ta sprawa dotyczy 18 mln zatrudnionych!

Tylko wysoka cena może skłonić władze gospodarcze do dbałości o zdrowie i życie pracowników. /.../gdy niewielka przeróbka instalacji elektrycznej kosztuje kilkaset tysięcy zł. a odszkodowanie tyle samo albo mniej, myślenie o bhp jest ekonomicznym absurdem.

Dlatego proponuję wszczęcie kampanii, której celem będzie zrównanie odszkodowania za śmierć pracownika przynajmniej do ceny domku jednorodzinny /10 mln./

Pamiętajmy o tej sprawie podczas przygotowań do 1-majowych manifestacji!

Piotr SZEWCZYK

TERRORYSTKA JEST ZMĘCZONA

Szef wyspecjalizowanego oddziału francuskiej policji /wywiadu?/ otrzymał od swojego niemieckiego kolegi propozycję nie do odrzucenia. W zamian za ujawnienie źródła przecieków Francuzi "zlikwidują" niemiecką terrorystkę - "wroga publicznego nr 1". Niemcy, choć znają miejsce jej pobytu i roztaczają nad nią dyskretny nadzór, nie chcą jej aresztować. W Niemczech nie ma bowiem kary śmierci, zbyt wielu zaś terrorystów pełniło w więzieniach "samobójstwa" lub uległo innym "tragicznym wypadkom", by nie budziło to podejrzeń. Z tych też powodów zlecenie dostają Francuzi i to na "zejście" bardziej finezyjne niż wzmiankowane powyżej.

Szef Francuzów, grany przez specjalistę od ról uroczych i dobrodusznym starszych panów Philippe Noiret, staje na wysokości zadania i wymyśla intrygę. Terrorystka jest raczej swobodnych obyczajów, trzeba jej więc podsunąć niezbyt zrównoważonego przyjaciela, którego łatwo będzie zrobić w zabójstwo w afekcie. Kandydatem na rolę ofiarnego zostaje wybrany rozmowny intelektualista, grany przez specjalistę od ról słabo rozgarniętych przedstawicieli klasy średniej, Jeana Rocheforta.

Zmyślna intryga pali jednak na panewce. Zbieg okoliczności krzyżuje plany stróżów porządku. Terrorystka - kochająca i kochana - trafia do więzienia, uchodząc przy okazji z życiem.

Tak jest pokrótce treść wyprodukowanego w 1981 r. a wyreżyserowanego przez Laurenta Heynemanna francuskiego filmu "Trzeba zabić Birgit Haas", którym peerelowska telewizja uraczyła nas 22 stycznia br. o godzinie 20¹⁵. No cóż. Wolne kinematografie przyzwyczyły nas do różnych "demaskatorskich" względem policji czy wywiadu filmów. Popis pana Heynemanna jest jednak nietypowy. W jego filmie występuje bowiem tylko dwoje ludzi - terrorystka i jej kochanek. Wszyscy inni - nieważne Francuzi czy Niemcy - to kotry bez czci i sumienia, niegodne miana człowieka. Kwestia Birgit Haas stwarza dla nich problemy wyłącznie techniczne. Inaczej terrorystka. Przez cały film obnosi swoją ludzką, znękaną, zaniepokojoną twarz. Znękaną - ale nie wyrzutami sumienia, broń Boże. Nie gnębią jej żadne wątpliwości. Po prostu jest trochę dojrzalszą niż wtedy, gdy zaczynała swój proceder. Zdaje sobie sprawę z jego fiaska. A poza tym boi się, że wpadnie w ręce policji. Boi się o życie. Tak naprawdę jest już na emeryturze.

Niemoralność, a właściwie antymoralność tego filmu polega właśnie na uczynieniu z Birgit Haas bohaterki pozytywnej, przy demonstracyjnym wręcz desintereseście wobec jej przeszłości. Fakt, że Birgit Haas dochrapała się rangi "wroga publicznego nr 1" nie jest jednak bez znaczenia. Zapoznajmy się choćby, z relacji Claire Sterling, autorki wydanej w br. przez Wydawnictwo "GŁOS" "Sieci terroru", z zachowaniem autentycznej "wroga publicznego nr 1": "- Zabiłam dwóch - stwierdziła dziewczyna, spoglądając z uśmiechem na swojego krępego kolegę.

- W porządku, ja jednego - odpowiedział.

Na pytanie dziewczyny, który z zakładników jest Szeikiem Jamani, mężczyzna wskazał głową w stronę ministra Arabii Saudyjskiej do spraw paliw, gramolącego się właśnie z kryjówki pod biurkiem. Obydwoje byli zadowoleni z rozwoju sytuacji /ale tylko do następnego dnia, do otrzymania wiadomości, że jednak nie należy zabijać Szeika Jamani. - Kurwa - rzuciła dziewczyna./.../

Dziewczyna była niska, drobna, elegancka, w szarej futrzano-wełnianej kurtce i dobranej do tego włóczkowej czapce nasuniętej mocno na czoło, jak u bardzo zaaferowanego dziecka. Jej automatyczny pistolet Makarow był ciągle jeszcze ciepły. Wystrzeliła z niego prosto w brzuch irackiego strażnika, a przedtem w kark starzejącego się austriackiego tajniaka.

- Czy jesteś policjantem? - spytała, a kiedy przytaknął, wypaliła do niego z odległości czterech stóp. Siła strzału wtłoczyła go do windy, a dziewczyna spokojnie nacisnęła guzik "dół". Jej pseudonim na ten dzień była "Nada", a jej partnera, ubranego jak przystało na przywódcę grupy w beret, ciemne okulary i biały prochowiec z paskiem - "Salem". W rzeczywistości ona to Gabriela Kröcher-Tiedemann z RFN, a on Iljicz Ramirez Sanchez z Wenezueli, nazywany przez prasę "Carlos-Szakal". /str. 8/

I dalej: "- Czy byłaby pani zadowolona, gdyby pani towarzysze podjęli akcję uwolnienia pani stąd? - spytał szwajcarski policjant Gabriele Krocher-Tiedemann, skazaną właśnie za próbę zamordowania dwóch innych policjantów szwajcarskich.

- Wszystko w rękach Boga - odpowiedziała z uśmiechem.

- A teraz, kiedy mnie już pani zna, zastrzeliliby mnie pani? - kontynuował policjant.

- Tak - padła odpowiedź. /str. 66/

No cóż. Francuzi żyją w wolnym kraju i mogą sobie kręcić i oglądać filmy jakie chcą.

Ale peerelowska telewizja nie jest przecież wolna. Pokazuje tylko "słuszne" filmy. "Wątpliwe", jeśli już jej się zdarza, opatruje komentarzem i wyświetla po godzinie 23. Tu zaś pora do oglądania najlepsza. Nawet dzieci zapoznają się z dusznymi cierpieniami młodej terrorystki. Musiał być jakiś powód tej emisji. Zwłaszcza, że inkryminowany film miano wyświetlić 23 października ub.r. i z przyczyn całkowicie niejasnych z projekcji zrezygnowano. Można by to wytłumaczyć faktem, że wyświetlenie w telewizji tego filmu, w tym samym czasie, kiedy peerelowscy komuniści przetrzymują w więzieniach "terrorystów" terroryzujących społeczeństwo rozrzucaniem ulotek, zamradzaniem mieszkań czy podpalaniem wycieraczek wydawało się nie na miejscu. Skąd jednak decyzja o "zwolnieniu" filmu do projekcji?

A może to pierwszy przejaw głośności Jaruzelskiego. Jeżeli nasze przypuszczenie jest słuszne, to postulujemy, by poszedł za przykładem Starszego Brata i uwolnił z peerelowskich więzień, pożał się Boże, antykomunistycznych "terrorystów". Tylko takie posunięcie tłumaczyłoby, w pewnym przynajmniej stopniu, projekcję tego haniebnego, przecież, filmu.

Armand CZARNO-PODNIEBIĘCZYK

FELIETON OBSERWATORA: NISZE RACJONALNOŚCI POLITYCZNEJ

Rewelacje byłego pułkownika Sztabu Generalnego DWP Kuklińskiego staną się zapewne ważnym dokumentem historycznych lat Polski - 80-81. Pojawi się zapewne wiele komentarzy, odżyją stare spory, gdyż w wypowiedziach Kuklińskiego znajdują się argumenty, podtrzymujące racje wielu stron. Mnie w rewelacjach Kuklińskiego uderzyła jedna sprawa - potwierdza on istnienie ogromnej przepaści między mentalnością społeczeństwa, zorganizowanego w latach 80-81 w Solidarność, mentalnością władz partyjno-wojskowych PRL, a w końcu mentalnością ludzi odpowiedzialnych za politykę imperialną ZSRR. Zdawaliśmy sobie sprawę, że istnieją różnice między sposobem politycznego rozumowania tych trzech stron konfliktu w Polsce, ale wywiad Kuklińskiego uzmysłowił nam ogrom tej przepaści. Stwierdzenie to jest głęboko pesymistyczne.

Grę polityczną porównuje się często do gry w szachy. Przewiduje się ruchy partnera/przeciwnika/, starając się wniknąć w jego sposób rozumowania. Przyjmujemy zwykle podświadomie, że przeciwnik rozumuje tymi samymi co my kategoriami. Ma może nieco inny niż my temperament, inne umiejętności, do których dostosowuje swoją strategię, lecz jego racjonalność jest tą samą racjonalnością, co nasza. Pamiętamy nasze rozważania w latach 80-81. Ileż było tych spekulacji - "wejdą, nie wejdą", ustąpią, czy nie. Niemal każdy myśliciel Polak zadawał sobie te pytania. A starając się dać na nie odpowiedź myślał, jak mu się wydawało szalenie racjonalnie. "Nie, na pewno nie wejdą, przecież to byłby koniec détente na najbliższe dziesięciolecie". "Nie, nie zaatakują "Solidarność", to by przecież zniszczyło gospodarkę, to by nie było wyjścia z kryzysu". Wywiad z pułkownikiem Kuklińskim pokazuje, jak złudna była ta nasza racjonalność. Rozgromienie "Solidarność" było przesądzone z chwilą jej powstania. To była racjonalność Breżniewa, Kulikowa, a także Jaruzelskiego, Molczyka, Siwickiego. To był ich imperatyw kategoryczny. Żadna cena nie była zbyt wysoka, aby ten cel osiągnąć. A my się kudziliśmy. Nie, nie kudziliśmy się, że mamy do czynienia, mimo wszystko, z patriotami; ale kudziliśmy się, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy myślą tak samo jak my, którzy robią bilans strat i zysków taki, jaki my robiliśmy i z tego zestawienia jasno wychodzi im konieczność dogadania się z nami.

Jakżeż różna jest optyka nasza i ich. Porozumienie warszawskie, kończące kryzys z marca 1981 r. niemal cała "Solidarność" przyjęła jako swoją klęskę. Również dziś, po sześciu latach wydaje się, że ponieśliśmy wtedy, z różnych powodów znaczącą porażkę. Tymczasem optyka wojskowych, a zwłaszcza sowieckich dowódców była zupełnie inna. Po marcu, który nam zapowiadał przyszłą klęskę, Sowietci byli zdecydowani na interwencję w Polsce. Nie przed "porozumieniem warszawskim", a właśnie po jego podpisaniu. Oni uważali to porozumienie za klęskę władz PRL, za zwycięstwo kontrrewolucji.

Z relacji Kuklińskiego wynika, że ta przepaść istnieje nie tylko między "nami" i "nimi", ale także między władzami PRL a Kreml. Zapewne co inteligentniejsi politycy ekipy Jaruzelskiego ocenili rozwiązanie konfliktu bydgoskiego zgodnie z naszym poczuciem racjonalności politycznej - jako swój sukces i naszą porażkę. Ale dla Kulikowa i innych, tego typu spekulacje były zbyt misterne. Ich rozumowanie było znacznie prostsze, niż nam się zdawało. Kontrrewolucja w "porozumieniu warszawskim" nie została rozgromiona. Tylko to się liczyło. Często zapominamy, że komuniści nie są przyzwyczajeni do prowadzenia rachunku kosztów. Ich interesują przede wszystkim efekty, a cena nie gra roli.

Jeszcze bardziej widoczny rozziw między racjonalnością Jaruzelskiego a Kulikowa obserwować można w opisie Kuklińskiego wydarzeń z grudnia 1980 roku. Sowieci zdecydowali byli na interwencję. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Jaruzelski wrócił z Moskwy załamany z planami inwazji wojsk na Polskę. W inwazji miały wziąć udział wojska ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Z powodów oczywistych dla każdego Polaka Jaruzelski błagał Sowieców o wyłączenie z akcji wojsk niemieckich. Dla Kulikowa żądanie Jaruzelskiego było niezrozumiałe. Jego nie interesowały imponderabilia. Obchodziło go to, że w inwazji wziąć musi udział tyle, a tyle dywizji, tyle, a tyle musi zabezpieczać front zachodni, tyle, a tyle wschodni. Z obliczeń wychodziło czarno na białym, że wojska NRD są w Polsce niezbędne. Tej racjonalności my nie przewidywaliśmy. Była ona obca zresztą także Jaruzelskiemu, choć zgadzał się on bez zastrzeżeń, że "Solidarność" musi zostać zlikwidowana, za każdą cenę.

Wielu politycznych publicystów, po latach opisywania historii i polityki, po latach kibicowania wydarzeniom z pierwszych stron gazet, dochodzi do wniosku, że polityka rządzi się prawami zupełnie nieracjonalnymi. Sądzi, iż polityka jest domeną ciemnych mocy, które legną się gdzieś w zakamarkach mózgow. Ja sądzę, że politykę można zwykle tłumaczyć racjonalnie. Tyle, że istnieją różne racjonalności. Tyjemy w naszej własnej niszy racjonalności politycznej i nie zdajemy sobie sprawy, że nasz przeciwnik spoczywa w niszy, gdzie obowiązują inne niż nasze zasady racjonalności politycznej.

OBSERWATOR

NOTATNIK ARKADYJSKI:

XX. "DOBRE" RADY

"Polska Agencja Prasowa" w obszernym sprawozdaniu z odbywającego się w połowie lutego b.r. "MOSKIEWSKIEGO FORUM POKOJU" przytoczyła m.in. wypowiedź znanego angielskiego pisarza katolickiego Grahama Greena, twórcy poruszającego w swoich utworach problematykę religijno-etyczną i psychologiczną, często w atrakcyjnej sensacyjnej formie. Polskie czytelnik zna m.in. takie jego utwory jak: "Sedno sprawy", "Spokojny Amerykanin", "Nasz człowiek w Hawanie", "Moc i chwała", "Podróże z moją ciotką", "Trąd", "Komedianci", "W Brighton", "Konsul Honorowy".

Ten intelektualny autorytet, liczący sobie obecnie ponad osiemdziesiąt dwa lata, powiedział oto na Moskiewskim Forum m.in.:

"Przyznaję, że przyjechałem na to forum z pewną dozą sceptycyzmu: zbyt często za zasłoną słów ludzie starają się ukryć przed koniecznością działania. Niemniej muszę przyznać, że trudno w kilku słowach podsumować wiele wybitnych wystąpień wygłoszonych na forum sekcji ds. kultury. Niejednokrotnie korespondenci zachodni, z którymi staram się unikać rozmów, atakowali mnie, żądając odpowiedzi na to samo pytanie: "dlaczego się tu znalazłem". Dam taką odpowiedź: od setek lat istniała pewna podejrzliwość, a nawet wrogość między Kościołem rzymskokatolickim a komunizmem. Owa podejrzliwość zachowała się do naszych czasów. W ciągu minionych 15 lat często bywałem w Ameryce Łacińskiej z radością mogę stwierdzić, że tam już dawno o tych podejrzaniach zapomniano i pogrzebano je.

W Ameryce Łacińskiej katolicy walczą wspólnie ramię w ramię z komunistami. Walczymy wspólnie przeciwko szwadronom śmierci w Salwadorze. Walczymy wspólnie przeciwko Contras w Nikaragui. Walczymy wspólnie przeciwko Pinochetowi w Chile. W tych sprawach między komunistami a katolikami nie ma rozbieżności. W skład rządu sandinowskiego wchodzi mój przyjaciel Tomas Borge. W swej działalności marksista Borge - minister spraw wewnętrznych - ściśle współpracuje z członkami gabinetu - katolikami.

Moim marzeniem jest, aby współpraca między marksistami i katolikami rozprzestrzeniła się również na Europę, na Wschód i Zachód. Co więcej, marzę, że pewnego dnia się dowiem, iż ambasador Związku Radzieckiego udziela pożytecznych rad w Watykanie." /cytuje my za: "SŁOWO POWSZECHNE", 17.II.1987 r./

Co, oczywiście wyjdzie na dobre zwłaszcza Watykanowi, podobnie jak stosowanie się do rad komunistów przysłużyło się autorytetowi i znaczeniu Prawosławnej Cerkwi Rosyjskiej. Problem tylko w tym, że choć Związek Radziecki dysponuje skutecznymi środkami perswazji - wielka tu zasługa niezapomnianego Feliksa Edmundowicza - jak na razie - nie dadzą się jeszcze one zastosować - przynajmniej w Europie Zachodniej.

XXI. WARTOŚĆ CZŁOWIEKA

Potężny władca średniowieczny i słynny zdobywca Timur Kulawy, znany bardziej jako Tamerlan, zapytał był kiedyś błazna - a pławił się wtedy w łazni - na ile ten go wyce-
nia.

- Na trzy sztuki srebra - odpowiedział błazen.

- Ależ tyle warto jest płótno, którym jestem okryty?

- Płótno już wliczyłem - brzmiała odpowiedź.

- Ustrój socjalistyczny, także w peerelowskim wydaniu, głosi, że za najwyższą wartość uznaje człowieka. Nie precyzuje jednak jakie kryteria należałoby zastosować, by wartość ta dała się przeliczyć np. na złotówki. Nie jest to jednak zadanie aż tak beznadziejne jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Wystarczy odwołać się do lamusa teorii i od razu znajdzie się coś takiego jak leninowskie kryterium praktyki. Zobaczmy więc jak wartość ta kształtuje się w praktyce:

- 26 kwietnia ub.r. dwaj, anonimowi dla nas, bracia /"ŻYCIE WARSZAWY" z 16 lutego b.r., za którym przytaczam poniższe dane, nie podaje bowiem ich personaliów mimo relacjonowania prawomocnego już wyroku/ bestialsko pobili księdza /utrata przytomności, złamanie kości lewego oczodołu, uszkodzenie gałki ocznej, liczne rany tłuczone głowy/. Skazani zostali w I-szej instancji na 1,5 roku więzienia /w zawieszeniu/ i 90 tys. zł. grzywny każdy. W II-giej instancji sąd wyrok odwiesił, utrzymując grzywny.

- W tym samym mniej więcej czasie inny sąd skazał młodego człowieka na karę 1,5 roku więzienia, 80 tys. zł. grzywny i konfiskatę mienia w całości. /"ŻYCIE WARSZAWY" z 7-8 lutego b.r./

I za cóż zapadł ten drugi wyrok? - znacznie bardziej przecież surowy - konfiskata mienia. Za szczególnie zuchwałą kradzież. Za kradzież zapalniczki o wartości 245 zł.

I już jesteśmy w domu. Człowiek wart jest w peerelu nie więcej niż 240 zł. Zwłaszcza jeśli jest księdzem.

XXII. SPRAWA JEST

"Dobrze napisał Baka, że śmierć dźra za katy
W szkarłaty i po suknie nieraz dobrze stuknie,
I po płótnie tak utnie jak i po kapturze,
I po fryzurze równie jak i po mundurze.
Śmierć matula, powiada Baka, jak cebula
Łzy wyciska, gdy ścisła, a równie przytula
I dziecko, co się lula, i zucha, co hula!
Ach! ach! Majorze, dzisiaj żyjem, jutro gmijem,
To tylko nasze, co dziś zjemy i wypijem!"

Przejętnemu Polakowi ksiądz Baka znany jest co najwyżej z tego właśnie fragmentu "Pana Tadeusza". Wykształcony - i to humanistycznie - zidentyfikuje go z najbardziej, obok Sotera Rozmiar-Rozbickiego, osławionym polskim grafomanem. Znamca i miłośnik literatury staropolskiej, zwłaszcza jeśli zapoznał się z wydanymi w ubiegłym roku przez PIW "POEZJAMI" ks. Józefa Baki, uzna zapewne jego pisarstwo za co najmniej oryginalny, jeśli nie wartościowy artystycznie ton polskiego baroku. Cóż jednak ksiądz Baka i jego poezje obchodzą zainteresowanego polityką Czytelnika "NIEPODLEGŁOŚCI"?

Okazuje się jednak, że casus księdza Baki - o nim dalej - znakomicie obrazuje tzw. braterskie stosunki między Sowiecami a ich protektoratami, tu konkretnie peerelom. Otóż w zamieszczonej w 3/135 numerze "PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO" /z 18 stycznia br./ recenzji przeczytaliśmy: "Dodać należy, iż podstawą wydania był rękopis "nie bezwzględnie pewny" odpis jedynego egzemplarza pierwszego wydania "Uwag rzeczy ostatecznych i złości grzechowej" z 1766, przechowywany w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie, jaki udało się sporządzić w listopadzie 1977 r. Antoniemu Czyżowi i którego - "mimo wielu starań" - nie udało się ponownie skonfrontować z oryginałem".

Sądzę, że gdyby pierwodruk księdza Baki znajdował się w bibliotece jakiegokolwiek uniwersytetu amerykańskiego, to mimo wojny kulturalnej jaką peerelowski rząd toczy z reaganowską Ameryką, nie byłoby sprawy. Natomiast, mimo przyjaznych, równoprawnych, sojusznicznych stosunków peerelu z Sowiecami, mimo gorbaczowowskiej polityki jawności /głasności/, sprawa jest... i to, jak widać, nie do ruszenia. Arkady AQUEDUKT

"J U D A S Z" D O "R A J U":

VII. SOCJALISTYCZNA PRAWORZĄDNOŚĆ NA ODCINKU RELIGIJNYM

Mieszkańcy sowieckiej Litwy "zostali skazani przez sąd ludowy": W. Borodań na 3,5 a G. Riabych na 2,5 roku "pozbawienia wolności w koloniach surowego reżimu", A. Milkiewicz "otrzymał 2,5 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem". Dodatkowo "u wszystkich trzech nastąpiła konfiskata mienia". Ściągnięto z nich także "na rzecz skarbu państwa /.../ pieniądze nielegalnie zdobyte".

Cóż za "zakazany proceder" uprawiali Borodań, Riabych i Milkiewicz, że spotkał ich aż tak surowy reżim. Otóż "produkowali fotosy świętych, i widokówki kościołów. Swoje wyroby sprzedawali wierzącym oraz księżom różnych parafii".

Autorzy korespondencji z sali sądowej zatytułowanej "Ile kosztuje święty Kazimierz?" Olga Polańska i Antoni Markuntowicz piszą: "W pytaniu tym nie ma żadnej ukrytej myśli. Autorzy wcale nie należą do takich, którym sprawia przyjemność uszczypliwe traktowanie czyjś przywiązania do religii, czy do rzeczy sakralnych. Ale, jak się okazuje, różne bywa to przywiązanie. Tak samo jak różni są ludzie. Jedni żyją z zarobków zdobywanych rzetelną pracą, innych pociągają lewe zyski. Są u nas jeszcze obywatele, których przywiązanie mocno wykracza poza ramy praworządności. Oto dlaczego kwestia ceny świętego Kazimierza w ogóle powstała". /"CZ.SZ." z 11 listopada 1986 r./

Swoją drogą zadziwiająca, że słowo "święty" w ogóle znalazło się na łamach. W takiej na przykład korespondencji jaką nadesłał z Warszawy Andrzej W. Małachowski - kierownik działu krajowego "PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO" - a dotyczącej kradzieży i zniszczenia relikwiarza św. Wojciecha, opublikowanej w "CZ.SZ." z 13 kwietnia 1986 r., nie dość, że podaje się bałamutne informacje, pisząc o zniszczeniu wystroju trumny "pierwszego polskiego biskupa" ani razu nie używa się terminu "święty" pisząc cały czas o biskupie Wojciechu. Ba, prasie peerelowskiej, i to nominalnie katolickiej, bo wydawanej przez Stowarzyszenie PRL, czyli "SŁOWU Powszechnemu", słowo "święty" czasami także przeszkadza. Oto np. w numerze z 15 stycznia b.r. w rubryce "WYPADKI" można było przeczytać o potrąceniu przechodnia na ul. Wincentego, podczas gdy w wydawnym przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych Planie Warszawy /wyd. III, Warszawa 1982/ znajdujemy ul. św. Wincentego. I bądź tu nadry...

Nie będziemy komentować całej tej historii, związanej ze św. Kazimierzem, której kolorytu dodaje jeszcze oskarżenie sprawców o inklinację kryminalne. Chcemy natomiast zwrócić uwagę, że to jest właśnie wzorcowa socjalistyczna praworządność na odcinku religijnym. Oczywiście dla Generała, i że, da Bóg, nigdy jej nie zrealizuje.

VIII. "SŁUŻBA DOBREGO NASTROJU..."

A cóż to takiego? - chciałoby się zapytać.

Odpowiedź jest prosta - to usługi. Usługi, które, jak dowiadujemy się z artykułu "Aktualne zadania sfery usług" zamieszczonego w "CZ.SZ." z 17 listopada 1985 r. "mogą być uniwersalnym pomocnikiem człowieka", o tym, że mogą być rzeczywiście, przekonąć się można na republikańskiej wystawie "Świadczenia usług dla ludności Litewskiej SSR - 86" otwartej "Od 15 do 30 listopada 1986 r. w Wilnie, w Pałacu Wystaw". "Tak szerokiego serwisu usługowego nie widzieliśmy dawno" - zachwycą się korespondentka "CZERWONEGO SZTANDARU". "Cóżś z nich wprawdzie widzimy... po raz pierwszy - kontynuuje. Czyżby specjalnie wyprodukowano je na wystawę? Nie sądzimy. Stanowią raczej dowód tego jak szeroki wachlarz możliwości mają dziś nasze usługi".

Optyzm korespondentki wydaje się jednak nieusprawiedliwiony. "Wilniuskie" usługi, w przeciwieństwie do moskiewskiego handlu bywają służbą złego, a nie dobrego, nastroju. Dowiadujemy się o tym ze wspomnianego już wyżej artykułu w "CZ.SZ." z 17 listopada 1985 r. Przytoczony jest tam list do redakcji, którego autorka pisze: "Byłam w Moskwie w delegacji służbowej, przy okazji nabyłam tam 2 różne kupony pięknej dzianiny - na suknię i na garsonkę. Dość długo czekałam, aż otrzymałam talon na ich uszycie w pracowni dziewiarskiej /.../. Zatrudniona tam plastyczka dokładnie zlustrowała moją sylwetkę i narysowała odpowiedni dla mnie fason. Tkanina była dość droga /.../. Uszycie również kosztowało /.../. Niestety, nic oprócz goryczy i zdenerwowania po dobraniu gotowych rzeczy nie odczułam. Były uszyte fatalnie. Nazajutrz zaniósłam je do prywatnej krawcowej, która odpowiednio wstawiła rękawy, na nowo wszyła kołnier, usunęła też inne usterki. Od tego czasu "dobre usługi" przestały dla mnie istnieć".

I tak oto, mimochodem, na pryncypialne łamy "CZERWONEGO SZTANDARU" wkradła się rzeczywistość. Rzeczywistość sowieckiego realnego socjalizmu, tj. rzeczywistość handlowych "okazji" przy okazji wizyty w "stolicy", wyczekiwania na talony na usługi, parolących robotę "uspołecznionych punktów usługowych", odważnych eksperymentów "w sferze usług", polegających na tym, że "placówki służby dobrego nastroju dokładnie rozliczają się ze świadczeń dla indywidualnych klientów" i rzeczywistość normalnego, choć w nienormalnych warunkach toczącego się życia, tj. rzeczywistość prywatnych krawcowych szybko, dobrze, terminowo i całkowicie nieeksperymentalnie, choć zapewne nietanio, szyjących ubrania.

Nawet w sowieckiej prasie widać jak życie radzi sobie z ideologią.

OŚWIADCZENIA

CO DALEJ - GŁOSY OPOZYCJI

MY PO PIĘCIU LATACH Stanisław KOTOWSKI

"POKOJOWY" PACYFIZM

ODPOWIEDŹ TADEUSZA STAŃSKIEGO NA ANKIETĘ-WYWIAD "NIEPODLEGŁOŚCI"
GOSPODARCZE PROPOZYCJE RZĄDU

SYLWETKI STAMPA Tadeusz POLESKI /"LIBERTAS"/

KS. JÓZEF ŚWIDNICKI ZOFIA BIELAK

ONI POTRZEBUJĄ POMOCY

TESTOWANIE POLSKICH OGRANICZEŃ - WYWIAD z JERZYM TUROWICZEM /"NEWSWEEK"/

GRA WATYKAN-MOSKWA - ROZGRYWKI CIĄG DAISZY

-NOWE ŚWIATŁO NADZIEI ks. Franciszek BLACHNICKI /"PRAWDA-WYZWOLENIE"/

-HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II WYGŁOSZONA W GNIEZNIU 31.06.1979 r. /Fragmenty/
PERSPEKTYWY WSPÓLNEJ AKCJI NA RZECZ JEDNOŚCI EUROPY

W PLURALIZMIE

Bp Ignacy TOKARCZUK /"LIBERTAS"/

TERRORYSTKA JEST ZMIĘCZONA

FELIETON OBSERWATORA: NISZE RACJONALNOŚCI POLITYCZNEJ

NOTATNIK A R K A D Y J S K I :

XX. "DOBRE" RADY

XXI. WARTOŚĆ CZŁOWIEKA

XXII. SPRAWA JEST

" J U D A S Z " D O " R A J U "

VII. SOCJALISTYCZNA PRAWORZĄDNOŚĆ NA ODCINKU RELIGIJNYM

VIII. "SZUŻBA DOBREGO NASTROJU..."

GRA WATYKAN-MOSKWA - ROZGRYWKI CIĄG DAISZY /dokończenie artykułu ze str. 20/

Poszukiwanie przez Kościół jakiegoś modus vivendi z komunistami wynika zapewne z chłodnej analizy sytuacji. Komentując swoją chilijską podróż Ojciec Święty dokonał zmyślnego rozróżnienia między reżymami marksistowskimi a autorytarnymi. Te ostatnie są niestabilne i prędzej czy później ewoluują w kierunku demokracji, te pierwsze zaś stabilnie totalne. Zapewne dlatego, wobec reżymów autorytarnych Kościół stosuje politykę nacisków /przykładem Filipiny czy Haiti/ wobec zaś komunistów - negocjacji. W negocjacjach zaś trzeba iść na wzajemne ustępstwa. Dlatego "za ustępstwa na Wschodzie /tj. w ZSRR/ trzeba Kremlowi czymś "zapłacić". Cóż zaś ma do zaoferowania Sowietom Kościół Rzymsko-Katolicki? Tylko swoją politykę w Polsce." /6/ Czyni się więc gesty, takie jak przyjęcie Jaruzelskiego w Watykanie czy wysłanie przez Prymasa Glempa osobistego przedstawiciela na moskiewskie forum pokojowe. Trzeci wizytę Jana Pawła II w ojczyźnie przygotowuje się w stylistyce pojednania narodowego. Nie bez kozery zapewne w wywiadzie dla "LITERATURNÓJ GAZIETY" Kardynał Glemp mówiąc o problemach obrony pokoju nie poruszył nawet kwestii praw człowieka.

W każdym razie musimy zdawać sobie sprawę, że:

po pierwsze - gra toczy się dalej, teraz chyba rozgrywka dotyczy wizyty Papieża w Sowie-

tach w milenium chrztu Rusi;

po drugie - jesteśmy jej słabo zorientowanymi, zarówno co do przebiegu jak i reguł, obser-

watorami;

po trzecie - wygrana Kościoła będzie i naszą wygraną, jego zaś klęska - naszą klęską,

Półtora roku temu, oceniając politykę Prymasa Glempa napisaliśmy /4/: Prymas Glemp jest

jednym z wykonawców papieskiej polityki wschodniej. Nam Polakom, polityka ta może wydawać

się zbyt ostrożna, nie lubimy także tajnej dyplomacji, zakulisowych przetargów, chwiejnych

kompromisów. Trzeba jednak rozumieć jej uwarunkowania - tradycje polityki kościelnej z jed-

nej strony i głęboką nieufność a zarazem niewiarygodność czerwonych z drugiej. Trzeba też

zdawać sobie sprawę, że oprócz celów perspektywicznych Kościół musi także uwzględniać cele

bieżące. Cele te sprowadzają się, że tak powiem, do podciągania tyków. Nam, będącym w awan-

gardzie, wydaje się to niekiedy konktatorstwem, jednak niewątpliwe rezultaty tej polityki -

- niesłychana popularność Jana Pawła II w Europie Środkowej, odrodzenie religijne: zaświad-

czony choćby uroczystościami cyrylo-metodiańskimi w Wielehradzie - zdecydowanie za nią prze-

mawiają. Powodzenie tej polityki byłoby sukcesem nas wszystkich, kto wie, czy nie większym

niż obudzenie się Polski."

Sądziwy, że ocena ta pozostaje słuszna także i dziś.

Henryk II POBOŻNY